



W KRAJU STU NARODÓW

STUDENTKI ORIENTALISTYKI, SOFIA AZIZOWA I SZAKRACHAN BAJCZYBAJEWA, Z UNIWEKSYTETU W TASZKIENCIE, ŻYJĄ ZUPERNIE INACZEJ, NIŻ ICH MATKI I DABKI. PRZED 35 LATY UZDECZKA NIE ŚMIAŁA ODSŁONIĆ TWARZY — DZIŚ NA WYŻSZYCH UCZELNIACH UZBEKISTANU STUDIUJE 25.000 DZIEWCZĄT. O SUKCESACH WIELKIEJ RODZINY NARODÓW RADZIECKICH PISZEMY NA STRONIE 12 — 13.



ZMARŁ BENEDYKT HERTZ

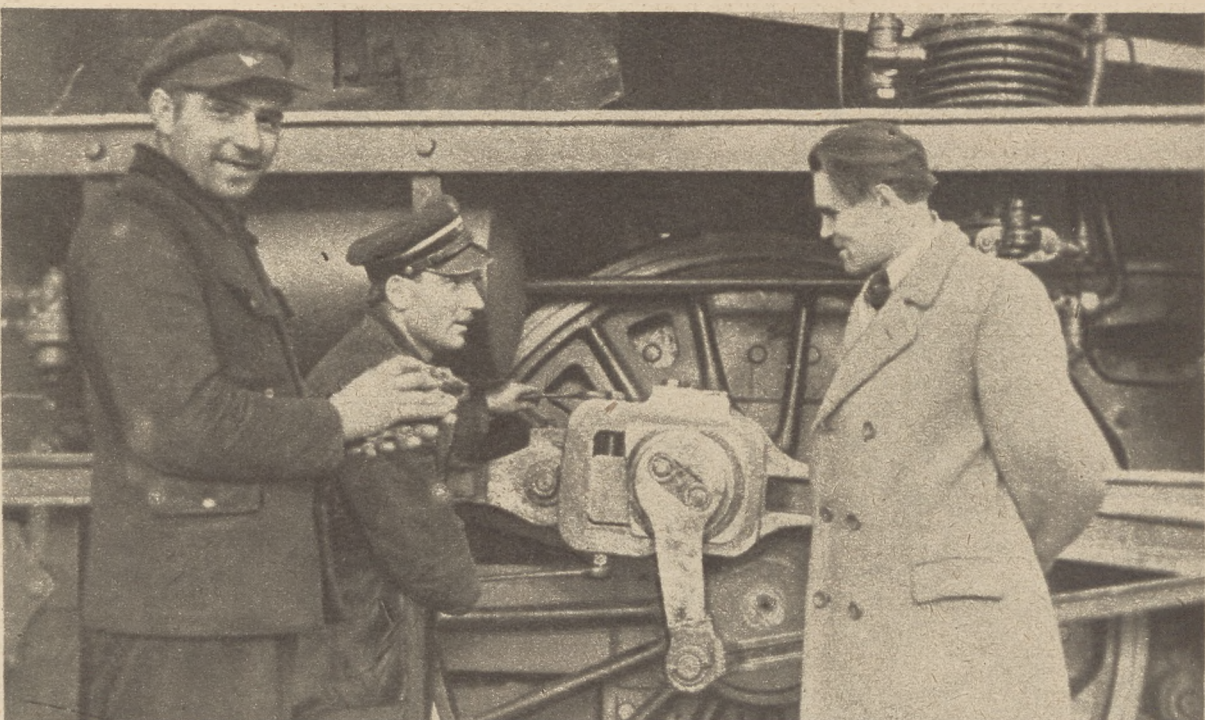
W Warszawie zmarł przeżywszy 80 lat znany bajkopisarz, publicysta i dramaturg — Benedykt Hertz, członek Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Pół wieku służył piórem sprawie demokracji i postępu.

ROSNA NOWE BAŁUTY



CAF

Na miejscu starych ruder rosną szybko bloki na Bałutach, gdzie powstanie piękna dzielnica mieszkaniowa Łodzi.



CAF

Przodująca brygada parowozowa ze Stargardu, w składzie: Stanisław Tomczuk, Edward Gryczuniuk i Marian Żelazek, wykonując podjęte zobowiązanie, przejechała 123 tys. km bez napraw rewizyjnych parowozu

W XXXIV ROCZNICĘ POWSTANIA KOMSOMOŁU



CAF

Z okazji 34-lecia Komsomołu, młodzież z zakładów w Ursusie zorganizowała uroczystą akademię.

PRZODUJE KOPALNIA „SZOMBIERKI“



CAF

Górnicy kop. „Szombierki“ pierwsi w przemyśle węglowym wykonali zadania trzech lat Planu 6-letniego

KSIĄŻKI DLA WSI



CAF

Młodzież Politechniki Warszawskiej, wykonując zobowiązania przedwyborcze, przekazała mieszkańcom gromady Cygany w pow. płońskim bibliotekę złożoną z 500 tomów.

PRZED OGÓLNOPOLSKĄ WYSTAWĄ PLASTYKI



CAF

Profesor E. Eibisz przygotowuje nowe prace na tegoroczną Ogólnopolską Wystawę Plastyki, która w najbliższych tygodniach otwarta zostanie w Warszawie.

SIÓDMA SESJA ZGROMADZENIA OGÓLNEGO ONZ



„Unations”

Na VII sesji ONZ delegat ZSRR min. Wyszyński i delegat polski min. Skrzyszewski wysunęli dalsze propozycje, zmierzające do utrwalenia światowego pokoju.

NARÓD RADZIECKI OMAWIA UCHWAŁY XIX ZJAZDU



CAF

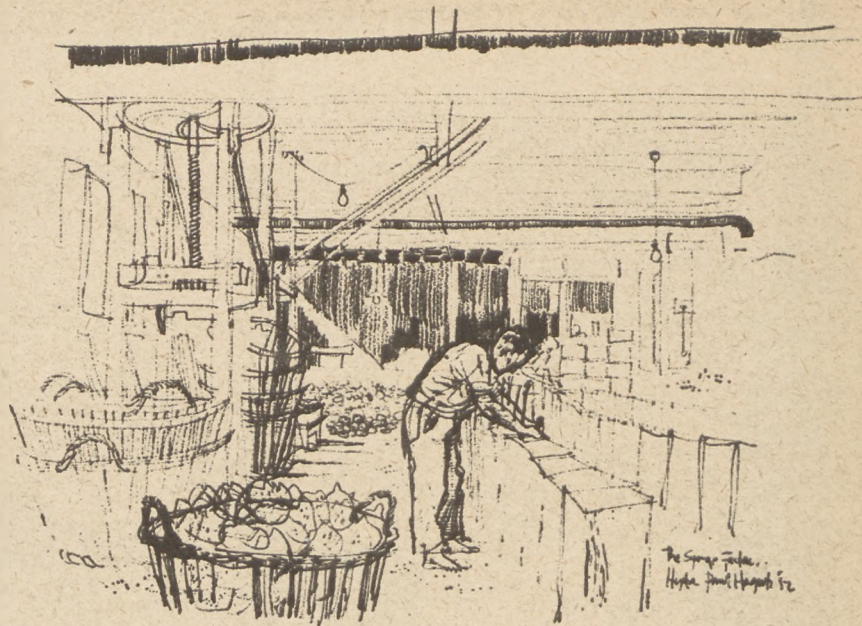
Materiały z XIX Zjazdu WKP(b) omawiane są obecnie w całym Związku Radzieckim. Sprawozdanie ze Zjazdu dyskutowane było m. in. w kołchozie „Pamiętka Iljicza”

KATASTROFA KOLEJOWA W NOWYM JORKU



Keystone

Na stacji Mosholo Parkway nowojorskiej kolei podziemnej, na odcinku, w którym linia przebiega nad ziemią, nastąpiło katastrofalne zderzenie dwóch pociągów.



W fabryce gąbek.

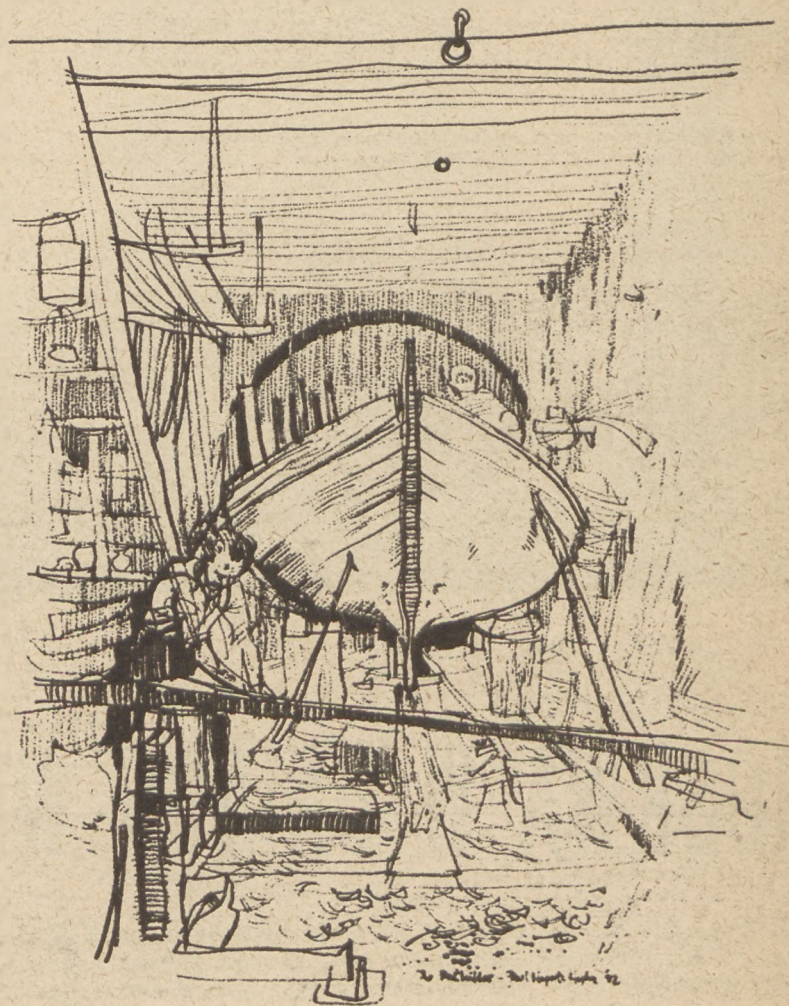
W Anglii panuje wolność

GRECJA HOGARTHA-ZAKAZANA

WYBITNY rysownik angielski Paul Hogarth udał się niedawno do Grecji. Przywiózł stamtąd zbiór rysunków. Część z nich zamieściliśmy w poprzednim numerze „ŚWIATA”. Dziś publikujemy dalsze. Rysunki swe zapragnął Hogarth pokazać również publiczności brytyjskiej. Postanowił w tym celu urządzić wystawę w Londynie. Kolejno zwracał się w tej sprawie do wszystkich londyńskich galerii sztuki. Jak donosi prasa londyńska — żadna galeria nie chciała nie tylko urządzić wystawy, ale nawet wynająć artystę

sali, by mógł urządzić wystawę na własny koszt. Co prawda niektóre galerie były gotowe pójść na kompromis, pod warunkiem że Hogarth zgodzi się usunąć ze swej serii greckiej szereg rysunków. Na to nie zgodził się artysta.

Powody, dla których uniemożliwiono Hogarthowi urządzenie wystawy są oczywiste. Rysunki jego odtwarzają Grecję prawdziwą, pokazują całą okrutną rzeczywistość kraju, ujarzmionego przez anglo-amerykański imperializm. Tego w Londynie pokazywać nie wolno. Albowiem w Anglii panuje... wolność sztuki.



Robotnik stocznioy.



Fot.: A. Gostiew („Ogoniok“)

MOSKWA W DNIACH WIELKIEGO ZJAZDU

Tak wyglądał Kreml w dniu otwarcia historycznego XIX Zjazdu WKP(b). Obrady Zjazdu zademonstrowały całemu światu potęgę, zwartość i wolę pokoju narodu radzieckiego, wskazały budowniczym komunizmu dalsze etapy rozwoju Kraju Rad. W sercach wszystkich uczciwych ludzi Zjazd wzmocnił wolę walki o lepsze jutro, pogłębił uczucia zaufania i przyjaźni do narodu radzieckiego i jego partii. Dla nas sukcesy Związku Radzieckiego są gwarancją niepodległości i rozkwitu naszej Ojczyzny, są cennym przykładem pokojowego budownictwa dla dobra całego narodu. Dlatego w Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej cały naród polski zamianifestuje swoje przywiązanie do naszego wypróbowanego przyjaciela i sojusznika — Związku Radzieckiego.



ROK 1917

W LISTOPADZIE 1917 ROKU rozpoczęła się nowa epoka w życiu ludzkości. Historyk pisze: „Wielka Październikowa Rewolucja Socjalistyczna stworzyła nową epokę — epokę rewolucji proletariackich w krajach kapitalistycznych, stała się początkiem światowej, proletariackiej rewolucji socjalistycznej...”

Poeta pisze w „Słowie o Stalinie“:

„To nie, że sztandar bojowy padł na demonstracji w Tyflisie — iskra, rzucona w Rosję i w świat, nie gaśnie, żarzy się, tli się.

Dziewięćset piąty rok — to próg, Październik — drzwi otwarte...”

Była czwarta jesień pierwszej wojny światowej. Rok 1917. Miliony żołnierzy w okopach patrzyły na rewolucyjny Piotrogród. Chłopi, którzy stracili nadzieję na otrzymanie ziemi z rąk burżuazyjnego Rządu Tymczasowego, szli na dwory, dzielili ziemię. W miastach narastała fala strajków robotniczych.

Dnia 7 października (20-ty według nowego kalendarza) — do Piotrogradu przybywa nielegalnie LENIN. Wielki przywódca rewolucji przeszedł na stopę nielegalną w lipcu — w okresie zmasakrowania przez Rząd Tymczasowy potężnej, pokojowej demonstracji robotników i żołnierzy. Za ujęcie Lenina wyznaczono nagrodę, szpicle weszli po jego śladach. Wódz partii bolszewickiej ukrywał się początkowo w samym mieście, w Piotrogradzie, później w okolicach stacji Razliw, a w końcu w fińskiej wiosce Jaikoła, i w Helsinkach. Kontrrewolucja knuła wówczas nowe spiski. Lenin był daleko, ale pracował nieustraszenie i niezłomnie.

W połowie września, w listach do Komitetu Centralnego, Komitetu Piotrogradzkiego i Komitetu Moskiewskiego partii bolszewickiej, Lenin pisał m. in.:

„Biorąc władzę od razu i w Moskwie i w Pitrze (nie jest ważne, kto rozpocznie, być może, że rozpocząć może nawet Moskwa) zwyciężymy bezwzględnie i niewątpliwie...”

„Po uzyskaniu większości w obu stołecznych Radach Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, bolszewicy mogą i muszą wziąć władzę państwową w swe ręce...”

Robotnicy udzielali całkowitego poparcia partii bolszewickiej. Szerokie

warstwy chłopstwa wyzwalały się spod wpływu burżuazji. Wzrastały wpływy partii bolszewickiej w armii. Jednocześnie pękała w szwach koalicja stronnictw mieszczańskich.

Listy Lenina omówione zostały w Komitecie Centralnym i — pomimo sprzeciwów przestraszonego Kamieniewa — rozesłane na wniosek Stalina do większych organizacji partii bolszewickiej...

W dwa dni po liście Lenina, Stalin — redaktor organu centralnego partii, dziennika „Rabocij Put” — pisał na szpaltach tej gazety:

„Rewolucja rozwija się. Ostrzelana w czasie dni lipcowych i „pogrzebana” na Naradzie Moskiewskiej, znowu podnosi głowę, burząc dawne zapy i tworząc nową władzę. Pierwsza linia okopów kontrrewolucji została zdobyta. Po Kornilowie cofa się Kaledin. Zamarle już Rady, w ogniu walki ożywają od nowa. Znowu ujmują ster i prowadzą rewolucyjne masy.

Cała władza w ręce Rad! — oto hasło nowego ruchu...

Na wyraźne pytanie, postawione przez życie, trzeba dać jasną i konkretną odpowiedź.

„Za Radami, czy przeciw nim...”

Na początku października następują doniosłe wydarzenia. Obwodowy Zjazd Rad przyjął w Helsinkach dużą większość głosów rezolucję bolszewicką. Podobnie było w Wyborgu, Kronsztadzie, Juriewie i Rewlu, gdzie Rady Delegatów rzuciły hasło: „Cała władza w ręce Rad!”

Najbliższe zaplecze Piotrogradu szło za partią bolszewicką. Popierał ją Front Północny, armie lądowe i flota bałtycka. Rewolucyjna fala ogarnęła również Moskwę i Ural, Zagłębie Donieckie i Powołże.

Jednocześnie zmieniła się sytuacja międzynarodowa. W Niemczech powstały marynarze pięciu największych okrętów wojennych. Kapitan krążownika „Westfalen” wyrzucony został za burtę. Marynarze krążownika „Nürnberg” aresztowali oficerów i płynęli w kierunku Norwegii. Wydarzenia te świadczyły o wzroście nastrojów rewolucyjnych na całym świecie.

„Kryzys dojrzał — pisał Lenin 29 września (12 października) — Postawiono na jedną kartę całą przyszłość rewolucji rosyjskiej. Pod znakiem zapytania jest cały honor partii bolszewików. Postawiono na jedną kartę całą przyszłość międzynarodowej rewolucji robotniczej o socjalizm.

Kryzys dojrzał...”

Komitet Centralny Partii wzywa Lenina do Piotrogradu. Droga powrotu

biegnie przez fińską stację Rajwoła do stacji Udielnaja, a stamtąd do Wyborskiej Dzielnicy.

7 (20) października.

Lenin jest w Piotrogradzie. Nazajutrz przybywa do niego Stalin. Rozmowa trwa kilka godzin. Tego samego dnia Lenin pisze „Rady człowieka postronnego”, i „List do towarzyszy bolszewików, biorących udział w Zjeździe Rad Obwodu Północnego”.

„Powodzenie zarówno rosyjskiej jak i światowej rewolucji zależy od dwóch — trzech dni walki...”

„Zwłoka równa się śmierci.

„Hasło — „cała władza w ręce Rad” — to hasło do powstania...”

„Flota, Kronsztadt, Wyborg i Rewel mogą i powinny ruszyć na Piter, rozgromić pułki Kornilowa, porwać do walki obywateli stolicy, rozwinąć masową agitację na rzecz władzy, która niezwłocznie przekaże ziemię chłopom i niezwłocznie zaproponuje pokój, obalić rząd Kiereńskiego, utworzyć tę władzę.

„Zwłoka równa się śmierci”.

10 (23) października.

Dom Nr 32 ma pięć pięter i półokrągłą mansardę. Na ostatnim piętrze — kolumnienki, obok wielkiej bramy — kilka metrów bruku i brzeg rzeki.

Na kartkach papieru, pośliskich, z niebieską linią kratki — pośpieszne pismo Lenina.

W domu Nr 32 nad Karpówką odbyło się 10 (23) października historyczne posiedzenie Komitetu Centralnego partii, na którym postanowiono rozpocząć w najbliższych dniach powstanie zbrojne.

Po raz pierwszy po dniach lipcowych na posiedzenie Komitetu Centralnego przyszedł Lenin. Napisana przez Lenina historyczna rezolucja Komitetu Centralnego kończy się słowami:

„Stwierdzając więc, że powstanie zbrojne jest nieuchronne i że całkowicie dojrzało, Komitet Centralny poleca wszystkim organizacjom partyjnym, aby tym się kierowały i z tego punktu widzenia rozważały i rozstrzygały wszystkie zagadnienia praktyczne”.

Nikt nie poparł zdradzieckich wniosków Kamieniewa, Zinowjewa i Trockiego, zmierzających do odrzucenia rezolucji i uniemożliwienia powstania.

Posiedzenie skończyło się późno w nocy. Na ulicy był deszcz i mgła. Lenin szedł w kierunku swego konspiracyjnego mieszkania na Piewczewskiej. Dzierżyński zarzucił mu płaszcz na ramiona.

11 (24) października.

Wieczorem rozpoczyna się w Piotrogradzie Zjazd Rad Obwodu Północnego.

— Rozstrzygają się losy Piotrogradu — mówi przedstawiciel Rady stolicy.

— Flota Bałtycka powiada wam: zostańcie tutaj i stojcie na straży rewolucji! Zostańcie tutaj i brońcie rewolucji! — mówi delegat marynarzy.

— Cała władza w ręce Rad! — wołają mówcy i delegaci.

„Nastala chwila — głosi uchwalona nazajutrz rezolucja — kiedy jedynie zdecydowane i jednomyślne wystąpienie wszystkich Rad może uratować kraj i rewolucję i rozstrzygnąć sprawę władzy centralnej. Zjazd wzywa wszystkie Rady Obwodu do aktywnych działań”.

Hasła Zjazdu podjął cały kraj. Za Piotrogradem, Moskwą, Ługańskiem i Iwanowo-Wozniesińskiem, bolszewicy zdobywają większość w Radach Jekaterynburga i Mińska, Rostowa i Saratowa, Kijowa i Charkowa, Taganrogu i Samary, Carycyna i Włodzimierz. Zjazd Rad gubernii włodzimierskiej stwierdzał w swej rezolucji:

„Rząd Tymczasowy i wszystkie popierające go partie ogłosić za rząd i partię zdrady rewolucji i ludu. Od tej chwili wszystkie Rady gubernii włodzimierskiej i ich centralny ośrodek gubernialny (Gubernialny Komitet Wykonawczy) uważać za znajdujące się w stanie otwartej i nieprzejednanej walki z Rządem Tymczasowym...”

15 (28) października.

Komitet Piotrogradzki omawia dyrektywę partii w sprawie niezwłocznego powstania. Kalinin składa sprawozdanie o nawiązaniu stałej łączności z armią.

Komitety dzielnic robotniczych — Wyborskiej, Narwskiej i innych — rozwijają ożywioną działalność. Dzielnica Wyborska — twierdza bolszewizmu — utrzymuje nieprzerwaną łączność z Komitetem Piotrogradzkim i członkami KC. We wszystkich dzielnicach powstają komitety wojskowo-rewolucyjne, dzielnicowe ośrodki powstania. Sztabem powstania jest założony w myśl zalecenia KC Komitet Wojskowo-Rewolucyjny przy Radzie Piotrogradzkiej. Tysiące robotników wstępują do Czerwonej Gwardii.

Rewolucyjny Piotrogród przygotowuje się do walki.

* T. Iwaszcin „Rewolucja Październikowa a podział świata na dwa systemy”.
** W. Broniewski: „Słowo o Stalinie”.

W tym samym okresie — zaraz po historycznej rezolucji 10 października — „Komitet Centralny partii bolszewickiej wysłał swych pełnomocników do Zagłębia Donieckiego, na Ural, do Helsingforsu, do Kronsztadt, na front południowo-zachodni itd., aby na miejscu zorganizowali powstanie. Towarzy-sze Woroszyłow, Mołotow, Dzierżyński, Ordżonikidze, Kirow, Kaganowicz, Kujbyszew, Frunze, Jarosławski i inni otrzymali od partii specjalne zadania w dziedzinie kierownictwa powstaniem na poszczególnych odcinkach...

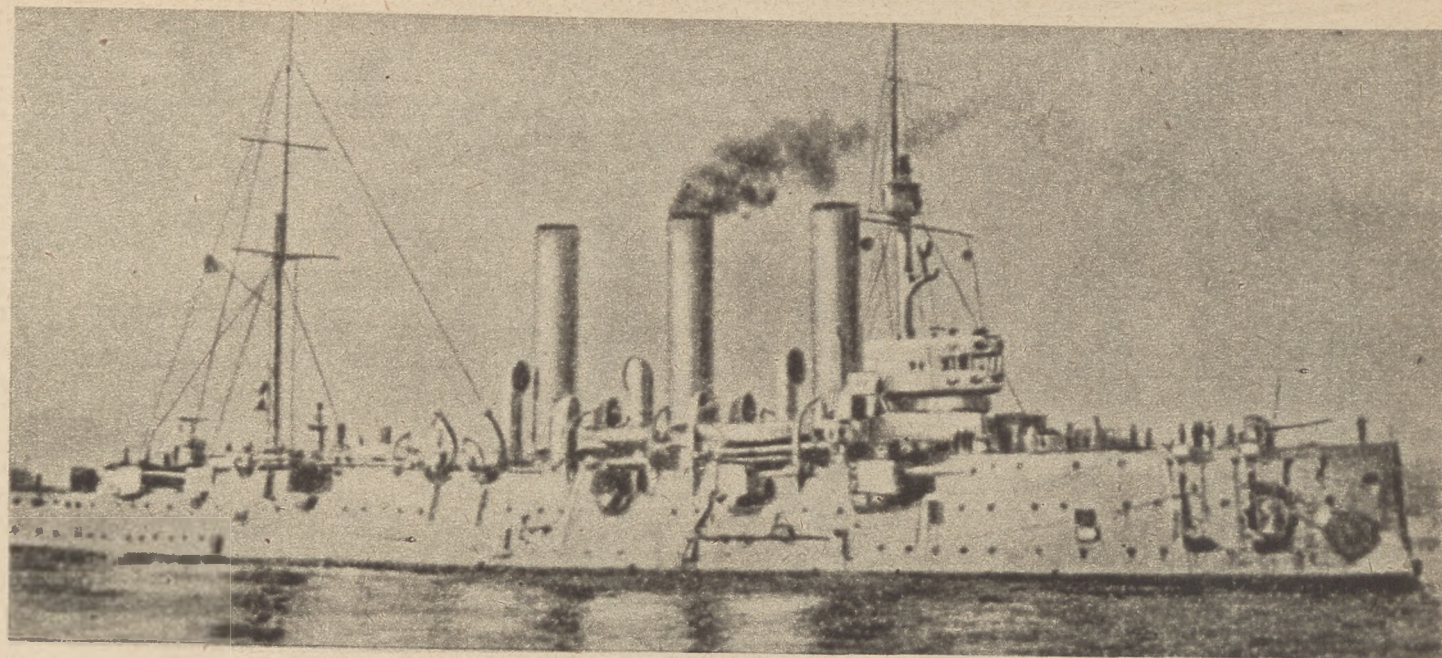
„Tymczasem kontrrewolucja również pędziła zbierać swe siły. Oficerstwo utworzyło kontrrewolucyjny „związek oficerów“. Kontrrewolucjoniści tworzyli wszędzie sztaby do formowania szturmowych batalionów. W końcu października kontrrewolucja miała do swej dyspozycji 43 bataliony szturmowe. Zorganizowano specjalne bataliony z kawalerów orderu „św. Jerzego“.

„Rząd Kiereńskiego podniósł sprawę przeniesienia rządu z Piotrogradu do Moskwy. Widać było z tego, że szykował się do oddania Piotrogradu Niemcom, by w ten sposób zapobiec powstaniu w Piotrogradzie. Protest piotrogrodzkich robotników i żołnierzy zmusił Rząd Tymczasowy do pozostania w Piotrogradzie“. (Krótki kurs Historii WKP(b).

Partia bolszewicka liczy wówczas ponad 400 000 członków. W Piotrogradzie jest ich około 50 000, w Moskwie — ponad 20 000 (a wraz z obwodem moskiewskim około 70 tys.) na Uralu ponad 30 tysięcy.

16 (29) października.

W dzielnicy Wyborskiej, w domu przy ulicy Bołotnej, odbywa się rozszerzone posiedzenie Komitetu Centralnego partii. Wybrany zostaje Ośrodek Partijny do kierowania powstaniem. Na czele Ośrodka staje Józef Stalin. Ośrodek był „jądrem kierowniczym Komitetu Wojskowo - Rewolucyjnego



Krążownik „Aurora“

przy Radzie Piotrogradzkiej i w praktyce kierował całym powstaniem“.

„Na posiedzeniu KC kapitulanci — Zinowjew i Kamieniew — znów wystąpili przeciwko powstaniu. Gdy dostali odprawę, poważyli się wystąpić publicznie w prasie przeciwko powstaniu, przeciwko partii“.

18 (31) października.

W Instytucie Smolnym odbywa się zebranie przedstawicieli Komitetów pułkowych i kompanijnych garnizonu piotrogrodzkiego. Przedstawiciele mas żołnierskich deklarują pełne poparcie dla Rady Piotrogradzkiej i Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego. Lenin podniósł wobec KC sprawę wydalenia z partii Zinowjewa i Kamieniewa.

19 października (1 listopada).

Wystąpienie Kamieniewa i Zinowjewa w mieniszewickim piśmie „Nowaja Żyżn“ ma natychmiastowy skutek. „Upředzeni przez zdrajców wrogowie

rewolucji natychmiast przedsięwzięli środki, by zapobiec powstaniu i rozgromić kierowniczy sztab rewolucji — partię bolszewików... 19 października (1 listopada). Rząd Tymczasowy pędził wezwać oddziały wojskowe z frontu do Piotrogradu. Po ulicach krążyły wzmocnione patrole... Rząd Tymczasowy posiadał opracowany plan: na dzień przed otwarciem II Zjazdu Rad zaatakować i zająć Smolny, siedzibę Komitetu Centralnego bolszewików, i rozgromić kierowniczy ośrodek bolszewików. W tym celu ściągnięto do Piotrogradu oddziały wojskowe, na których wierność rząd liczył.

„Ale dni i godziny Rządu Tymczasowego były już policzone“.

20 października (2 listopada).

Pierwsze plenarne posiedzenie Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego przy Radzie Piotrogradzkiej.

Komitet otrzymuje z wielu stron wiadomości, świadczące o czujności

mas i ożywiającej je woli obrony rewolucji.

Zecerzy meldują, że ich drukarnia otrzymała od kontrrewolucjonistów zamówienie na druk proklamacji. Zamówienie nie będzie wykonane — nakazuje Komitet wspólnie ze Związkiem Drukarzy.

Robotnicy Krowerskiego arsenału meldują, że rząd wywozi broń do oddziałów wojskowych, stacjonujących w Piotrogradzie i pod miastem. 10 tysięcy karabinów ma być wysłanych nad Don. Do arsenału i magazynów wojskowych zostają wydelegowani stali przedstawiciele Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego.

21 października (3 listopada).

„Bolszewicy wysłali do wszystkich rewolucyjnych oddziałów wojskowych komisarzy Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego. Podczas dni poprzedzających powstanie, czyniono w oddziałach wojskowych i po fabrykach energiczne przygotowania bojowe. Okręty bojowe — krążownik „Aurora“ i „Zorza Wolności“ również otrzymały określone zadania“.

Rezolucja przedstawicieli garnizonu z dnia 21 października żądała raz jeszcze całej władzy dla Rad, żądała pokoju, ziemi i chleba.

„Garnizon piotrogrodzki — głosiła uchwała — przyrzeka uroczyście Zjazdowi Ogólnorosyjskiemu, że w walce o te zadania odda do jego dyspozycji wszystkie swoje siły, aż do ostatniego człowieka... Wszyscy pozostaniemy na swoich placówkach, gotowi zwyciężyć albo umrzeć“.

22 października (4 listopada).

Dzień pod znakiem zbliżającej się walki. W Smolnym znów obradują delegaci wojska. „Niech żyje rewolucyjny garnizon!“ — woła odezwa do żołnierzy Piotrogradu.

Na apel partii bolszewickiej masy robotnicze manifestacyjnie obchodzą „Dzień Rady Piotrogradzkiej“.

Na ten sam dzień kontrrewolucja wyznaczyła „procesję Kozaków“. Kler judził w cerkwiach, a w koszarach uwiłajali się agenci rządu, agituując do akcji przeciw rewolucyjnemu garnizonowi. Rząd Tymczasowy usiłował zmierzyć się z siłami rewolucji. Ale w ostatniej chwili „eserowsko-mieniszewicy poplecznicy rządu przestraszyli się i poradzili odwołać procesję Kozaków“. Ostatnie słowo należało jednak do samych żołnierzy pułków kozackich. Oświadczyli oni przez swych przedstawicieli, że nie wezmą udziału w „procesji...“

Dzień 22 października stał się dniem bojowego przeglądu sił rewolucji. Odbyły się wiece w oddziałach wojskowych i fabrykach. W Domu Ludowym i na sąsiednich ulicach gromadziły się tysiące ludzi.

Mieniszewikom i eserowcom usuwały się spod nóg ostatnie pozycje. „Występując na wiecu w Instytucie Politechnicznym w dzielnicy Wyborskiej w „Dniu Rady Piotrogradzkiej“, mieniszewik Martow zdołał wypowiedzieć jed-

Piotrogród 1917. Czerwona demonstracja rewolucyjnych oddziałów garnizonu.



no tylko słowo „towarzysze“, które było początkiem i końcem jego przemówienia. Nie dano mu przemawiać. Krzyki zagłuszyły jego słowa.

— „Precz! Dosyć! Jazda stąd kornilowcy!“

Lud Piotrogradu stał pod sztandarami swojej partii. Rząd Tymczasowy wyłaził ze skóry, by sformować oddziały zbrojne. Ale „było to beznadziejne szamotanie się zwierza w klatkę“.

23 października (5 listopada).

Komitet Wojskowo-Rewolucyjny wydaje odezwę o mianowaniu komisarzy we wszystkich oddziałach wojskowych garnizonu.

„Jako przedstawiciele Rady komisarze są nietykalni. Sprzeciwianie się komisarzom równa się sprzeciwianiu Radzie Delegatów Robotniczych i Żołnierskich...“

Jednocześnie z pozyskaniem ogromnej większości garnizonu — rewolucyjny Piotrogród kończy organizowanie Gwardii Robotniczej. Jest to podstawowa bojowa siła Rewolucji Październikowej. Na konferencję Gwardii przybyło 100 delegatów reprezentujących około 12 tysięcy czerwonogwardzistów. Liczba ich rośnie z godziny

pancerne. Oddział junkrów obsadza wszystkie wejścia i wyjścia z gmachu.

Była godzina szósta. Robotnicy spieszyli do fabryk. Wieść o wydarzeniu błyskawicą roznosi się po dzielnicy.

„...Zgodnie ze wskazaniami towarzysza Stalina czerwonogwardziści i rewolucyjni żołnierze już około 10 rano odparli samochody pancerne i postawili wzmocnioną wartę przed drukarnią i redakcją pisma „Raboczij Put“. O godzinie 11 rano ukazała się gazeta „Raboczij Put“ z wezwaniem do obalenia Rządu Tymczasowego. Jednocześnie, według wskazówek Ośrodka Partijnego, pośpiesznie ściągnięto do Smolnego oddziały rewolucyjnych żołnierzy i czerwonogwardzistów“.

Powstanie rozpoczęło się.

„... W nocy przybył do Smolnego Lenin, który ujął kierownictwo powstania bezpośrednio w swoje ręce. Całą noc ścigały ku Smolnemu rewolucyjne oddziały wojskowe i oddziały Czerwonej Gwardii. Bolszewicy skierowywali je do centrum stolicy, aby otoczyć Pałac Zimowy“.

Przez całe miasto przechodziły bojowe patrole czerwonogwardzistów. Siły rewolucji rosły z minuty na minutę. W fabrykach, w Komitetach fabrycznych i w sztabach Gwardii Czerwonej tłoczyły się setki robotników. Otrzymywali broń i szli do Smolnego. Komitet Wojskowo-Rewolucyjny wysłał do Helsinek umówiony telegram:

„Centrobalt. Wysyłajcie statut“.

Oznaczało to: przysyłajcie niezwłocznie okręty wojenne i oddziały marynarzy. W mieście z dziesięciu mostów zwodzonych, które łączyły dzielnice robotnicze ze śródmieściem, dziewięć znajdowało się w rękach powstańców.

Stopniowo zaciskał się żelazny pierścień dokoła Pałacu Zimowego.

O godzinie 4 rano, Komitet Wojskowo-Rewolucyjny wydał rozkaz zajęcia centrali telefonicznej.

25 października (7 listopada).

„Czerwona Gwardia i wojska rewolucyjne zajęły dworce, pocztę, telegraf, ministerstwa, bank państwa.

„Przedparlament został rozwiązany.

„Smolny, gdzie znajdowała się Rada Piotrogradzka i Komitet Centralny bolszewików, stał się bojowym sztabem rewolucji, skąd rozchodziły się bojowe rozkazy.

„Robotnicy pietrogradzcy dowiedli podczas tych dni, że przebyli pod kierownictwem partii bolszewickiej dobrą szkołę. Rewolucyjne oddziały wojskowe, przygotowane dzięki pracy bolszewików do powstania, ściśle wykonywały bojowe rozkazy i walczyły ramieniem przy ramieniu z Czerwoną Gwardią. Marynarka nie pozostawała w tyle poza armią... Krążownik „Aurora“ ogniem swych dział, skierowanych na Pałac Zimowy, obwieścił 25 października początek nowej ery — ery Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej“.

„25 października (7 listopada) ogłoszona została odezwa bolszewików „Do obywateli Rosji“. Odezwa ta głosiła, że burżuazyjny Rząd Tymczasowy został obalony, że władza państwowa przeszła w ręce Rad.

„Rząd Tymczasowy ukrył się w Pałacu Zimowym pod osłoną junkrów i batalionów szturmowych“.

W nocy z 25 na 26 października (z 7 na 8 listopada) rewolucyjni robotnicy, żołnierze i marynarze zdobyli szturmem Pałac Zimowy i aresztowali Rząd Tymczasowy.

O godzinie 22.45 rozpoczął obrady II Ogólnorosyjski Zjazd Rad.

Uroczyste wezwanie Zjazdu głosiło:

„Opierając się na woli olbrzymiej większości robotników, żołnierzy i chłopów, opierając się na przeprowadzonym w Piotrogradzie zwycięskim powstaniu robotników i garnizonu, Zjazd bierze władzę w swoje ręce“.

Rozpoczynała się nowa epoka w życiu ludzkości.

Po 35 latach wodzom i żołnierzom Wielkiej Rewolucji składa hołd cała ludzkość miłująca wolność i walcząca o pokój.

Oprac. ARTUR MIEDZYRZECKI



Dni Październikowe. Patrol Czerwonej Gwardii na ulicach Piotrogradu.

MICHAŁ ISAKOWSKI

DO MATKI

Zem nie przy tobie — nie smuć się, nie wdychaj,
Gdzie znaleźć w życiu dni od tych piękniejsze!
I zawsze już w rocznicę Października
Ślę tobie pełne dziękczynienia wiersze.

Piszę o krzywych i skrzypiących narach,
Tam, gdzie wdychała w ciężkie noce nędza,
I jak do naszej niskiej chaty starej
Po drutach złotych jasne światła pędzą!

Piszę, jak miedze dławili nas wczoraj,
Jak głód wokoło stawiał szare krzyże,
I że dziś w pole — wychodzą traktory,
Gęstsze są zboża i kłoszą się wyżej.

Matko najdroższa, klęcząca pod niebem!
Matko pokorna, którą los przyginał!
Czyś nie ty — powiedz — przylepiała chlebem
Na ścianach chaty portrety Lenina?

I wieczorami, siadłszy w blasku lampy,
Czyż nie ty prosisz wstydliwie synową,
By ci gazetę przeczytała, tamtą,
W której swe wiersze syn twój wydrukował?

I gdyby, mamó, starość twoja znikła,
Biegłabyś za mną, by mnie strzec od troski.
I zawsze ci w rocznicę Października
Piszę te słowa miłości synowskiej.

Przełożył: JERZY FICOWSKI

Всесоюзно-Револуционный Комитет при Петроградском Совете
Рабочих и Солдатских Депутатов

Къ Гражданамъ Россіи.

Временное Правительство имело право. Государственная власть перешла въ руки органа Петроградскаго Совета Рабочихъ и Солдатскихъ Депутатовъ. Всесоюзно-Револуціоннаго Комитета, стоящаго во главе Петроградскаго пролетаріата и гарнизона.

Дѣло, за которое борется народъ, неслыханное предположеніе демократическаго мира, отмена помещичьей собственности на землю, реальный контроль надъ производствомъ, создание Совѣтскаго Правительства — это дѣло безсмертное.

ДА ЗАРАДСТВУЕТЪ РЕВОЛЮЦІЯ РАБОЧИХЪ, СОЛДАТЪ И КРЕСТЬЯНЪ

Всесоюзно-Револуционный Комитетъ
при Петроградскомъ Совете
Рабочихъ и Солдатскихъ Депутатовъ

25 октября 1917 г.

Odezwa Komitetu Rewolucyjno-Wojskowego o obaleniu Rządu Tymczasowego i ustanowieniu Władzy Rad.

na godzinę. Do oddziałów wstępują również robotnice. Na zakończenie obrad Konferencja przyjmuje bolszewicką rezolucję o bieżącej sytuacji i uchwała nowy regulamin. Nadaje on Gwardii Czerwonej jednolitość, wzmacnia karność i rewolucyjną dyscyplinę.

U boku Gwardii stoją marynarze Floty Bałtyckiej. Jej Centralny Komitet powziął uchwałę, w której oświadczył, że „odtąd rozporządzeń Rządu Tymczasowego nie wykonuje i Rządu Tymczasowego nie uznaje“.

Wieczorem Komitet Wojskowo-Rewolucyjny zbiera komitety pułkowe garnizonu. Jeden z mówców — żołnierz pułku Izmajłowskiego, wyraża nastrój całego rewolucyjnego Piotrogradu w jednym zdaniu:

„Cała władza w ręce Rad!“

Późną nocą Ośrodek Partijny zwołuje Komitet Wojskowo-Rewolucyjny. „Skontrolowano jakimi rozporządzano siłami. Wyznaczono wszystkim oddziałom wojskowym konkretne zadania na wypadek wystąpienia, pozostawiono po dwóch przedstawicieli od każdego pułku dla utrzymania łączności“.

Rząd Kiereńskiego zbiera się w nocy. Omawiane są środki walki z rewolucyjną stolicą i partią bolszewików.

„Na posiedzeniu Rady Piotrogradzkiej, Trocki przechwalając się wypadła termin powstania, dzień, na który bolszewicy wyznaczili początek powstania. Aby nie pozwolić Kiereńskiemu na udaremnienie powstania zbrojnego, Komitet Centralny partii postanowił rozpocząć i przeprowadzić powstanie przed wyznaczonym terminem, w przeddzień otwarcia II Zjazdu Rad“.

24 października (6 listopada).

Kiereński rozpoczyna swoją akcję. O świcie 24 października przed lokal redakcji „Raboczij Put“ i bolszewickiej drukarni — zajeżdżają samochody

SYN LUDU

wraca do Francji

NIE WIDZIAŁEM siedzących obok mnie towarzyszy z delegacji francuskiej; przeszkadzały mi łzy, którymi napelniły się moje oczy. Maurice stanął na trybunie; przemawia. Były to łzy wzruszenia i radości; wkrótce tysiące robotników w całej Francji doświadcza tych samych uczuć...

Słowa te napisał i pociągłszy przesłał do dziennika „l'Humanité” przyjaciel i towarzysz partyjny Thoreza, sekretarz KPF August Lecoeur, gdy po raz pierwszy od dwu lat ujrział znowu przemawiającego wielkiego syna francuskiego ludu.

Kiedy z trybuny XIX Zjazdu KPZR rozległ się od dawna niesłyszany głos ukochanego przywódcy mas pracujących Francji, każdy postępowy Francuz odczuwał to samo, co August Lecoeur.

Dwa lata temu ciężka choroba zmo-gła Thoreza, co napelniło smutkiem i niepokojem wszystkich uczciwych Francuzów. Ale niebawem rozbiła nadzieja: Thorez wyjechał na leczenie do Moskwy, a dobrze znane są za granicą osiągnięcia medycyny radzieckiej. Owe ufnie przewidywania nie zawiodły: w

kwietniu br. z ust Francois Billoux usłyszano radosną wiadomość: choroba powoli ustępuje.

We wrześniu na Plenum Komitetu Centralnego KPF delegaci wysłuchali ze wzruszeniem słów Jacques Duclos:

„Maurice Thorez powrócił do zdrowia w wielkim kraju socjalizmu, któremu jesteśmy nieskończenie wdzięczni — i przygotowuje się do powrotu do Francji, ażeby znów stanąć na czele wielkiej walki o chleb, wolność, niezależność narodową i pokój”.

Setki telegramów z wyrazami radości napłynęły do Komitetu Centralnego KPF. Setki specjalnych kart pocztowych z adresem Thoreza w Moskwie powiozła poczta, rzadko kiedy przekazująca tyle gorących życzeń jednemu człowiekowi.

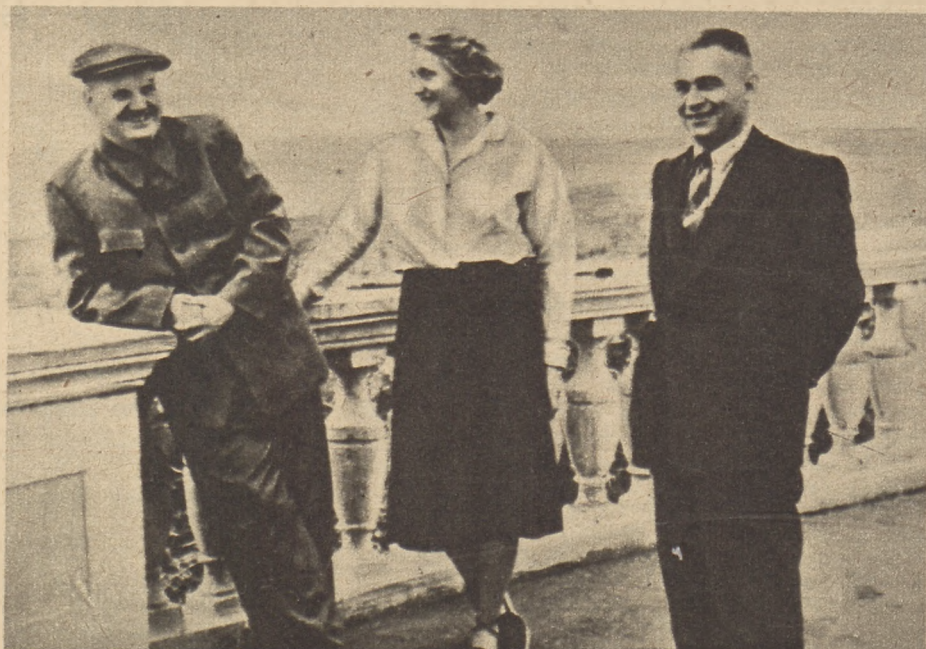
„Syn ludu”, wódz francuskiej klasy robotniczej cieszy się głęboką miłością i popularnością również wśród ludzi postępowych innych krajów. Jego powrót do zdrowia cieszy wszystkich przyjaciół pokoju, wszystkich solidaryzujących się z walką narodu francuskiego przeciwko wojnie i niesprawiedliwości społecznej.



Thorez wyzdrowiał i wraca do kraju! — Wiadomość ta rozeszła się błyskawicznie, wywołując radość wśród robotników francuskich i ich przyjaciół na całym świecie.



Dwa lata temu chory Thorez wyjechał na kurację do Związku Radzieckiego.



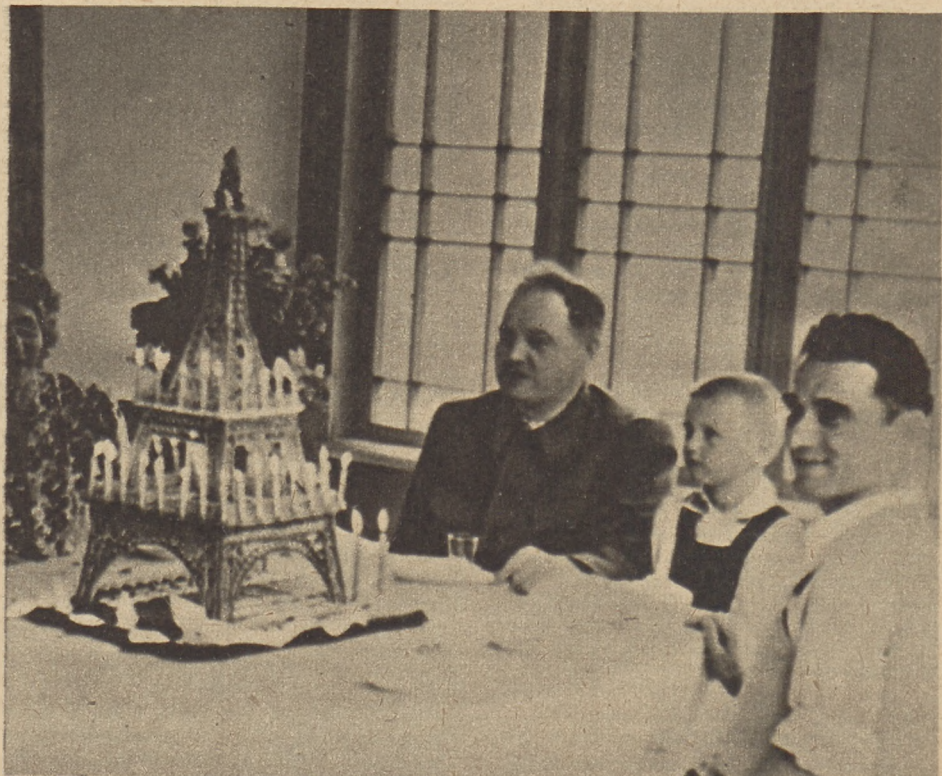
W kwietniu 1952 roku Francois Billoux zakomunikował rodakom, że Thorez czuje się znacznie lepiej i powraca do zdrowia. (od lewej: Thorez, jego żona, Billoux).



Billoux przywiózł zdjęcia rekonwalescenta; oglądano je ze wzruszeniem.



Lekarze radzieccy zwalczyli groźną chorobę. Wczesną jesienią Thorez odzyskał zdrowie i przygotowuje się do powrotu. (Na fot. Thorez z żoną i synami w ZSRR).



Naród francuski jest nieskończenie wdzięczny swoim radzieckim przyjaciołom za troskliwą opiekę nad wielkim bojownikiem o pokój i sprawiedliwość społeczną.

LI DZIU-IN - ULUBIENIEC WSI

(Reportaż własny „Świata” z Chin)

POZNAŁEM go w wielkiej wsi Pei Yang, położonej kilkadziesiąt kilometrów od Pekinu. W jego czarnych, szeroko rozstawionych oczach, ciepłił się radosny uśmiech. Raz po raz dotykał dłonią medalu, błyszczącego błękitem emalii na szarej, płóciennej koszuli. Nie dziwnego — ten medal, to przecież powód dumy nie tylko jego osobistej, ale i dumy całej wsi. Twarz miał młodą i trudno było — gdyby nie kilka głębokich bruzd znużenia pod oczami — uwierzyć, że ma czterdzieści sześć lat. Rozmawialiśmy siedząc przed niewielkim, trzyizbowym domem, stanowiącym również przedmiot jego dumy. Słuchałem historii tego człowieka nie tylko z prostej ciekawości reportera. Jestem przecież w Chinach zaledwie od kilku tygodni, z których większość upłynęła w ścianach sali kongresowej, i dopiero teraz zaczynam pomału orientować się w gąszczu chińskich problemów. Zaczynam poznawać życie tego narodu.

A życie narodu — tak mi się przy najmniej wydaje — najlepiej poznać można poprzez pryzmat życia poszczególnych ludzi. Ich życiorysy — to właśnie historia przeszłości i teraźniejszości Chin. Li Dziu-in mówi wolno, tak, aby tłumacz zdążył zanotować jego słowa i powtórzyć każde z nich jak najdokładniej przybyśzowi z dalekiego kraju, z dalekiego miasta Hua Sza (tak się po chińsku nazywa Warszawa).

A więc w tych bardzo już dziś odległych czasach Li Dziu-in wegetował wraz z całą rodziną na czterech mu ziemi. Plony były nędzne, ziemię trzeba było drzeć pazurami, nieraz nie starczyło ziarna na zasiew. A tu jeszcze z zebranych stu dwudziestu, lub stu trzydziestu w najlepszym wypadku, dzia czumizy trzeba było oddać połowę na różne podatki i opłaty dla obszarńnika. Nieraz przeklinał Li Dziu-in dzień swoich narodzin. Bo jakże to tak: urodził się człowiek, żyje, ma dzieci, a w nawpół rozwalonej lepiance zimno i głodno. Nie starczyło własnych plonów, więc szedł Li Dziu-in na roboty do obszarńnika Uan Te-szyna, czy do kułaka Uan Jung-gue. Harował od świtu do zmierzchu, nie dosypiał, nie dojadł, byle tylko zarobić obiecane kilkaset dzin ziarna.

Ale przychodził dzień rozliczenia i tłusty Uan Te-szyn czy chudy jak tyka Uan Jung-gue (we wsi mówili, że go tak złość wysuszyła) z ironicznym uśmiechem rozkładali ręce. Że to niby plon marny, podatki duże, więc nie mają z czego zapłacić według umowy, ale że serce ich boli, gdy patrzą na troskę Li Dziu-ina: niech tam będzie, z uszczerbkiem dla siebie zapłacą połowę. I wracał Li Dziu-in do siebie oszukany, okradziony, wyczerpany, wyzuty z sił. Musiał patrzeć, jak głodują dzieci i rodzice i słaniająca się ze znużenia i wyczerpania żona.

Potem przyszły chwile jeszcze gorsze. Prócz obszarńnika i urzędników zaczęli prześladować chłopów okupanci japońscy. Li Dziu-in musiał ukrywać się na polach, uchodzić z domu nieraz na kilka tygodni, aby uniknąć wywózki na roboty przymusowe. Tylko czasem czuł przypływ nadziei. Wtedy, gdy tajemnymi kanałami docierały do wsi wieści o bohater-skiej walce Czerwonej Armii i ludu chińskiego przeciw okupantom. Nastawiała wieś twarz temu podmuchowi nadziei, marząc o dniu wielkiej odmiany.

Ale nie tak się ułożyły dzieje wsi Pei Yang. Na miejsce wypędzonych okupan-

tów japońskich przyszli kuomintangowcy. I znów trzeba było od świtu do nocy harować jak orny wół na polach Uan Te-szyna i wracać bez sił do domu, który ze starości tylko z nazwy przypominał schronienie przed wichurą i zimnem. Li Dziu-in chciał jakoś ten dom naprawić. Nie było pieniędzy. Ale na podwórku rosło drzewo wielkie i stare. Gdyby je sprzedać starczyłoby na jaki taki remont. I Li Dziu-in zaczął szukać nabywcy.

Kupiec znalazł się szybko. Zjawił się u biedaka jeden z obszarńniczych naganaczy i powiedział, że Uan Te-szyn jest dobry i, choć mu drzewa nie trzeba, ku-



pi je od Li Dziu-ina. Zaproponowana suma stanowiła dosłownie dwie piąte wartości drzewa. Li Dziu-in nie sprzedał, przecież jeden z bogaczy sam mu powiedział, ile drzewo jest warte. Próżno jednak proponował nabycie komukolwiek. Skoro można Uan Te-szyn zaprasnął kupić — mówiono w odpowiedzi na jego propozycje — nikt nie może mu w tym przeszkadzać. Niech Li Dziu-in sprzeda wielkodusznemu obszarńnikowi, aby nie budzić w jego sercu niechęci.

Ale i w sercu Li Dziu-ina pokora ustąpiła miejsca nienawiści. Zawział się, z resztek domostwa wystawił sobie lepiankę i zamieszkał w niej wraz z rodziną. Niech Uan Te-szyn udławi się swoją dobrocią — powiedział. Przyjdzie dzień, w którym wypędzimy go precz z naszej wsi i sami sobie zbudujemy nowe domy.

Ktoś z obszarńniczych pachołków powtórzył słowa Li Dziu-ina wyzyskiwaczowi. Nazajutrz ostrzeżono Li przed zemstą obszarńnika. Nie nocował w lepiance, kiedy przyszli po niego kuomintangowcy, i dlatego uniknął więzienia.

— Wiedziałem — mówi Li Dziu-in — że coraz bliższy jest dzień wolności i wolałem się ukryć. Cała wieś czekała na przyście armii Mao Tse-tunga i ja czekałem wraz z nią, żyjąc jak zwierzę w rowach, na polach sąsiednich wiosek.

Li Dziu-in milknie, jego twarz, dotychczas zacięta i gniewna, zaczyna się wypogadzać. Kładzie dwie ciężkie ręce na kolanach, wdycha głęboko i uśmiechnięty spogląda przed siebie.

— Nikt w naszej wsi nigdy nie zapomni tego wielkiego dnia, kiedy weszli nasi bracia w mundurach, kiedy zało-

potął czerwony sztandar, kiedy dowódca oddziału powiedział nam: „Do was należy władza. Partia komunistyczna chce, aby chłop nie zniósł więcej nędzy i głodu, partia nie pozwoli, aby ktokolwiek tuczył się krwią i potem chińskiego chłopca”. To nie były słowa — mówi Li Dziu-in i szerokim gestem ręki ogarnia przestrzeń swego domostwa. — Spełniło się wszystko, co zapowiadał Mao i partia. Mamy ziemię, mamy wolność, możemy żyć, jak ludzie.

Li Dziu-in dostał z reformy rolnej ziemię, władza ludowa zaopatrzyła go tak, że stał się gospodarzem na dwunastu mu. Ale Li Dziu-in rozumiał, że nie wolno

tylko brać tego, co daje władza ludowa, trzeba tej władzy pomóc, trzeba jej odpłacić twórczym wysiłkiem za pomoc i opiekę nad chłopami.

— Teraz, to już nas żaden kułak nie omota — uśmiecha się Li Dziu-in. — To, czego doczekaliśmy się, nie będzie nam nigdy przez nikogo wydarte.

Wyszedł Li Dziu-in na swoje pole. Głęboko zapadła mu w serce prawda o nowej władzy i nie opuszczała go myśl o wezwaniu Mao Tse-tunga: „Dajcie ojczyźnie więcej produktów rolnych!”

— Może Mao tak dosłownie nie powiedział — mówi w zamyśleniu Li Dziu-in — ale tak my, chłop, zrozumieliśmy jego apel o rozwój sił ojczyzny. — Więc kiedy ogłoszono, że w mieście będą kursy nowoczesnej uprawy roli, zapisał się na nie i pojechał.

— Dopiero wtedy mi się oczy otworzyły. — Kiedy mówi te słowa, czuje się w jego głosie nieklamany zachwyt. — Przez tyle lat oszukiwano nas, że to tylko bogowie decydują o prawach, a tu okazało się, że wszystko jest w ludzkiej mocy. Nie chciano mi wierzyć, kiedy we wsi powtarzałem słowa lektora.

Dopiero jak ze swoich mu zebrał po dwieście dzin kukurydzy, zamiast dawnych stu trzydziestu, otworzyli ludzie szeroko oczy. — Ale się tym nie zadowalałem. Zacząłem próbować różnych nawozów, popracowałem nad jarowizacją ziarna. I proszę — urodzaj po trzysta dzin z jednego mu.

Schodzili się ludzie do Li Dziu-ina, słuchali jego opowiadań, ten i ów kiwał z niedowierzaniem głową, mówiąc, że to czary; inni wracali do siebie, aby spróbować tych cudacznych metod. A Li nie-

zmordowanie obchodził sąsiadów, tłumaczył i przekonywał, że dość już życia w nędzy i zabobonie. Wieś zrozumiała wreszcie, że to nie bogowie zsyłają dobre urodzaje, ale ludzie, tacy jak Li Dziu-in, sami je sobie zapewniają. Że to nie bogowie decydują o losach człowieka, ale on sam. Wybrała więc Li Dziu-ina na bohatera pracy. Zasłużył sobie na to. Używam tu słowa: zasłużył — nie tylko w pojęciu czasu przeszłego. Li Dziu-in, agitator nowego życia chińskiej wsi, nie spoczął, kiedy na piersi zabłyszczał medal. Nie zadowolili go własne obfite plony. Wzywał ludzi ze swej wsi, aby spróbowali pracować po nowemu, wspólnymi siłami. W lutym tego roku zebrał grupę wzajemnej pomocy. Podzielili między sobą pracę i teraz wspólnie uprawiają 300 mu ziemi. Pośpieszyło im z pomocą państwo, dostali kredyty na zakup muła, wozów i narzędzi rolniczych. Za dobrą pracę i za wysoką wydajność otrzymali jako premię pług, pompę na wodę i inne cenne dla gospodarstwa przedmioty.

— Bo my rozumiemy, że władzy ludowej trzeba oddać wszystkie swe siły — mówi Li Dziu-in. — Wiemy, że czeka nas większa praca, ale nie boimy się trudności. Przecież pracujemy dla siebie, dla Chin, a nie dla obszarńnika i zagranicznego kapitalisty. My wiemy, że nasz naród jest dziś członkiem wielkiej rodziny pokoju i socjalizmu.

Po tych słowach Li Dziu-in zaczyna coś z ożywieniem mówić. Tłumacz wyjaśnia jego wywody z pośpiechem:

— Li Dziu-in prosi abym potwierdził, że on tak właśnie powiedział: pokoju i socjalizmu. Niech przybysz z dalekiej Hua Sza nie myśli, że to dodał tłumacz. Chiński chłop zna się już na polityce i wie, że od siły Chin Ludowych zależy także siła obozu pokoju. Może przybysz z Hua Sza widział większą gazetę ścienną z wiadomościami o Kongresie Pokoju w Pekinie. Więc niech nikogo nie zdziwi fakt, że chłop chiński przemawia takimi słowami.

Widziałem tę gazetę ścienną. Na czarnym tle ściany chłop Li Suzu napisał ostatnie wieści o Kongresie i przepisał z gazety wiersz o pokoju. Teraz uczą się go na pamięć nie tylko dzieci, ale i dorośli mieszkańcy Pei Yang. Wolność w Chinach Ludowych oznacza wyzwolenie we wszystkich dziedzinach życia. Oznacza dobrobyt, kulturę i świadomość wsi. Spojrzałem w oczy Li Dziu-ina, rozumne uśmiechem i jakąś serdeczną dobrocią. Poczulem, jak blisc jesteśmy sobie, dzięki zwycięstwom tych samych idei w jego i mojej ojczyźnie, choć dzielą nas tysiące kilometrów. I przypomniałem sobie mądre słowa wiersza Leona Pasternaka:

*Chińczyk, orzący ziemię z nadania rewolucyjnej rolnej reformy
trud warszawskiego murarza ochrania
— coraz to śmielsze rekordy i normy.*

Jakże żywo zabrzmiała mi w uszach bogata treść tej myśli, właśnie tu, na dalekiej chińskiej ziemi, na progu chaty Li Dziu-ina, bohatera pracy i ulubieńca wsi, chińskiego chłopca, orzącego ziemię z nadania rewolucyjnej rolnej reformy. I może dlatego prosiłem tłumacza, aby powtórzył te słowa chińskiemu chłopu, który wysłuchał ich uważnie, potrząsnął oburącz swoją dłonią i odparł krótko:

— To prawda, wy i my — to jedna rodzina.

M. BJELICKI



Na adres Instytutu Polsko-Radzieckiego liczne listy napływają z całego kraju.

DOM PRZYJAZNI

— Instytut Polsko-Radziecki? Hallo, hallo! Tak, mówi się... Tu Zakłady im. Stalina w Poznaniu. Czy mógłby ktoś od was przyjechać do nas z odczytem?

— Na jaki temat?

— Robotnicy pragną czegoś z zakresu nauk przyrodniczych. Najbardziej interesuje ich, jak powstaje życie i tym podobne zagadnienia... Tak, odczyt dla całej załogi...

* * *

„Instytut Polsko-Radziecki w Warszawie. Drodzy Towarzysze! Skończyłem dwa lata temu 4-letnie Liceum Rolnicze. Nauczyłem się języka rosyjskiego na tyle, by móc swobodnie tłumaczyć literaturę z zakresu nauk rolniczych i wystarczająco pisać... Moją wiedzę chciałbym pogłębić drogą dalszych studiów korespondencyjnych. Wiem, że w ZSRR wiele uczelni prowadzi studia zaoczne... Moje pragnienie jest może nierealne, ale wyznam, że chciałbym z całej duszy zapisać się na takie studium zaoczne w Akademii Rolniczej im. Timiriazewa lub w Instytucie Pszczelarskim. „Witalis Kuczera, Mierzęcice, pow. Zawiercie“.

* * *

— Profesorze, wybaczenie, mam pewne wątpliwości.

W wykładach nastąpiła krótka przerwa. Profesor Hrabec wyszedł do hallu. Tu odszukał go Irena Zielińska i Halina Jończyk.

— Proszę, proszę... ale siadajcie. A więc, o co chodzi?

— Mówiliśmy na wykładzie, że grupa or przed spółgłoską i na początku wyrazu zmieniała się w ro.

— Tak, ale nie zawsze, tylko w językach północno-słowiańskich, do których należy rosyjski, polski, ukraiński, białoruski — i to jedynie w specjalnych warunkach akcentacyjnych. W językach południowo-słowiańskich or zawsze zmieniało się w ra.

— Ale po polsku mamy właśnie robota, rozbity, gdy po rosyjsku jest rabota i razbit...

— To prawda, ale w ukraińskim jest też robota, a w rosyjskim mamy słowo rozpuk i inne podobne. To, że w rosyjskim mamy wiele wyrazów na ra w miejsce oczekiwanego ro tłumaczy się wpływem na język rosyjski, zwłaszcza literacki, języka cerkiewno-słowiańskiego, należącego właśnie do grupy południowej. W dialektach jednak rosyjskich zamiana ta jest bardziej prawidłowa, bez tylu odstępstw.

— Przepraszam, że nawet w przer-

wie nie dajemy wam, profesorze, spokoju.

— Nie szkodzi, nie szkodzi... Nie ma nic przyjemniejszego dla pedagoga, jak dociekliwość naukowa słuchacza.

Interesuje nas od jak dawna jest Zielińska w Instytucie.

— Miesiąc, na rozpoczętych właśnie rocznym kursie. Ukończyłam już pierwszy stopień polonistyki i postanowiłam pogłębić wiadomości z języków słowiańskich. Szczególnie chciałam jak najdokładniej opanować język rosyjski i myśle, że można to osiągnąć tylko w Instytucie Polsko-Radzieckim.

* * *

— Zaczniemy od początku — mówi dyrektor Instytutu, dr Młynarski — Instytut Polsko-Radziecki powstał w lutym tego roku. Potrzebny był już od dawna. Służy pogłębieniu znajomości kultury, sztuki i nauki narodów radzieckich ze szczególnym uwzględnieniem Rosji, Ukrainy i Białorusi.

W tym celu organizujemy publiczne odczyty. Poziom ich jest wysoki, tematy często trudne, jak na przykład znaczenie Mendelejewa dla chemii i fizyki lub zagadnienia mowy w świetle fizjologii Pawłowa. Mimo to, a może właśnie dlatego, cieszą się one dużą frekwencją. Dotychczas na 50 mniej więcej wykładach było obecnych 9 tysięcy słuchaczy.

Jednocześnie szkolimy na naszych kursach młode kadry spośród absolwentów pierwszego stopnia studiów akademickich. Napływają oni do nas z całego kraju, mieszkają w internatach, a niektórzy korzystają ze stypendiów i utrzymania. Można u nas pogłębić wiadomości z literatury radzieckiej, sławistyki, z historii Związku Radzieckiego i z zagadnień kultury radzieckiej. I, co jest dla nas, Polaków, najważniejsze, można w naszym Instytucie odgrzebać z zapomnienia tradycje przyjaźni polsko-rosyjskiej, sięgające daleko wstecz dziejów naszego narodu. Mamy — nie bez dumy stwierdził profesor Młynarski — największą w Polsce bibliotekę rusycystyczną, liczącą ponad 40 tysięcy tomów. To jest podstawa wszelkiej naszej pracy.

Zasadniczym jednak zadaniem Instytutu Polsko-Radzieckiego jest prowadzenie pracy naukowo-badawczej. W drugiej połowie listopada organizujemy konferencję dla ustalenia prac przygotowawczych do opracowania naukowego słownika polsko-rosyjskiego i rosyjsko-polskiego. Interesujemy się również udziałem rewolucyjnych demokratów rosyjskich w powstaniu styczniowym i ich stosunkiem do rewolucyjnego ruchu w Polsce. Oczywiście wielu również innymi zagadnieniami polsko-rosyjskiej współpracy.

Instytut nie pozostawia, rzecz naturalna, na uboczu rocznic, uroczystości obchodzonych w Związku Radzieckim. Największa z nich to Wielka Rewolucja Październikowa, której poświęcamy cały cykl odczytów. W grudniu zaś odbędzie się u nas posiedzenie naukowe dla omówienia działalności Radiszczewa.

— To byłoby mniej więcej wszystko... ale, ale, byłbym zapomniat... Istnieje u nas dział wydawniczy i jest to jeszcze jedna, niestety ważna forma naszej działalności. Wydajemy kwartalnik i broszury...

* * *

Listonosz zeskoczył z roweru. Podał list...

— Pewnie urzędowy, tak jakoś wygląda.

Kuczera niecierpliwie rozerwał kopertę i szybko przeczytał: „...jeśli idzie o studia zaoczne w Związku Radzieckim, należy się w tej sprawie zwrócić do Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego w Warszawie... Akademia Rolnicza w Moskwie im. Timiriazewa została założona w 1865 roku. Dekretem Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 10 grudnia 1940 roku Akademia została nagrodzona orderem Lenina... posiada następujące fakultety: 1) agronomiczny z działem selekcji i nasiennictwa, 2) agrochemii i gleboznawstwa, 3) hodowli bydła, 4) ekonomiczny, 5) sadowniczo-warzywniczy, 6) ochrony roślin...“

— No i urzędowy? — dopytywał się listonosz, który stał jeszcze przy drodze.

— W każdym razie nie zupełnie prywatny. Możecie trochę poczekać? Chcę wysłać nowy list, moglibyście zabrać go ze sobą.

— A pewnie, że mogę.

Kuczera wszedł do domu, usiadł przy stole, wziął pióro do ręki i bez chwili namysłu napisał: „Ministerstwo Szkół Wyższych...“

TADEUSZ SARNECKI
Fot.: WIESŁAW PRAŻUCH

Wykład prof. dr Missiuro, który mówił o „Podstawach odruchowej teorii Pawłowa“, cieszył się dużym powodzeniem. Na sali nie było ani jednego wolnego miejsca.





Profesor Hrabec chętnie wyjaśnia studentom zawile początkowo sprawy języków słowiańskich, które uczą, że Słowianie byli kiedyś jedną wielką rodziną.



Biblioteka Instytutu Polsko-Radzieckiego liczy czterdzieści tysięcy tomów rusycystyki.

w Polsce zbiorów rusycystycznych. Wśród nich znajdują się opracowania i dokumenty, świadczące o tym, że tradycje współpracy polsko-rosyjskiej datują się od dawna.



Wojciech Bylina

FRANCUSKA B O M B A

FRANCUSKA bomba nie była wprawdzie atomowa, ale jej wybuch narobił w świecie o wiele więcej łoskotu, niż niedawny wybuch brytyjskiej bomby atomowej na Oceanie Indyjskim, aczkolwiek ten ostatni wybuch bardzo szeroko rozreklamowano.

Francuska bomba była... polityczna. Oto na kongresie partii radykalnej w Bordeaux dwaj czołowi przywódcy tej partii, Herriot i Daladier, wystąpili z ostrą krytyką tak zwanych układów w Bonn, przewidujących udział armii neo-hitlerowskiej w „armii europejskiej”, z takim trudem kleconej przez Amerykanów.

Herriot zapowiedział wprost, że będzie głosował przeciwko ratyfikacji układów bońskich w parlamencie francuskim! Jeżeli zważymy, że oświadczenie to złożył przewodniczący parlamentu i przywódca radykałów, to niewątpliwie sprawa wygląda dość poważnie. Tak też została oceniona przez cały świat.

Gdyby istotnie radykałowie głosowali przeciwko ratyfikacji, układy bońskie ległyby w gruzach, grzebiąc zarazem kamień węgielny amerykańskiej polityki zagranicznej. (Nieco niżej uzasadnimy owo „gdyby“).

Znamienne są odgłosy prasy najróżniejszych odcieni na perspektywę niemożliwości sklecenia dostatecznej ilości głosów, niezbędnych do ratyfikacji układów bońskich przez parlament francuski. Oto prawnicowy francuski „Le Monde” stwierdza:

„Bez wątpienia trzeba zrewidować projekt armii europejskiej”.

„Ce Soir” stwierdza, że „sprzeciw, który przejawia się wszędzie w sprawie remilitaryzacji Niemiec, jest rezultatem wzrastającej opozycji najszerszych kół francuskiej opinii publicznej”.

„Combat” pisze, że „oburzenie w Europie, hamowane od dawna, ujawnia się obecnie; cała schumanowska Europa runęła...”.

„Parisien Libere” powiada: „Oświadczenie Herriota silnie wstrząsnęło rządem francuskim. Herriot w swoim przemówieniu zaatakował wprost układ o europejskiej wspólnocie obronnej i politykę ministra spraw zagranicznych, Roberta Schumana, oraz ministra obrony Plevana, stawiając obu ministrów w wyjątkowo niepewnej sytuacji...”.

Podobnie reagują pisma angielskie. Zbliżona jest reakcja prasy włoskiej i szwajcarskiej. Wszędzie ocenia się oświadczenie Herriota jako wydarzenie pierwszorzędnej wagi, wydarzenie o niewątpliwym ostrzu antyamerykańskim.

No, a prasa amerykańska? Posłuchajcie i osądźcie sami.

„New York Herald Tribune”:

„Opozycja pana Herriota w stosunku do Europejskiej Wspólnoty Obronnej stanowi poważną groźbę dla widoków zjednoczenia zachodniej Europy... Presja pana Herriota jest wysoka, znany on jest jako przyjaciel Stanów Zjednoczonych...”.

„New York Times”:

„Atak ze strony Herriota, którego życzliwość w stosunku do Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii zdobyła mu w przeszłości wielu przyjaciół, zaskoczył jego wielbicieli jak grom z jasnego nieba. Oświadczenie Herriota nie było rozumne... Stawka jest zbyt wielka...”.

Jak widzimy — nie przesadziliśmy wcale, mówiąc na początku, że to była bomba. Ale to nie znaczy bynajmniej, że skłonni jesteśmy do przeceniania skutków wydarzenia, które pod względem wymowy politycznej ma wagę pierwszorzędną.

Nie jesteśmy jeszcze wcale przekonani, że radykałowie będą istotnie gło-



EDUARD HERRIOT

wali przeciwko ratyfikacji układów bońskich. Składa się na to kilka przyczyn.

Przede wszystkim nie wierzymy w absolutną szczerość wystąpienia Herriota i Daladiera. Nieufność w stosunku do Daladiera, jednego z twórców Monachium, nie wymaga chyba uzasadnienia — takiego jego mocna wolno wszystkim uważać za szalbierza politycznego bez konieczności dowodzenia. Ale my nie ufamy również Herriotowi.

Nie ufamy dlatego, że głosowanie przeciwko układom bońskim byłoby krokiem antywojennym, krokiem wymierzonym przeciwko remilitaryzacji Niemiec, a takiego kroku trudno się spodziewać od człowieka, który bierze udział w kampanii antykomunistycznej, w kampanii wymierzonej przeciwko najzacieklejszym oponentom zdradzieckiej polityki Schumana, komunistom francuskim.

Świat mógłby uwierzyć w szczerość deklaracji herriotowskiej, gdyby Herriot pomógł dusić w zarodku — a jako przewodniczący Parlamentu mógłby się do tego przyczynić w ogromnym stopniu — próby pozbawienia nietykalności poselskiej J. Duclosa, sekretarza KPF, strażnika honoru i bezpieczeństwa Francji.

Poza tym — dlatego jeszcze ustosunkowujemy się z rezerwą do antybońskiej postawy radykałów, że zanim dojdzie do głosowania nad ratyfikacją, Amerykanie będą na nich naciskali ze wszystkich sił, wszelkimi środkami. Nie na próżno przecież „New York Times” zaznaczył, że stawka jest zbyt wielka...

Dlatego więc mimo to wszystko uważamy oświadczenie Herriota za rzecz niezwykle ważną?

Dlatego, że dowodzi ono, jak trudno jest Amerykanom przeforsować swoją politykę w krajach zachodnio-europejskich, nawet tam, gdzie przy władzy znajdują się stare, doświadczone marionetki amerykańskie.

Dlatego, że dowodzi ono, jak wielkie trudności czekają Amerykanów nawet ze strony ludzi, którzy uchodzą (słusznie!) za „wypróbowanych przyjaciół Stanów Zjednoczonych”.

Przecież zaledwie pół roku temu Amerykanie uważali i głosili, że mają zachodnią Europę w kieszeni. Twierdzili, że podpisanie układów o tak zwanej Europejskiej Wspólnocie Obronnej jest równoznaczne z ratyfikowaniem tych układów. Rzeczywistość wykazuje, jak słabo orientują się politycy i politykierzy amerykańscy w sytuacji politycznej własnych satelitów.

Czyż można w tych warunkach nie powrócić myślą do słów wodza obozu pokoju, który podkreślił w swojej historycznej pracy całą głębię sprzeczności rozdzierających kraje obozu imperia-listycznego!

Każdy dzień praktyki politycznej uzasadnia coraz lepiej i pełniej słuszność głębokiej, teoretycznej analizy stalinowskiej.

ZWIĄZEK RADZIECKI KRAJ STU NARODÓW

ZWIĄZEK RADZIECKI jest tak ogromny, że słońce wschodzi tam przez dziesięć godzin. Nie jest to przysłowie ludowe, ale wynik obliczeń astronomów. Kiedy mieszkańcy Mińska siedzą wieczorem na przedstawieniu operowym — w szkołach Czukołki trwa już pierwsza lekcja. Kiedy w Leningradzie zasiada się do obiadu — w domach na Sachalinie gasną ostatnie światła.

W ZSRR istnieją najróżnorodniejsze strefy klimatyczne. Tego samego dnia Buriaci łowią w jeziorze Bajkał ryby w przerebłach, a Uzbegy suszą na słońcu pierwsze morele. Tego samego dnia kuracjusze w Suchumi kąpią się w morzu, a w Jakutii lądują na śniegu samoloty na płozach.

Utarło się określenie, że Związek Radziecki jest krajem stu narodów. Jest to określenie niezupełnie ściśle. Obszar ZSRR, trzykrotnie większy od kontynentu Australii, zamieszkuje ponad 180 narodów. Są to narody liczne i mniej liczne, znane i zupełnie u nas nieznanne — ale wszystkie posiadają pełnię praw, swój język, swoją kulturę, którą podnoszą na coraz wyższy poziom, swoje osiągnięcia, którymi szczytują się cały kraj radziecki.

Przed Rewolucją Październikową blisko połowa narodów Rosji nie miała nawet swego piśmiennictwa. Duża część mieszkańców zacofanego kraju nie widziała nigdy w życiu kolei żelaznej czy lekarza. Istniały całe narodowości, które nie znały nigdy życia osiadłego. Urzędnicy carecy i duchowieństwo podburzali Ormian przeciw Tatarom, Buriatów przeciw Jakutom, Udmurtów przeciw Baszkiram. Władza radziecka wraz z likwidacją klas uciskających zlikwidowała wszelki ucisk narodowościowy.

W ciągu 35 lat wiele narodów ZSRR przeżyło drogę rozwojową, równą całej epoce historycznej. Analfabetyzm, z którym do dziś nie mogą sobie poradzić Włochy, Stany Zjednoczone czy Portugalia, został w Związku Radzieckim zlikwidowany jeszcze przed ostatnią wojną. Pojawiły się tysiące Kirgizów, Czuwaszów, Nieńców, Koriaków — wybitnych specjalistów w dziedzinie przemysłu i rolnictwa, naukowców i artystów. Co roku wśród laureatów Nagród Stalinowskich spotykamy nazwiska ludzi, których rodzice prowadzili życie koczownicze, leczyli się u szamanów i składali ofiary leśnym bożkom.

Jeszcze przed dwudziestu laty burżuazyjni publicyści francuscy zaczęli dostrzegać, że narody radzieckich republik Azji Środkowej czy dalekiej Syberii mają lepsze warunki rozwoju, niż mieszkańcy francuskich kolonii. A przed miesiącem, na XIX Zjeździe KPZR, Ł. P. Beria zacytował w swym przemówieniu dane, z których wynikało, że Azerbejdżan czy Turkmeni wyprzedzili już pod względem powszechności oświaty czy opieki zdrowotnej — Francję.

Takiego sensu, takiej treści nabiera dziś zwężone i proste określenie: stalinowska przyjaźń narodów.



Jan Grant, Łotysz, — kapitan statku rybackiego. Załogę jego nazywają „dziećmi kapitana Granta”.



Uzbecka Galiya Izmajlova, solistka Opery w Taszkencie, uczyła się u słynnej Tamary Chanum.



Nauczycielka Alla Maszkova, Mordwinka, uczy dzieci w ojcystym języku mordowskim.



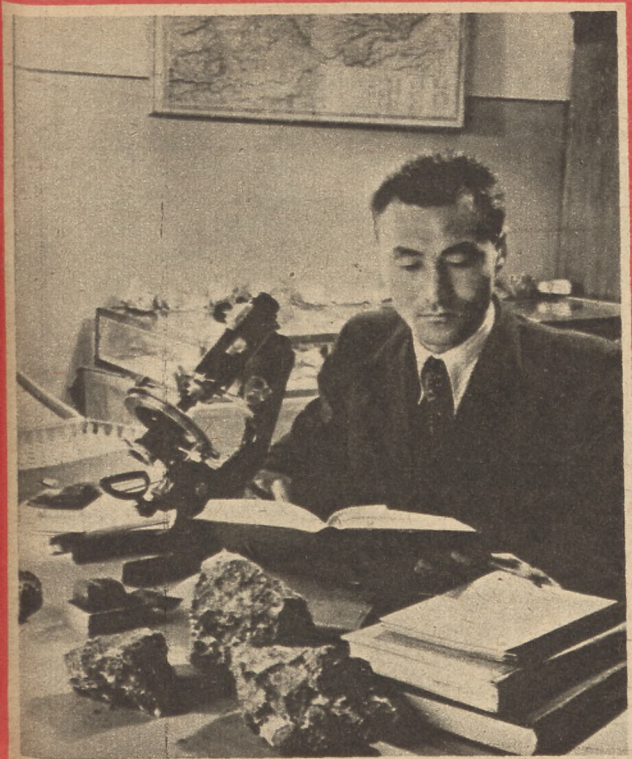
Aktelec Nogijew, Turkmen, hodowca koni — teraz pracuje na budowie Kanału Turkmeńskiego.



Latif Kerimow, Azerbejdżanin, opracowuje ornamenty ludowe dla fabryk tkackich.



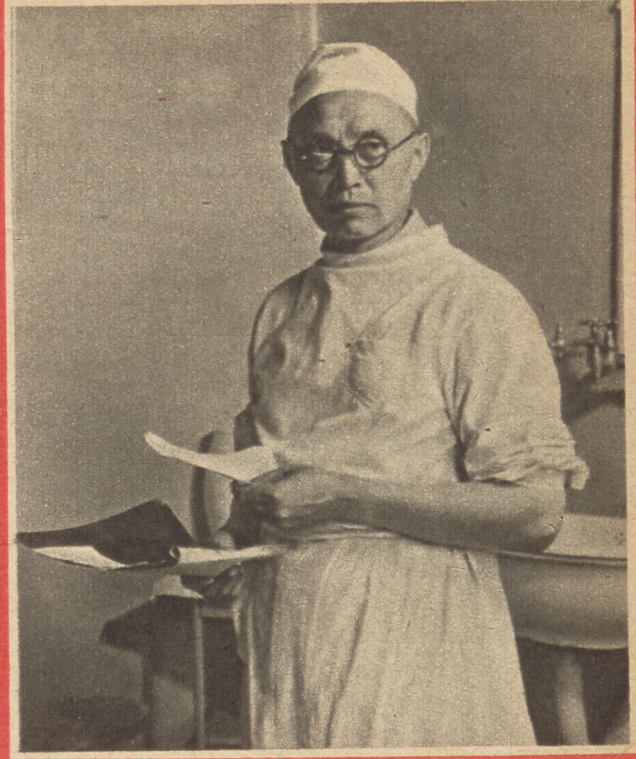
Ukrainka, Maria Kukiina, jest znaną przodownicą uprawy bawełny na polach Ukrainy.



Musul Adyszew, Kirgiz, jest geologiem. Mimo młodego wieku ma już za sobą prace naukowe



Gruzinka prof. Anna Szubladze jest nie tylko znanym biologiem, ale także zapaloną automobilistką



Erden Radnadjew jest Buriatem. Cieszy się zasłużoną sławą znakomitego chirurga



Litwinka Wanda Tolpeiniak jest uważana za jedną z najlepszych dojarek w republice



Piotr Reszetnikow, Jakut, należy do najpopularniejszych aktorów teatru jakuckiego



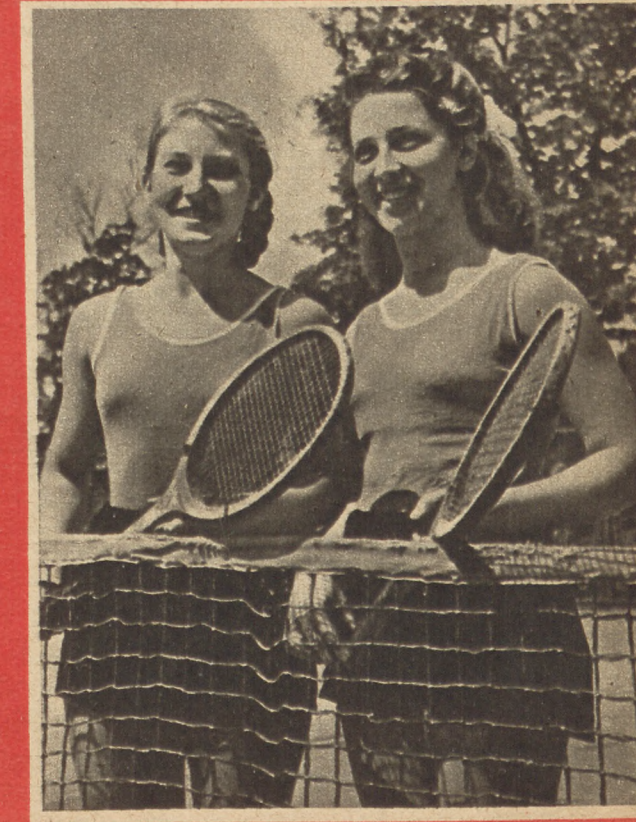
Intylnier Suren Mkrtczjan, Ormianin, cieszy się z zamłowania technicznych swego syna



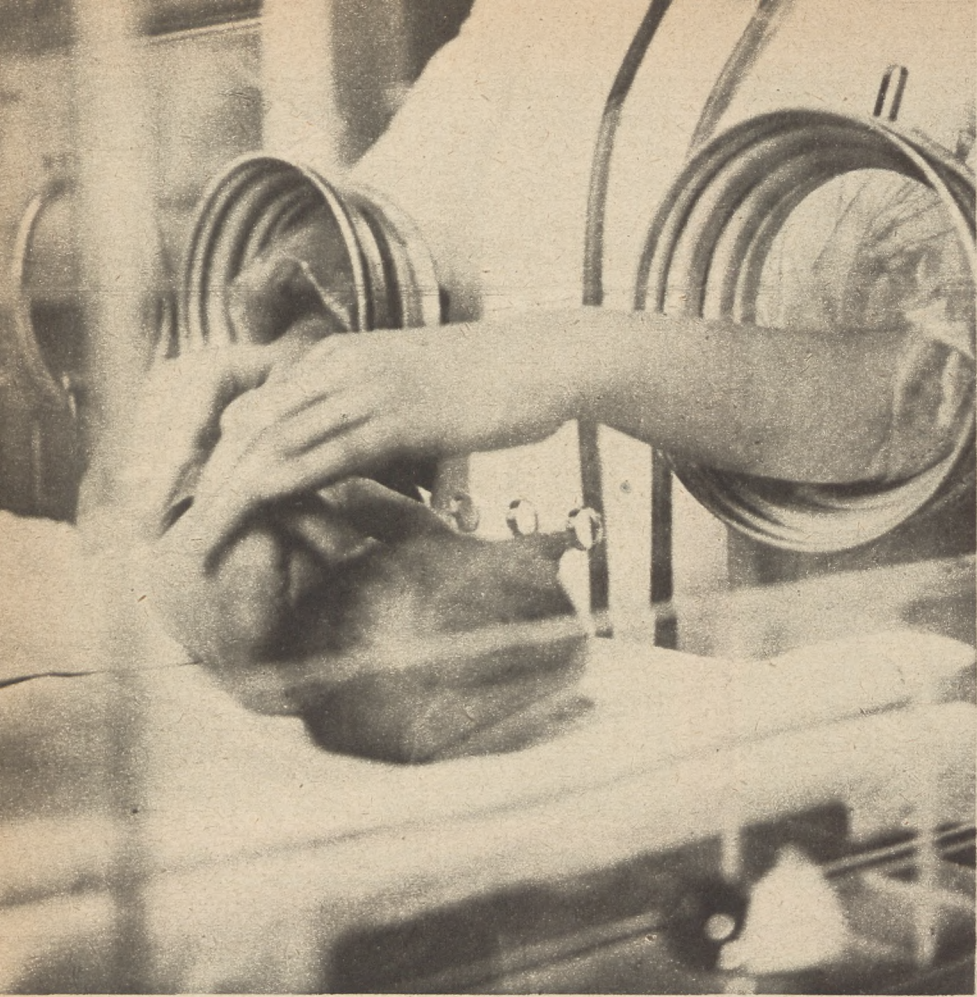
Zufija Eobedizauowa, Tadżycka, ukończy Instytut Pedagogiczny jako nauczycielka przyrody



Dagestańczyk, Isiam Islamow, laureat Nagrody Stalinowskiej za osiągnięcia w hodowli owiec



Tamara Kononowa i Tamara Fiodorowa studiują w Instytucie Wychowania Fizycznego w Moskwie



Najślabszych wcześniaków długo nie wyjmuję się z wylęgarek. Siostra obraca je i przewija, wsuwając obie dłonie do środka wylęgarki przez tzw. mankiety.

wijać zbytnej chępliwości w matkach takich dzieci. Mam za to zamiar powiedzieć im — i to z pełną satysfakcją — że dzieci ich wyrosnąć mogą, i powinny. na zdrowych, normalnych i pełnowartościowych ludzi. Do stwierdzenia tego uprawnia mnie to wszystko, co zobaczyłam na oddziale wcześniaków Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie, to co usłyszałam z ust doc. dr I. Bielickiej, prowadzącej oddział, i co wyczytałam w dostarczonych mi przez nią pracach na ten temat, pracach gromadzących doświadczenia zebrane na oddziale.

Nie myślcie sobie, że z założeniem tego oddziału wcześniaków poszło łatwo.

— „Niedonoszone“ musi umrzeć i basta — mawiały zazwyczaj, a często mówią i dziś jeszcze, rozmaite kumy. — A jak nie umrze zaraz, to nawet jeszcze gorzej, bo potem z nim tylko kłopot.

Również wielu lekarzy, ginekologów i pediatrów, obstawało przy twierdzeniu. popartym zresztą statystykami, że wcześniaki przeważnie umierają i umierać muszą, taki już ich los; że trud, włożony w odratowanie takiego niemowlęcia, jest „nieopłacalny“, ponieważ dziecko niesie z sobą przez całe życie piętno „wątłości wrodzonej“, jest niedorozwinięte i nieprzydatne społeczeństwu. Ci, którzy wygłaszali takie teorie, wierzyli ślepo w niezmiennie „prawa natury“.

na Międzynarodowej Komisji Ekspertów w roku 1937. „każde dziecko, którego waga jest mniejsza, niż 2500 gramów“. Definicja ta odbiega od przyjętego na codzień określenia wcześniaka jako dziecka „niedonoszonego“; ma ona znaczenie kliniczne). Z tych 42 tys. zmarło w tym samym roku około 30 tysięcy. Pomyślcie: 30 tysięcy! W jednym roku! Co za potworna zbrodnia natury. A przecież są kraje, w których ginie ich jeszcze większy procent. Na wszystkich kontynentach, nad morzami, w górach, w klimacie zimnym, umiarkowanym i gorącym rodzą się wcześniaki. I wszędzie wcześniaki umierają. Czy muszą umierać? Oto pytanie, które zajęło lekarzy i uczonych.

Trzeba było przestudiować tysiące statystyk i zbadać warunki życia tysięcy kobiet wydających na świat potomstwo.

Same już statystyki zdradziły wiele. Okazało się, że w Polsce rodzi się przeciętnie osiem procent wcześniaków, w ZSRR pięć procent, a wśród proletariatu murzyńskiego USA dwadzieścia dwa procent! Zaczęto dociekać przyczyn. Okazało się, że częstość wcześniactwa zależy w dużej mierze od ogólnych warunków ekonomiczno-społecznych. Ze główną przyczyną przedwczesnego porodu są ostre i przewlekłe schorzenia matki. Ze o życiu lub śmierci wcześniaka decydują często warunki, w jakich odbywa się poród. Ze stworzenie odpowiedniego otoczenia w pierwszym okresie po narodzinach wcześniaka może mu często uratować życie.

Należało rozpocząć wielką walkę ze śmiertelnością wcześniaków. Rozpoczęto ją i w Polsce. Dziś mamy już w Warszawie jeden z najlepszych w Europie wzorowy oddział dla wcześniaków. To właśnie ten, o którym piszemy. Odwiedzają go zagraniczni goście, lekarze i społecznicy. Wyniki jego pracy są z roku na rok coraz lepsze. Dziś śmiertelność na tym oddziale spadła w sposób imponujący. A pamiętać trzeba, że znajdują się tam tylko najbardziej chore, najślabsze wcześniaki. Takie, które w zwykłych warunkach życiowych umarłyby w kilka godzin lub w kilka dni po urodzeniu.

Kiedy w roku 1924 wypisano z oddziału ogólnego Kliniki Uniwersyteckiej tylko 32,1% wcześniaków z poprawą stanu zdrowia — w roku 1948 (powstała wtedy pierwsza eksperymentalna sala dla wcześniaków przy II Klinice Pediatricznej) wypisano ich już 72,4%. Dziś wyniki są jeszcze lepsze. Wydana została nieubłagana walka klęsce in-

ODDZIAŁ ZE SZKŁA

Tekst: JULIA HARTWIG

Zdjęcia: P. KORNECKA

NEWTON, Voltaire, Darwin...

Jak daleko opóźniłby się postęp nauki i rozwój myśli ludzkiej, gdyby zabrakło w historii tych kilku znakomitych ludzi?

A wszystkich ich dzielił zaledwie krok od śmierci. I to w okresie, kiedy najdosłowniej byli jeszcze „w powiciu“ i żadne oznaki nie zdradzały ich genialnej inteligencji i twórczych możliwości. Newton, Voltaire, Darwin, a także Napoleon — przyszli na świat jako wcześniaki, dzieci przedwcześnie urodzone, i pierwsze tygodnie ich życia ważyły się bezustannie między życiem i śmiercią.

Zapewne matki tych sławnych ludzi — zapobiegliwa mieszcza angielska, któ-

ra powiła w mieście Shrewsbury twórcę teorii powstawania gatunków, i bogobojna matka Izaaka, który odkrył powszechne prawo ciążenia, i pani Arouet, matka „najzłośliwszego z filozofów“ — miały wielką urazę do natury, że obdarzyła je niemowlętami słabowitymi, wątłyszami i brzydszymi od pulchnych i różowych dzieci „donoszonych“. Los je wynagrodził. Upośledzone „niedonoski“ miały kiedyś zostać geniuszami.

TU REPORTER SIĘ ZASTRZEGA

Nie znaczy to oczywiście, że wszystkie wcześniaki wyrosną na ludzi znakomitych i sławnych. Nie mam zamiaru roz-

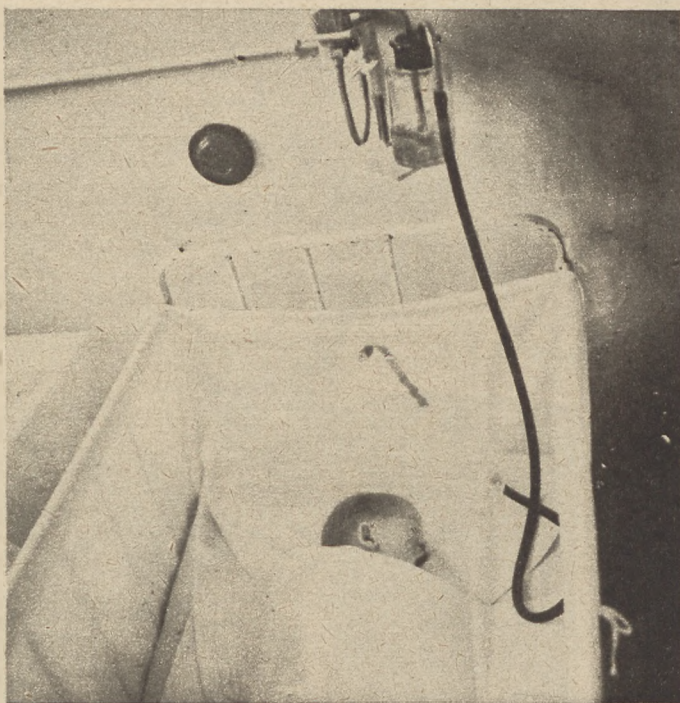
„Wrodzony“, „naturalny“, „dziedziczny“ — wyrazy te miały w ich słowniku znaczenie magiczne. Nie było ratunku przed skutkami „wątłości wrodzonej“. Współczesna nauka medycyny zostawia daleko w tyle przeszkody, postawione na jej drodze przez naturę. „My nie czekamy na dary przyrody, my je zdobywamy“ — oto hasło godne lekarza, biologa, przyrodnika.

BÓJ ZE STATYSTYKĄ

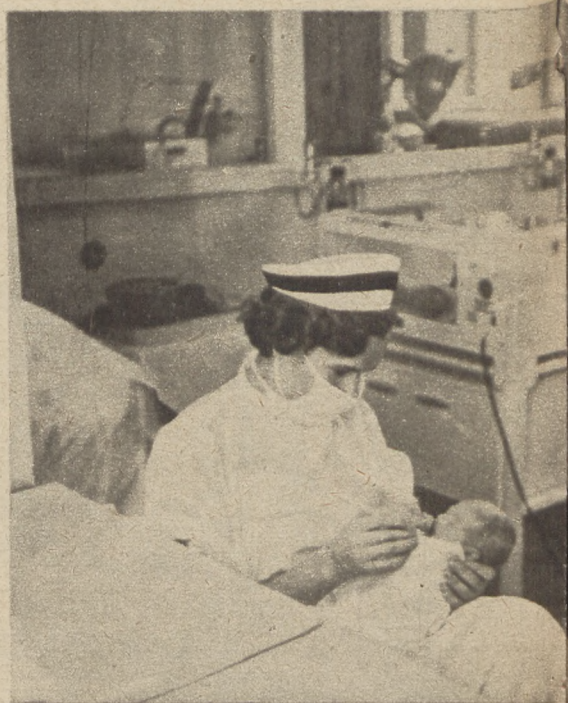
Posłuchajcie: w roku 1946 urodziło się w Polsce 600 tys. dzieci. Siedem procent tej liczby, to jest 42 tys. niemowląt, stanowiły „ wcześniaki“ (wcześniakami nazywamy, według definicji ustalonej



Doc. dr. Bielicka obraca wcześniaka delikatnie na dłoni. Zbadać takie delikatne, drobne maleństwo to nietatwe zadanie.



„Starszy“ wcześniak, silniejszy już, leży w łódeczku przykryty „namiotem tlenowym“, taką przezroczystą budką.



Tego wcześniaka siostra karmi już smoczką. Widać boks z dwoma wylęgarkami

fekcji wewnątrz-szpitalnych, a jak trudne i ważne to jest zadanie, postaramy się opisać dalej.

„AKWARIA” I TROPIKALNY KLIMAT CZYLI CUDOWNE KASETKI Z DZIEĆMI

Kiedy telefonowałam do doc. dr Bielickiej, prosząc o oprowadzenie mnie i fotografa po oddziale wcześniaków, dr Bielicka ostrzegła, by fotograf wziął ze sobą odpowiednią aparaturę, ponieważ będzie musiał robić zdjęcia „jak przez szyby akwarium”. Kiedy z kolei dopytywałam się, jak tam do wcześniaków trafię, otrzymałam krótką odpowiedź: „że mnie już tam zobaczą”, bo oddział zbudowany jest przeważnie ze szkła.

Z zewnątrz zwykła kamienica, nawet dobrze staromodna, jak każdy niemal pawilon w obrębie szpitala klinicznego przy ul. Nowogrodzkiej. W środku za to wszystko nowoczesne: wokół szyby i szyby, a całość tak błyszcząca, jak we śnie tego studenta z noweli Prusa, któremu się marzyło, że znikło z jego życia prawo oporu materii, co przyczyniło mu zresztą wiele różnych kłopotów, a między innymi taki, że wciąż się ślizgał i nie potrafił ustać w miejscu.

W obszernym hallu odbywa się właśnie odprawa. Doc. Bielicka przyjmuje meldunki lekarzy i pielęgniarek o stanie sal i chorych. Cały personel skupiony jest wokół ścian hallu i sprawy bieżące omawia stojąc. Myślę, że nie jest to przypadkowe. Odprawa taka wprowadza w ścisłą i niesłychanie precyzyjną dyscyplinę, której podporządkować się muszą wszyscy tutejsi pracownicy. Nie ma w tym nic z wojskowego drylu, ale jest jakaś surowa obowiązkowość tej białej armii, walczącej o życie najkruchszych ludzkich istnień. Wszystkie niedociągnięcia są surowo karcone; zasługi mieszczą się w pojęciu obowiązku. Sprawa moralności pielęgniarskiej i lekarskiej jest zapewne równie ważna, jak sprawa odpowiednich kwalifikacji i talentu.

Po odprawie mogę już zwiedzić oddział. Choć poruszać się będę tylko po korytarzach, ubrano mnie w biały fartuch i białe płócienne „skarpetki” nakładane na pantofle. Mijam laboratorium i gabinet lekarzy. Właściwy oddział — to dwa korytarze wybiegające z dwóch stron hallu. Wzdłuż korytarzy ciągnie się długa ściana ze szkła, która ukazuje szereg salek, tzw. boksów, poprzedzielanych znów między sobą szklanymi ściankami. Szyby te zapewniają utrzymanie wysokiego (zaraz się przekonacie jak wysokiego!) poziomu higieny i pozwalają zorientować się w mgleniu oka już z korytarza, czy ma-



Jeden z najgroźniejszych przypadków chorobowych wśród wcześniaków — to krwawy wylew wewnątrzmożgowy. Stosuje się wówczas tzw. naktucie łądzwiowe. Doc. Bielicka dokonuje właśnie tego zabiegu, który może jeszcze uratować dziecku życie.

łemu pacjentowi nie potrzeba natychmiastowej pomocy. Przez szybę również lekarz, przechodzący korytarzem, może porozumieć się z pielęgniarką, która stale czuwa nad dziećmi wewnątrz sali.

Lekarz ma, co prawda, prawo wejść, po uprzednich przygotowaniach, do boksu, ale stara się wchodzić tam jak najrzadziej, jedynie podczas porannego obchodu i w wypadkach koniecznych. Dlaczego? Ponieważ wielkim bogiem oddziału wcześniaków jest właśnie owa higiena i aseptyka. Im mniej ludzi styka się z wcześniakami, tym lepiej. Choćby nawet był to lekarz uzbrojony w maskę, zakrywającą usta i nos, choćby ręce miał aż obolałe od ciągłego mycia...

A teraz posłuchaj, drogi Czytelniku, jakie miejsce w tej sali, z trudem obmyślanej przez polskich inżynierów, budowanej w ciągu miesięcy przez robotników warszawskich i pieczętowanej strzeżonej przez „biały sztab”, jakie miejsce w tej sali zajmuje wcześniak, małe, słabe królewitko, które ma stąd wyjść jako pospolity, normalny, zdrowy pulpet, machający nogami i wołający głośno o pokarm.

Dzieci n a j m n i e j s z e, n a j s ł a b s z e, o n a j n i ż s z e j w a d z e l e ż ą w ł a ś n i e w t a k i c h t ł e n o w y c h „a k w a r i a c h”, k t ó r e n a z y w a s i ę t u w y l ę g a r k a m i (t a k, t a k s a m o j a k w w y l ę g a r n i k u r c z ą t). J e s t t o s z k l a n a, p r z e z r o c z y s t a s k r z y n e c z k a, w ś r ó d k u k t ó r e j l e ż y s o b i e g o l u t k i, d r o b n i u t k i c z ł o w i e c z e k. L e ż y i p r z e w a ż n i e ś p i. C z a s e m t y l k o m a c h n i e n o ż k ą, c z a s e m p o r u s z y r ą c z k ą, s ł o w e m, z a c h o w u j e s i ę t a k, j a k b y z n a j d o w a ł s i ę j e s z c z e w ł o n i e m a t k i. I w a r u n k i, j a k i e m u t u s t w o r z o n o, p o d o b n e s ą w e f e k c i e d o w a r u n k ó w ż y c i a p ł o d o w e g o. Z p r a w e j s t r o n y k a s z t k i w i d a ć d w a o k i e n k a - s y g n a ł y, z c z e r w o n y m i z i e l o n y m ś w i a t ł e m. W s k a z u j ą o n e n a d o p ł y w t ł e n u i c i e p ł o t ę p a n u j ą c ą w w y l ę g a r c e. T ł e n p r z e d o s t a j e s i ę t u w p r o s t z c e n t r a l i t ł e n o w e j, m i e s z c z ą c e j s i ę w p i w n i c y. J e s t t o p i e r w s z a t e g o t y p u c e n t r a l a t ł e n o w a w P o l s c e. Z a p e w n i a o n a s t ą ł y d o p ł y w n i e z b ę d n e g o d z i e c k u t ł e n u, z a s t ę p u j e b u t ł ę t ł e n o w ą, c i ę ż k ą i t r u d n ą d o o b s ł u g i w a n i a.

W w y l ę g a r c e p a n u j e t e m p e r a t u r a 3 5 — 3 7 s t., p o w i e t r z e j e s t c i e p ł e i w i l g o t n e; w y t w o r z o n y w n i e j „m i k r o k l i m a t” p r z y p o m i n a w i l g o t n e u p a ł y t r o p i k a l n e. U t r z y m a n i e t y c h w a r u n k ó w j e s t g ł ó w n ą t r o s k ą p i e l ę g n i a r e k, b o w i e m o b n i ż e n i e t e m p e r a t u r y j e s t g r o ź n e d l a ż y c i a d z i e c k a, k t ó r e w t y m s t a d i u m r o z w o j u p r z y b i e r a t e m p e r a t u r ę o t o c z e n i a. P r z e g r z a n e l u b w y z i ę b i o n e, w i ę d n i e i

u m i e r a, j a k r o ś l i n a w n i e d o p a t r z o n e j c i e p l a r n i.

W i ę k s z e i s i l n i e j s z e w c z ę ś n i a k i l e ż ą w ł ó ż e c z k a c h, u b r a n e j a k k a ż d e n i e m o w l ę, i p r z y k r y t e t z w. „n a m i o t e m t ł e n o w y m”. W y g ł ą d a o n j a k p r z e z r o c z y s t ą b u d k ą z c e l o f a n u, p o d k t ó r ą p r z e d o s t a j e s i ę t ł e n.

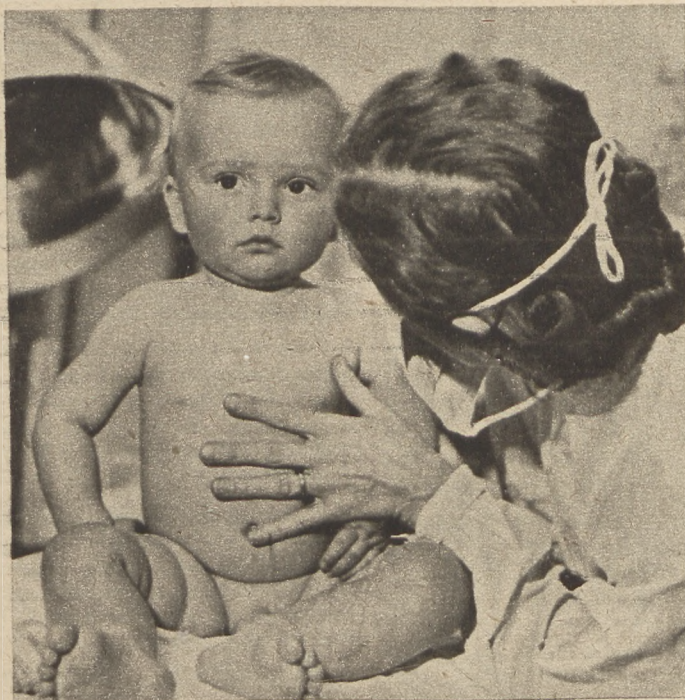
W t a k i c h t o w a r u n k a c h n a s z e w c z ę ś n i a k i ś p i ą i r o s n ą i p r z y g o t o w u j ą s i ę d o e p o k i „n o r m a l n o ś c i”, d o z w y k ł e g o p o w i e t r z a i z w y k ł y c h w a r u n k ó w b y t o w a n i a.

A j a k j e d ą? S i l n i e j s z e k a r m i o n e s ą p i e r s i ą m a t k i a l b o p r z e z s m o c z e k. S ł a b s z e — p r z e z s o n ę, t j. c i e n i u t k ą, g u m o w ą r u r k ę, k t ó r ą w k ł a d a s i ę w c z ę ś n i a k o w i w p r o s t d o p r z ę ł y k u. N i e p r z e r ą z a j ą c i e s i ę. N i e m a w t y m n i c s t r a s z n e g o, b o w c z ę ś n i a k i p o z b a w i o n e s ą j e s z c z e o d r u c h u w y m i o t o w e g o i s o n d a t a k a n i e s p r a w i a i m ż a d n e j p r z y k r o ś c i. P r z e c i w n i e, w p i ę c m i n u t, n i e s s ą i n i e m ę c z ą c s i ę, u w a l n i ą j ą s i ę o d n i e m i ł e g o r ó w n i ę z t y m „w i e k u” — u c z u c i a g ł o d u.

S ą i t a k i e w y l ę g a r k i, z k t ó r y c h p i e l ę g n i a r k a n i e w y j m u j e d z i e c i d o ż a d n y c h ż y c i o w y c h c z y n n o ś c i. W s u w a t y l k o r ę c e p r z e z o k i e n k a z c e l o f a n u, t z w. m a n k i e t y, i p o s ł u g u j ą c s i ę t y l k o d ł o Ź n i, p r z e w i j ą l u b p r z e w r a c a j e n a d r u g i b o k. T a k i e r a m i ę w s u n i ę t e w w y l ę g a r k ę p o z w a l a n a m d o p i e r o o c e n i ć n a l ę ż y c i e w y m i a r y w c z ę ś n i a k a — j e s t o n n i e w i e l e w i ę k s z y o d d ł o n i.

SAMOTNA PIELEGNIARKA

O p o w i e m w a m t e r a z, j a k t o „p a n i h i g i e n a” t y r a n i z u j e o b s ł u g ę o d d z i a ł u i j a k o b s ł u g a t a p o d d a j e s i ę j e j b e z s z e m n a n i a, w i e d z ą c, ż e i d z i e o d o b r o s ł a b i u t k i e g o d z i e c k a, k t ó r e m u s ł u ż y z k o l e i i „t y r a n k a h i g i e n a”.



i starannie, codziennie dezynfekowaną salę.

Czy wyglądam jeszcze na wcześniaka? Teraz przychodzę tylko z wizytą do poradni, gdzie są ze mnie bardzo zadowoleni.

Dokończenie na str. 20

CARMENCITA

IESUS COLON

ZONA moja i ja dobrze pamiętamy dzień, w którym przyjechała do nas moja teściowa z Porto Rico, żeby z nami zamieszkać. Dokładnie, ale jakby od niechcenia, obejrzała nasze mieszkanie: kuchnię i dwie sypialnie; salonik z rzędami książek, mniej lub więcej starannie poustawianych na półkach. Oczywiście krótkowidza odczytywała tuż przy okładce każdy tytuł.

Zakończywszy przegląd, zbliżyła się do jednego z wychodzących na ulicę frontowych okien i w zamyśleniu spoglądała na chodnik o kilka pięter niżej. Stała tak długo. Później zawołała moją żonę do przygotowanego dla siebie pokoju i zamknęła drzwi.

Leżałem już w łóżku, gdy żona moja wróciła z tej konferencji. Wydawała się zaabsorbowana i zdenerwowana.

— Co się stało — zapytałem, gdy opuściła grzebień, którym się czesała.

— Carmencita — odpowiedziała — nie chce ani jednego dnia więcej spędzić z tobą pod jednym dachem.

— Dlaczego?

— Dlatego, że jesteś... poganinem... i ateistą... i...

— Skąd ona to wszystko wie? — przerwałem. — Dość prawie z sobą nie rozmawialiśmy.

— Ona mówi, że zna cię z twoich książek, z tego, że nie ma ani jednego świętego obrazka w całym naszym mieszkaniu. Matka powiedziała, że człowiekowi, który ma takie książki, powinno być na imię „diabeł”, a nie, jak tobie: „Jezus”...

Kiedy żona opowiadała w dalszym ciągu, co mówiła jej matka, zrozumiałem, że w moich rękach spoczywa teraz poważne zagadnienie przyszłości naszej rodziny.

Co należało uczynić?

Carmencita lub Tita, taka, jaką znaliśmy wszyscy od lat w Porto Rico, była żywym portretem średniowiecznej kobiety, katolickiej. Wiara była jej jedyną przewodniczką. Dotąd pamiętałem, jak zadrażałem ze strachu, gdy podchwyciła mój wzrok utkwiony w jej córce, kiedy wyglądała do mnie oknem z małego domku w Porto Rico.

Carmencita trzymała się wówczas bardzo prosto, miała ponad pięćdziesiąt lat i twardy, nieugięty charakter. Profil jej przypominał rysy znanego marmurowego popiersia Dantego, i wyglądała tak, jakby pragnęła wysłać wszystkich niewiernych i im podobnych do najgłębszych czeluści dan-tejskiego piekła.

Oczy Carmencity były rozkazujące. Bardzo rzadko pozwalała swej pociągłej bladej twarzy zdradzić choćby najdrobniejsze wzruszenie. Była szczupłą, chodziła pewnymi krokami, wierzyła tak, jakby pragnęła wysłać wszystkich niewiernych i im podobnych do najgłębszych czeluści dan-tejskiego piekła.

Najbliższym moim zadaniem było przekonanie Carmencity, że ludzie, którzy posiadają i czytają takie „straszne książki”, jakie widziała w moim saloniku, nie są ostatecznie tacy źli, że nic nie przeszkadza jej przez długie lata mieszkać z córką i ze mną pod jednym dachem.

Zaraz następnego ranka udałem się do sklepu z dewocjonaliami. Poprosiłem o obraz Chrystusa. Wybrałem taki, który wydawał mi się najbardziej ludzki. Stamtąd poszedłem do „pięciocentowego” sklepu i kupiłem obrazek w ramie, przedstawiający owoc w bardzo jaskrawej barwie. Owoc wyrzuciłem, a na ich miejsce włożyłem do ramy obraz Jezusa. Wyglądało to teraz tak, jakby obraz i rama pochodziły z tego samego sklepu.

Wróciłem do domu. Żona z teściową były w kuchni. Wszedłem tam, wziąłem młotek, kawałek cienkiego drutu, dwa małe gwoździe i jeden duży, i udałem się do pokoju Carmencity. Z początku Carmencita i jej córka słuchały z kuchni, jak kręczę się po pokoju i stukam młotkiem, ale wkrótce ciekawość okazała się silniejsza od powściągliwości. Obie stanęły w drzwiach, gdy wieszale obraz na ścianie, u wężłowia łóżka.

— Jak wam się podoba? — zapytałem.

Wąty promień zadowolenia zjawiał się na twarzy Carmencity. Ledwie dostrzegalnie skinęła głową z uznaniem.

Po kolacji wybraliśmy się we troje na przechadzkę po naszej dzielnicy. Starałem się zwrócić uwagę Carmencity na ciekawe miejsca i ciekawych ludzi, na rozmaitość zwyczajów i narodowości w Nowym Jorku.

Nadeszła niedziela. Zaprowadziłem Carmencitę do katedry św. Patryka. Weszliśmy od prawej strony. Pytałem Carmencitę: — Jaki to święty? — a ona objaśniała okoliczności i motywy jego lub jej świętości. Spozstrzegłem, że jej krótkie biograficzne szkice ściśle pokrywają się z uwagami umieszczonymi w ramach pod każdą świętą figurą. Szliśmy od prawej ku lewej części kościoła, przystawaliśmy przy każdym postumen-

cie, żeby posłuchać objaśnień. Cierpliwie i z powagą przyjmowałem każde jej słowo. Gdy wyszliśmy, powitały nas stada gołębi na szerokich stopniach katedry, a o kilka metrów niżej — uliczny gwar Piątej Avenue.

Z wodotrysku nieśmiertelny Prometeusz patrzy ze spokojem na stoliki z parasolami, półkoliście ustawione w Radio-City-Cafe.

— Gdyby Murzyn odważył się usiąść przy stoliku, nikt by mu nie usłużył — powiedziałem, wskazując kawiarnię.

— Dlaczego? — spytała Carmencita.

— Bo w tym kraju uważa się Murzynów za coś niższego, nie korzystają oni z tych samych praw, co biali. To samo dotyczy również przybyszów z Porto Rico.

— To szczególne — powiedziała. — Myślałam, że to jest demokratyczny kraj...

Nie podtrzymywałem tego tematu i obserwowałem, jakie wrażenie sprawiły moje słowa na Carmencitę. Zwróciłem jej uwagę na brak flagi Porto Rico wśród wielu innych zdobiących plac Radio-City, i weszliśmy do głównego gmachu, by obejrzeć freski.

— Na początku zaangażowano do wykonania fresków meksykańskiego malarza, nazwiskiem Diego Riviera. Namalował on murzyńskiego i białego robotnika, ścisnących sobie wzajemnie ręce, a potem w środku postać Lenina, kładącego dłoń na dłoń tamtych dwóch.



Rys. J. Grabiański

Gdy Rockefellerzy, właściciele Radio-City, zobaczyli co Diego Riviera maluje, wypłacili mu całą należność i zwolnili go, usuwając wszystko, co namalował.

— A kto to był, ten Lenin, którego malarz umieścił w pośrodku obrazu?

Odpowiedziałem najprościej, jak umiałem. Chodziłmy dalej po głównym gmachu, aż doszliśmy do wyjścia na Piątą Avenue.

W owych dniach bezrobocia lat trzydziestych, jedna tylko ulica oddzielała Biuro Pomocy Społecznej na Adams Street w Brooklinie, od naszego mieszkania.

Związek Zawodowy zwykł był organizować demonstracje i strajki okupacyjne w lokalach Pomocy Społecznej. Czasem członkowie Związku Zawodowego przez całą noc przebywali w tych lokalach, nie pozwalając się stamtąd usunąć.

Joe Hecht, jeden z przywódców Związku Zawodowego w Brooklinie, przychodził zwykle do nas, żeby przygotować kawę i kanapki dla strajkujących, a także porozmawiać o ich prawach do odpoczynku i lepszych w ogóle warunków życia. Joe umiał trochę po hiszpańsku, mógł więc dobrze porozumieć się z moją teściową.

Carmencita nie mogła pojąć, dlaczego Żyd traci tyle czasu i naraża się na więzienie, a może i na bicie, tylko po to, żeby pomóc strajkującym z Porto Rico. Usiedliśmy z Joem, by wyjaśnić Carmencicie, że istnieje coś więcej niż narodowość i tzw. „rasa”; że świadome poczucie przynależności do klasy łączy nas, niezależnie od barwy skóry i od narodowości. Amerykański Żyd, Joe Hecht, i Portorykanka, szukająca zatrudnienia w Biurach Pomocy Społecznej, należeli do tej samej klasy: do klasy robotniczej.

Moja teściowa nie mogła zrozumieć, jak taki inteligentny i zdolny człowiek, jak Joe, może pracować za osiem dolarów tygodniowo, a czasem nawet za mniej — dla Związku Zawodowego, skoro mógłby zarobić pięć razy więcej w swoim fachu. Joe wytłumaczył to Carmencicie w właściwy sobie skromny sposób. Pomagałem mu w jego hiszpańskim, kiedy nie mógł znaleźć właściwego słowa.

Gdy Joe kończył któreś ze swych wyjaśnień, Carmencita siadała przy oknie i długo rozmyślała. Sprzed Biura Pomocy Społecznej dochodziły odgłosy skandowanych żądań i hasel.

W ciągu dwóch do trzech tygodni Joe nie przychodził na nasze rozmowy. Dowiedzieliśmy się, że go okropnie zbito. I nas i Carmencitę bardzo to wzburzyło. Pewnego dnia zjawiał się u nas Joe z obandażowaną głową. Carmencita, widząc w jakim jest stanie, zużyła cały swój skąpy zasób klątw hiszpańskich, wymyślała policji, która tak ciężko pobiła Joego. Joe wytłumaczył mojej teściowej, że policja jest tylko narzędziem, przy pomocy którego kapitałiści usiłują złamać rosnącą świadomość i żądania robotników.

Carmencita miała wielki podziw dla Joego. Podziwiała go jeszcze bardziej, gdy wstąpił do Brygady Abrahama Lincolna i pojechał do Hiszpanii walczyć z faszyzmem.

Muszę powiedzieć, że wyjazd Joego do Hiszpanii wpłynął na udział Carmencity w marszu do Waszyngtonu, na który wybrało się ponad tysiąc kobiet z Nowego Jorku. Protestowały one przeciw zakazowi wysyłki broni do republikańskiej Hiszpanii. Wraz z setkami innych kobiet Carmencita wzięła udział w pikietowaniu Białego Domu. Po powrocie złożyła nam zwięzłe sprawozdanie w języku hiszpańskim z wszystkiego, co widziała i słyszała. Wygłosiła zarazem bardzo zdrową krytykę organizacyjnych błędów tej historycznej podróży do Waszyngtonu.

Szczęśliwy był to dzień w naszym domu, gdy Joe Hecht wrócił z Hiszpanii; był łysy i chudy, ale mówił płynnie po hiszpańsku i lepiej jeszcze pojmował walkę przeciw wojnie i faszyzmowi. Carmencita przyjęła go, jak syna.

Bardzo smutny był dla nas dzień, w którym kilka lat później dowiedzieliśmy się, że Joe Hecht poległ na wojnie, atakując gniazdo hitlerowskich karabinów maszynowych.

Istnieje u nas, w Porto Rico, zwyczaj, że przez dziewięć dni po pogrzebie odmawia się w domu rodziny zmarłego modlitwy, czyli „rózańce”. „Różaniec” jest długą i powtarzającą się modlitwą, pełną łacińskich ustępów; trzeba do niej przewodnika, który przez długie doświadczenie opanował łacińskie wstawki i kolejny porządek różańca, bardzo często nie rozumiejąc zresztą tego, co mówi po łacinie.

W Porto Rico byłby dla takiego przewodnika ciężką zniewagą sam zarzut, że otrzymał pieniądze za oddaną przysługę. Ten obrządek uważa się za akt pobożności, pozbawiony wszelkiego związku z pieniędzmi lub podarunkami.

Carmencita była specjalistką w prowadzeniu różańca. Zawsze sama płaciła za taksówkę i za wszystko, co związane było z tym obrzędem.

Kiedy więc Carmencita, zaproszona na przewodniczkę różańca, dowiedziała się, że całą tę tradycję skomercjalizowano (przewodnika różańca sprowadza się tu i odwozi taksówką albo samochodem, podejmuje obiadem i winem, a nadto wręcza mu się małe „wynagrodzenie”), oświadczyła, że jak długo zostanie w Stanach Zjednoczonych, nie będzie prowadziła różańca. Bardzo ostro wytknęła „impresowy” charakter, jakiego nabrała w Nowym Jorku ta religijna ceremonia. Wyjaśniliśmy Carmencicie wpływ pieniężnego ujmowania życia i kultury, wpływu, któremu nie oparły się najbardziej nawet szanowane zwyczaje i tradycje ludowe.

Carmencita przekonała się w inny jeszcze sposób, że nasza krytyka dzisiejszego społeczeństwa jest słuszna. Było to wtedy, gdy poszła ze swymi honorowymi dyplomami i listami polecającymi do światowej organizacji bractwa, któremu poświęciła wiele lat swojego życia w Porto Rico. Przede wszystkim oświadczone jej, że ta, głosząca równość i braterstwo na całym świecie, organizacja dzieli się w tym demokratycznym kraju na oddzielne sekcje dla białych i Murzynów.

Poza tym, pomimo wszystkich listów polecających, stwierdzających wieloletnie jej poświęcenie i wytrwałą pracę dla oddziałów bractwa w Porto Rico — potraktowano ją jak starą, naiwną kobietę, która ma niezdrowe poglądy i która może stać się ciężarem dla organizacji ze względu na swój wiek.

W owym czasie Carmencita zaczęła poważnie wątpić o świętości i bezinteresowności oficjalnego kościoła. Uczęszczając do jednego z najbardziej znanych katolickich kościołów, przekonała się, że trzeba — praktycznie biorąc — płacić za wejście do kościoła, jak za wejście do kina. Przeprowadzano też zbiórki na różne cele, a czasem dwa lub trzy razy w czasie jednego nabożeństwa.

Przekonała się także, że stało się zwyczajem uprawianie gry bingo w podziemiach kościoła, i że w nie-

których kaplicach, pozbawionych większych podziemi, ksiądz zasłania figury świętych, żeby urządzić zabawę, podczas której sprzedaje się „odświeżające” napoje. Uczestnicy takich zabaw mieli poważne udogodnienie: nigdy nie niepokoili ich pod byle jakim pretekstem policja, jak na tańcówkach w małych lokalach Związku Zawodowego, urządzanych dla zebrania funduszy na czynsz.

Zabawa w kościele. Była to rzecz nie do wiary, ale Carmencita zobaczyła to na własne oczy.

Rozmyślenia na ten temat i subtelne zmiany, zachodzące w postawie Carmencity, odmieniły jej stosunek do ojca Piotra, wysokiego, młodego księdza, który zwykle ją odwiedzał, gdy chorowała, albo gdy pozwoliła sobie na dłuższe wakacje i nie przychodziła w niedzielę do kościoła.

W pierwszym roku pobytu u nas, Carmencita wstawała, gdy ojciec Piotr wchodził, i siadała dopiero wtedy, gdy on usiadł, co jest w Porto Rico oznaką wielkiego poszanowania i uległości. Ale potem, kiedy zobaczyła tańcówki w kościele, przestała wstawać, gdy ksiądz ją odwiedzał. Młodemu zaś księdzu powiedziała wyraźnie i szczerze, co myśli o tego rodzaju praktykach.

Gdy przybyła z Porto Rico, patrzyła na mnie gniewnie, gdy w niedzielne przedpołudnie zostawałem w domu i czytałem dzienniki. Później nie dziwiła się już, że „taki porządny człowiek, jak ja, który nie pije, nie pali i nie klnie, trzyma się z daleka od kościoła”, i sama zaczęła zostawać w domu, tłumacząc się reumatyzmem.

W końcu rozwinęła teorię, że ponieważ „Bóg jest wszędzie”, ona, Carmencita, nie musi pójść do kościoła, równie dobrze może odwiedzić chorą przyjaciółkę albo spełnić inny czyn humanitarny.

Choć pozostała głęboko religijna lub, ściślej mówiąc, spełniała w religijnym poczuciu dobre uczynki i pomagała pokrzywdzonym, rzadko chodziła w późniejszych latach do kościoła. Można by powiedzieć, że w ostatnich latach swego życia przeniosła swe katolickie zasady na praktykę konkretnej miłości i pomocy niesionej bliźnim.

Książka „Siła Związku Radzieckiego” dziekana z Canterbury, opublikowana została w języku angielskim. Uważaliśmy, że dobrze byłoby wydać kilka tysięcy egzemplarzy po hiszpańsku. Przypadł mi zaszczyt wydania tej książki w naszym języku. Wymagało to wiele pracy. W ciągu licznych nocy Carmencita czytała ze mną odbliski przed oddaniem ich do ostatecznej korekty.

Lektura „Siły Związku Radzieckiego” była dla Carmencity rewelacją. Pamiętam, jak czytała po wiele razy odbliski z rozdziału o kobietach radzieckich. Z początku mówiła mi, że czyta powtórnie ten rozdział, bo nie chce zostawić w ostatecznej odbliscie gramatycznych błędów. Ale w pewnej chwili, odczytawszy ponownie rozdział o kobietach, położyła na stole odbliski i szepnęła ledwie dosłyszalnym głosem: „Nie do wiary”.

Pierwsze egzemplarze, które przyniesiono z oprawy, sprawiły nam wielką radość. Carmencita przycisnęła do serca książkę, uśmiechając się długim, znaczącym uśmiechem.

Wiedziałem, że zaczynamy się rozumieć.

Nie omieszkaliśmy powiadamiać Carmencity o nowych wydaniach „naszej” książki. Ukazywały się one w całej łacińskiej Ameryce. „Siła Związku Radzieckiego” ukazywała się w odcinkach pism codziennych i tygodników, drukowano ją tysiącami w tanich wydaniach w krajach, których ludność mówi po hiszpańsku. Gdy opowiadaliśmy Carmencie o wielu tysiącach egzemplarzy, drukowanych w odległych zakątkach ziemi, odpowiadała, jak gdyby głośno rozmyślając: „Wydaje mi się, że świat ruszył z miejsca”.

Gdy hitlerowskie hordy posuwały się w głąb Związku Radzieckiego, Carmencita wyczekiwała niecierpliwie wiadomości dnia. Zauważyłem, że kiedy faszyści zbliżyli się do okolic Moskwy, modlitwa jej przeciągała się do późnej nocy. Czasem kończyłem moje zajęcia o świcie i zastawałem ją jeszcze w domu zatopioną w modlitwie.

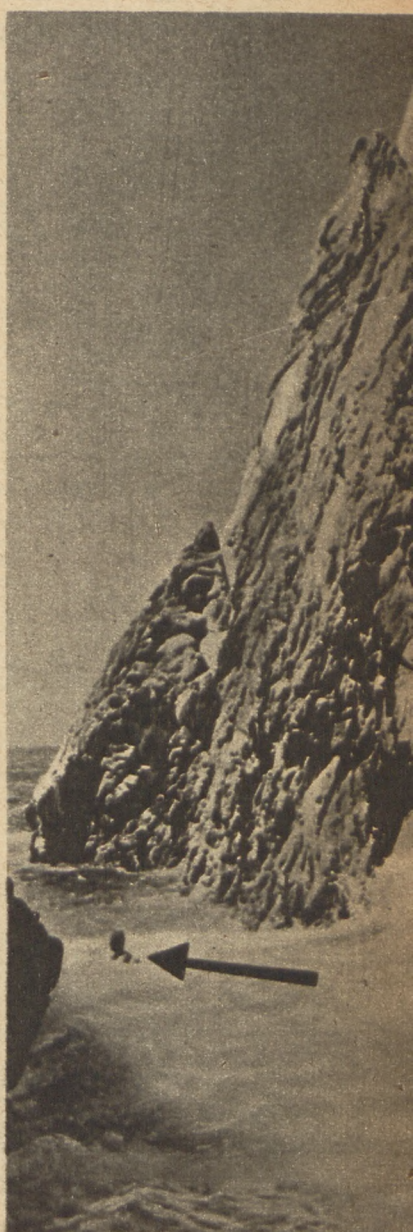
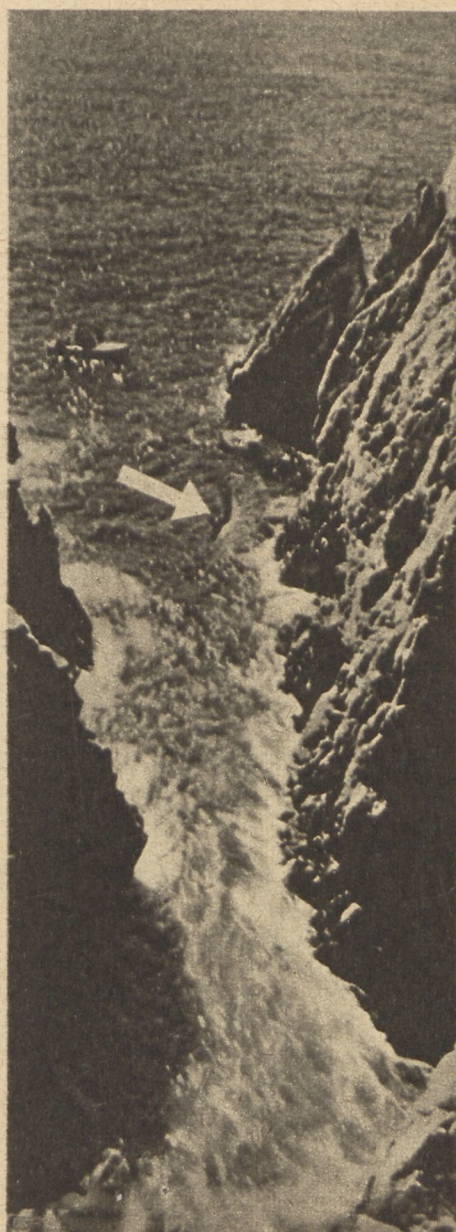
— W jakim celu to robisz? — zapytałem ją kiedyś łagodnie.

— Nie chciałabym stracić rachunku — odpowiedziała. — Modlitwę tę trzeba odmówić jedenaście tysięcy razy, żeby była skuteczna. Nazywa się „Modlitwą 11 tysięcy dziewięć”. Zaczęłam ją odmawiać przed kilkoma miesiącami — mówiła dalej — i spodziewam się skończyć ją za kilka dni.

— O co prosisz w tej długiej modlitwie? — zapytałem.

— Proszę Boga, żeby Stalina nie spotkało nic złego — odpowiedziała po prostu.

Przełożyła DR JULIA SOKOŁOWSKA

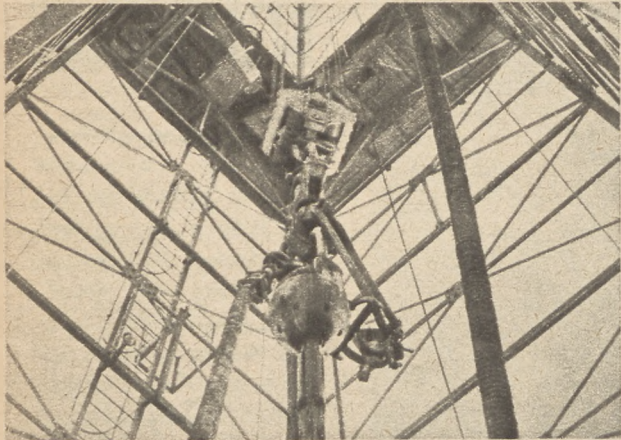


ŻYCIE ZA DOLARA

W Acapulco nad meksykańskim wybrzeżem Oceanu Spokojnego życie ludzkie ceni się bardzo tanio. Jednego dolara. Taką cenę wyznaczają amerykańscy turyści, lubujący się w silnych wrażeniach. Młodzi chłopcy skaczą, gwoździ ich rozrywce, z trzystumetrowej skały w otchłań oceanu. Muszą bardzo dobrze wyliczyć swój skok, by chwila zetknięcia z wodą zbiegła się z wzniesieniem fali. Inaczej czeka ich śmierć — strzaskanie się o skały. Za udany skok można zarobić dolara. Czasem mniej, rzadko więcej. Za nieudany — nie płaci się nic. Po co? Pogrzeb w odmętach nie przecież nie kosztuje.

nasz fotokorespondent donoszą

WIERCIMO NOWE SZYBY



Wnętrze nowoczesnej wieży do wiercen obrotowych. Widoczny jest mechanizm świada i węże płuczkowe.

Zbliża się sto lat od chwili, gdy zabił pierwsze światło lampy naftowej, wykonanej na polecenie Łukaszczyka przez lwowskiego blacharza, Henryka Bratkowskiego. Dla reklamy lampy te zapalano każdego wieczoru w oknie wystawowym apteki Mikolascha.

Od tej pory datuje się nowa kariera ropy naftowej na Podkarpaciu. Łukaszczyk porzucił Lwów i przeniósł się do Gorlic, następnie do Jasła, gdzie zbudował pierwszą na naszej ziemi rafinerię i gdzie przystąpił do racjonalnej eksploatacji złóż ropoponośnych.

Podkarpacie szybko zmieniło swój krajobraz. Nad płatkami, ocembrowanymi studzienkami, z których ropa wydobywała się samoczynnie, powstały pierwsze szyby wiertnicze, ale nafta nie na-

leżała do narodu, — w 90% posiadał ją kapitał zagraniczny. Do narodu wróciła dopiero po drugiej wojnie światowej, z chwilą, gdy władzę w Polsce ujął w swe ręce rząd ludzki pracy.

Kopalnictwo naftowe, jak i przemysł, było jednak zdewastowane, stare urządzenia tylko w części nadawały się do użytku, należało przy tym całkowicie zmienić dotychczasowy sposób wydobywania ropy. W tych trudnych dniach nie zawiodł przede wszystkim robotnik naftowy. Stawił się on natychmiast do pracy, sam porządkował kopalnię, przygotowywał je do eksploatacji. Zdawało się, że przeszkodą nie do pokonania będzie brak podstawowych urządzeń i maszyn wiertniczych. Ale tak jak i w innych dziedzinach i tu

szybko i z wydatną pomocą przyszedł Związek Radziecki. Na polach pojawiły się najnowocześniejsze urządzenia do wiercen, i już w roku bieżącym więcej niż połowa starych urządzeń zastąpiona jest nowymi.

Istniejący przed wojną obok kopalnictwa naftowego przemysł naftowy spełniał zaledwie rolę warsztatów naprawczych. Dziś po 8 latach pełną parą pracuje w Glinniku Mariampolskim Fabryka Maszyn i Sprzętu Wiertniczego. Polski konstruktor wykorzystując doświadczenia radzieckie opracował projekt produkcji nowych urządzeń wiertniczych. Inżynierowie: Feliks Baek, Stanisław Karlic i Stanisław Wilk zyskali pochwałę znawców tej dziedziny. Ich zespół urządzeń, daje się montować na ziemi, a następnie ustawić w kilkanaście zaledwie minut. Rozwiązują to jeden z najtrudniejszych dotychczas problemów — szybkość przevożenia i ustawiania na nowym miejscu urządzeń wiertniczych. Jest to nowe zwycięstwo polskiej myśli technicznej.

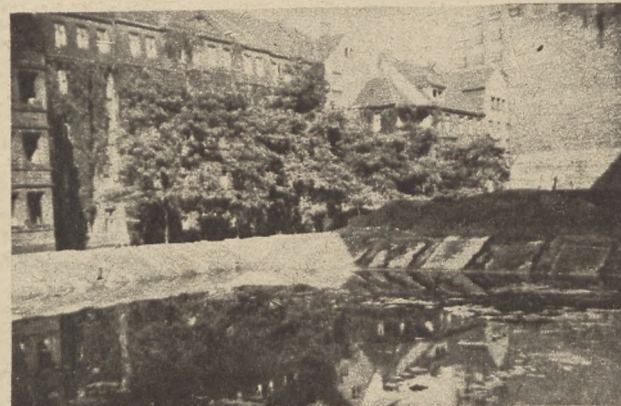
Dzięki temu wzrosły wskaźniki cyfr produkcyjnych ze 100 w 1946 roku do 224 w 1952 roku. Wiercimy nowe szyby, szerokim strumieniem płynie polska nafta, aby wprowadzać w ruch koła „Warszawy”, „Starów”, „Lublinów” i „Ursusów”.

Czesław Morawetz, Rzeszów



W 3 minuty ustawiono tę wieżę w pionie.

UWAGA! CUCHNIE...



W śródmieściu Katowic, na skrzyżowaniu ulic M. Curie Skłodowskiej i Stelmacha, znajduje się duży zbiornik przeciwpożarowy na wodę. Zachował się on tu od czasu wojny i po tylu latach nabierało się w nim wiele śmieci i gniących odpadków.



Wzorowy magazyn w Grobli (pow. Bochnia).

Rozbudowa sieci handlu uspołecznionego na wsi ogarnia już najbardziej nawet przed wojną zaniedbane powiaty. Tam, gdzie budżety nie pozwalają na wznoszenie nowych budynków, remontuje się i przerabia stare, często nieużyteczne już z pozoru rudery. Wiele z tak powstałych placówek nie ustępuje jednak w urządzeniach sklepom miejskim, a niektóre z nich posiadają ponad 100 m² powierzchni i dobrze przygotowane do przechowywania towarów piwnice i magazyny.

Powstający obecnie w samej Bochni wielobranżowy Dom Towarowy Rolnika będzie największą tego rodzaju placówką w województwie

W związku z korespondencją „W dolinie Suchoj Kasprowej”, umieszczoną w 33 numerze naszego tygodnika, otrzymaliśmy następujące pismo:

„Dyrekcja Okr. K. P. wyjaśnia, że Zarząd P.K.L.-u zwracał się do K.Z.G. — o przestrzeganie porządku i nie zaśmiecanie Kasprowego Wierchu, co było przez K.Z.G. przestrzegane. Niemniej jednak sami turyści biorący udział w zbiorowych wycieczkach pozostawiają po sobie nieuprzątnięte papiery, puszkę z konserw i butelki.

Przy usunięciu śmieci i niepotrzebnych przedmiotów, pozostałych jeszcze z czasów budowy kolejki linowej na Kasprowy Wierch i schroniska — wskazana byłaby pomoc Kierownictwa PTTK — które dysponuje odpowiednio przeszkolonymi kadrami pracowników. Pracownicy P.K.L. czy K.Z.G. nie mogą podejmować w tym kierunku zobowiązań (jak pisał korespondentka) ponieważ nie są przygotowani do wysokogórskiej turystyki, zwłaszcza do przenoszenia ciężarów, i narażałoby to wymienionych pracowników na poważne niebezpieczeństwo.

Natomiast pracownicy P.K.L. i K.Z.G. zobowiązują się w razie pomocy PTTK załadować do wagoników i wież nagromadzone śmieci kolejką linową z Kasprowego Wierchu lub z Myślenickich Turni, a następnie odtransportować je na właściwe miejsce. Ponadto wyjaśnia się, że wagoniki przewożące wodę z góry w specjalnych na ten cel przeznaczonych zbiornikach

krakowskim. W samym powiecie bocheńskim oprócz zwykłych sklepów istnieje 10 wieloizolowanych placówek towarowych oraz 3 wzorowe Wiejskie Domy Towarowe. Jerzy Freudenheim, Bochnia Fot. Stanisław Famielec

Bohdan Sz. Bielsko: Wasza propozycja jest słuszna. Już w następnym numerze ogłosimy konkurs dla naszych fotokorespondentów, który trwać będzie do końca b. roku. Wśród atrakcyjnych nagród znajduje się oczywiście również aparat fotograficzny.



Fragment Domu Towarowego w Łapanowie

WYJASNIENIE

blaszanych, nie wracają próżne, gdyż puste zbiorniki pozostają, zajmując całą przestrzeń wagonika, dla ponownego napełnienia ich wodą.

Wz. Dyrektora Okręgu Kolei Państwowych
(—) Pawlak
Wicedyrektor Okręgu Kolei Państwowych

W tej samej sprawie pisał do nas ob. Kazimierz Szyszko z Zakopanego. Należy się tyl-

ko cieszyć, że sprawa zaśmiecania Suchoj Kasprowej nie minęła bez echa. Ale ponieważ nikt nie zaprzecza podanym przez autorkę, ob. Zofię Zwolińską faktom, czy odpowiedź nie władze, a zwłaszcza Dyrekcja Okręgowych Kolei Państwowych w Krakowie, nie powinny podjąć niełatwego usunięcia zaśmiecania, wykorzystując właśnie te wszystkie możliwości, jakie sama DOKP w liście podaje.

FOTOGRAFIA NA CODZIEN SAMI WYWOŁUJEMY FILMY

Fotografowie nie zawsze doceniają sprawę wywoływania błony zwojowej. Dobry negatyw, starannie i czysto wywołany — to podstawa naszej pracy. Z dobrego negatywu nawet kiepskie laboratorium wykona poprawną odbitkę lub powiększenie. Dlatego też, jeśli nie stać nas na całkowite wyposażenie ciemni, powiększalnik i wszelkie konieczne przyrządy, starajmy się chociaż sami wywoływać swoje filmy.

Nie jest to zadanie ani zbyt trudne, ani nazbyt kosztowne. Puszki do wywoływania i chemikalia nabyć możemy w każdym uspołecznionym sklepie fotograficznym. Zakładanie filmu do puszek — to jedyny etap pracy wymagający całkowitej ciemności (wprawy nabydziemy zakładając już błonę przy świetle dziennym). Prowizoryczną ciemnię urządzić możemy zawsze w łazience lub piwnicy, w której (najlepiej późnym wieczorem) zastoinimy szczelnie okienko i ewentualnie szpary w drzwiach. Wszystkie dalsze czynności wykonujemy już przy świetle, po zamknięciu puszek przykrywką.

Czynności dalsze są następujące: 1) Wlewamy do puszek przez górny otwór 600 lub 750 cm sześć, rozpuszczonego poprzednio wywoływacza, następnie uderzamy kilkakrotnie dnem puszek o dół, aby spowodować oderwanie się pęcherzyków powietrza od błony, gdyż inaczej w tym miejscu wywoływacz nie oddziaływałby na emulsję, tworząc okrągłe białe plamy. 2) Wywołujemy — to znaczy co pewien czas, mniej więcej co minutę, pokręcamy gałką włożoną do puszek przez otwór w pokrywie, dzięki czemu przemieszamy wywoływacz pracując równomiernie na całej powierzchni błony zwojowej. 3) Po upływie ustalonego czasu (szczegóły podamy w następnym numerze) wywoływacz zlewamy do butelki a puszkę napełniamy wodą, aby błonę wypłukać (również przez obracanie gałki). Po dwu już minutach wodę możemy wylać. 4) Napełniamy teraz puszkę utrwalcaczem i pozostawiamy film w tej kąpieli na 10 minut, w dalszym ciągu pokręcając co pewien czas gałką. Po zakończeniu utrwalania płyn zlewamy do butelki. 5) Otwartą puszkę wstawiamy pod strumień bieżącej wody na ½ godziny. Przykrywkę i gałkę płuczemy oddzielnie. W braku bieżącej wody płuczemy film w puszcze, zmieniając wodę 6 razy co 10 minut. Do ostatniej wody płuczkowej możemy dolać łyżkę esencji octowej, przez co usuwamy osad, powstający na błonie zwojowej, jeśli woda zawiera związki wapienne. 6) Po płukaniu, film na drewnianej klamierce zawieszamy w pomieszczeniu wolnym od kurzu, najlepiej na noc w łazience. Dolny koniec taśmy obciążamy również szczypcami drewnianymi, aby zapobiec zwijaniu się filmu.

Do tego zwięzłego opisu wywoływania dodać należy jeszcze następujące „żelazne” reguły: temperatura wywoływacza, wody płuczkowej i utrwalacza wynosić powinna 18 stopni Celsjusza; przy zakładaniu i wyjmowaniu błony nie wolno dotykać palcami emulacji, gdyż pozostaną trwałe ślady; w czasie obróbki błony obowiązuje nas przesadna czystość; pamiętajmy, że kurz jest największym wrogiem naszych negatywów.

Tadeusz Rzepkiewicz,
Katowice

TYSIĄCE NOWYCH TRAKTORZYSTÓW



Instruktorka szkoleniowa Maria Płowska przekazuje młodszemu kolegom swoje doświadczenia zawodowe.

Niedaleko Wrocławia, w Lublińcu, znajduje się największy w kraju Ośrodek Szkoleniowy Mechanizacji Rolnictwa.

Powstał on w styczniu 1950 roku. Od tego czasu wyszkolono już w nim przeszło 5 tysięcy nowych traktorzystów, ponad tysiąc brygadzystów traktorowych i kilkuset mechaników rejonowych POM. Absolwenci tych kursów pracują obecnie w apódtzielnich

produkcyjnych, PGR-ach i POM-ach.

Niedawno rozpoczął się nowy kurs. Bierze w nim udział przeszło 600 uczestników. Większość z nich, to czołowi przodownicy, którzy skierowani zostali tu na naukę w nagrodę za osiągnięcia w pracy.

Mieszkają oni w dwu i trzypiętrowych blokach, rozmieszczonych w pięknym parku. W osobnym bloku mieści się Dom Kultury, w którym jest kino, obszerna sala teatralna, sale gier rozrywkowych i licząca ponad 4500 tomów biblioteka. Wieczorami Dom Kultury rozbrzmiewa gwarem. Zespoły artystyczne, składające się z przyszłych traktorzystów, przeprowadzają próby przed występami.

Sluchacze kursów rzetelnie przygotowują się do przyszłych zawodów. Mają do dyspozycji wielki park maszynowy, w którym znajdują się kilkadziesiąt traktorów, warsztaty naprawcze, modele silników itp. Wykładowcami i instruktorami są wykwalifikowani fachowcy. Wśród nich znajduje się Maria Płowska — przodownica pracy z POM-u w Nowym Stawie, gdzie pracując na „Ursusie” wykonywała swą dzienną normę prawie w 300 procentach.

Witold Roucki, Wrocław



Uczestnicy kursów wyjeżdżają na zajęcia praktyczne.

ALMANACH GOTAJSKI

CZYLI

NA ŚMIETNIKU HISTORII

Almanach Gotajski od lat przynosi dane o rodzinach panujących i ważniejszych spokrewnionych z nimi błękitnokrwistych rodach. Aby uzupełnić poważną lukę na polskim rynku wydawniczym (jak nas poinformowano nie przewiduje się wydania u nas aktualnego rocznika tego Almanachu), zebraliśmy informacje o tym co porabiają głowy koronowane, kiedy spada z nich korona królewska.

W PIĘKNEJ miejscowości kąpielowej Estoril, położonej o 15 km od stolicy Portugalii — Lizbony, wieść o wyjeździe króla Faruka z Egiptu wywołała wielkie poruszenie. Estoril jest bowiem siedzibą Związku Zawodowego b. Królów — organizacji słabej może liczebnie, ale niemniej bardzo wpływowej. Rządzi się ona niepisanyymi prawami, przestrzeganymi jednak ściśle przez jej członków. Jak twierdzą wtajemniczeni, Faruk naruszył poważnie jedną z kardynalnych zasad Związku, która mówi: „Nie czyni niczego, co może zaszkodzić twym kolegom po fachu”. Inni wypędzeni królowie są zdania, że orgie Faruka zdyskredytowały wobec opinii publicznej cały fach królewski i zaszkodziły poważnie królom — zarówno już wypędzonym jak i tym, którzy będą dopiero wypędzeni.

Najbardziej oburza się w Estorilu b. król Rumunii — Karol, którego życie jest przecież nieustającą hulanką. Karol, który stracił w Rumunii 159 zamków i pałaców, wyduszonych kiedyś z narodu rumuńskiego, musi się zadowolić „skromnym” pałacikiem w Estorilu i drugim — w Coyoacan w Meksyku. Musimy tu przypomnieć, że w latach ubiegłych Niemcy eksportowały na całą Europę swych książąt i księżniczki, za-



Faruk miał 17 lat — ma 32. Zyskał: wiele na wadze. Stracił: tron.

Ahmed Zogu: Małe mieszkanko na Long Island.



opatrując po przystępnej cenie w ten towar chłonne szczególnie rynki Bałkanów. W ramach tego eksportu przybył przed 87 laty do Bukaresztu książę Karol Hohenzollern-Sigmaringen, mając za cały majątek walizkę z Almanachem Gotajskim, szcztoką do zębów i dwoma ręcznikami z napisem „Morgenstunde hat Gold im Munde”. W zimie 1947 roku — jego potomek opuścił ziemię rumuńską zostawiając, obok wspomnianych pałaców, majątek osobisty składający się z 15 tys. ha ziemi ornej i 136 tys. ha lasów. Nie liczy się tu biżuterii ani dzieł sztuki.

Karolowi więc Faruk nie imponuje sztuka grabienia uciemiężonych narodów ani łatwego wydawania; problem jest inny: Dlaczego tak głośno? To wszystko można załatwić po cichu! Karol nie cieszy się zresztą sam w Estorilu mirem; koledzy nie mogą mu darować, że ożenił się z Magdą Lupescu, córką besarabskiego handlarza bydła. Niemniej jednak zgadzają się z nim, że jeżeli Faruk i na wygnaniu na Capri się nie ustátkuje, to zaszkodzi poważnie Związkowi.

Zdanie to podziela również Ahmed Zogu — b. król Albanii. Przed wojną oszucił sprzedawał naiwnym w Warszawie kolumnę Zygmunta albo tramwaj miejski. Zogu jest jeszcze bardziej przedsiębiorczy: zaproponował amerykańskiemu koncernom naftowym nabycie od niego... złóż naftowych w Albanii, Włochom zaś proponuje okazjone odstąpienie wyspy albańskiej o strategicznym znaczeniu. Interes jednak kuleje, gdyż ani Amerykanie ani Włosi nie są znowu



W całej krasie: księżstwo Windsoru oraz trzymiesięczny szczeniak, „Disraeli”. Premier brytyjski tegoż nazwiska przewraca się w grobie... Królewski kaprys nie szanuje pamięci sługi swej prababki.

tacy głupi. Sytuację w Albanii oceniają w interesach znacznie bardziej trzeźwo, niż w przeznaczonych dla naiwnych w Europie audycjach „Głosu Ameryki” czy Radia Rzym. Na pociechę trzeba dodać, że Ahmed Zogu daje sobie i bez tego radę. Ma 60-letnie mieszkanko na Long Island koło Nowego Jorku, gdzie króluje jego żona — z domu węgierska hrabianka Apponyi.

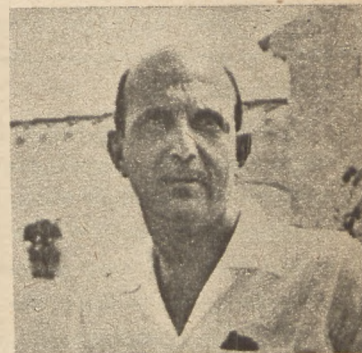
B. „car” Bułgarii, Simeon, liczy obecnie 16 lat. Znalazł przytułek u generała Franco, który już ma wprawę w stawianiu na szankrutowanych przywódców.

B. król Włoch, Humbert, bez szczególnej dumy nosi przydomek „Majowego Króla”, nadany mu na pamiątkę sprawowania przezeń rządów przez 26 dni w maju. Po tych trudach władzy, Humbert wypoczywa w Estorilu. Chodzi na walki byków i mecze piłki nożnej. Prowadzi bardzo skromne życie w dwudziestopokojowej willi, zadowolając się 25 lokajami, „dowodzonymi” przez b. generała włoskiego lotnictwa. Jego żona, Maria-José, mieszka w Szwajcarii.

Leopold Belgijski podczas okupacji ożenił się z niejaką panną Baels, zwaną z racji zawodu tatusia (hurtownik ryb) „Facetką-Krewetką”. Obecnie używa bardziej sztywnego tytułu księżnej de Rethy.

Na zakończenie tej niepełnej listy, wymienimy księcia Windsoru, Wierny tradycji, nigdy nie splamił swych rąk żadną pracą. Obecnie ma do rozstrzygnięcia poważny problem: czy spędzić zimę na Riwierze czy też na Bermudach? Razem ze swą żoną (p. Simpson). b. król hoduje psy.

O Faruku już pisaliśmy. Jest on obecnie modnym tematem w prasie



Humberto: Jak kiedyś w maju...



Karol: 159 zamków w Rumunii.

zachodniej, która drukuje zarówno jego pamiętniki, jak i wynurzenia jego dworzan. Nie ma jednak w tym praniu brudów nic rewelacyjnego. Sprawa Faruka nie różni się od innych spraw jego kolegów po fachu: byli figurkami w rękach garstki posiadaczy, sami zerowali na nędzy i naiwności poddanych i poszli na... śmietnik historii. Za nimi — pójdą inni. Niedalekie są już czasy, kiedy na świecie będzie tylko czterech królów: kier, trefl, karo i pik.

LUCJAN WOLANOWSKI

„Niepotrzebni muszą odejść” — pomyślał Leopold belgijski, podpisując akt swej abdykacji w pałacu królewskim w Brukseli.



CZWARTE po wojnie mistrzostwa Europy w pięściarstwie odbędą się w Polsce. AIBA zatwierdziła już termin tej wielkiej imprezy. Odbędzie się ona w Warszawie w dniach 17 — 24 maja przyszłego roku.

Wielokrotnie już polscy pięściarze występowali z powodzeniem na mistrzostwach Europy. Przed wojną, na mistrzostwach, które odbyły się w roku 1937 w Mediolanie, Polska zdobyła tytuł drużynowego mistrza Europy. Złote medale i tytuły mistrzów wywalczyli — Polus w wadze piórkowej i Chmielewski w średniej.

W dwa lata później Dublin był świadkiem ponownego zwycięstwa naszej drużyny pięściarskiej, która powtórzyła sukces mediolański, a tytuł indywidualnego mistrza Europy zdobył w wadze półśredniej Antoni Kolczyński.

W tym samym Dublinie, startując w pierwszych mistrzostwach Europy po wojnie w roku 1947, przekonaliśmy się, jakie spustoszenia uczyniła wojna w naszym pięściarstwie. Jeden tylko Antkiewicz przebrnął do ćwierćfinału, reszta odpadła w przedbojach.

Po doświadczeniach Dublina, działacze i trenerzy wzięli się solidnie do pracy. Częste kontakty z pięściarzami radzieckimi pomogły w odnalezieniu słusznych metod szkoleniowych. Feliks Sztam, Paweł Szydło, Witold Majchrzycki, Tomasz Konarzewski i inni trenerzy wyszkolili nowe kadry doskonałych pięściarzy.

Na Olimpiadzie londyńskiej Antkiewicz zdobył brązowy medal w wadze piórkowej. W rok później, Janusz Kasperczak wywalczył tytuł mistrza Europy w wadze muszej.

W Mediolanie nalczełimy już do czołówki europejskiej. Nasz najlepszy pięściarz, strateg ringu — Zygmunt Chychła zablasył wielkim talentem, zdobywając w sposób bezapelacyjny mistrzostwo Europy w wadze półśredniej.

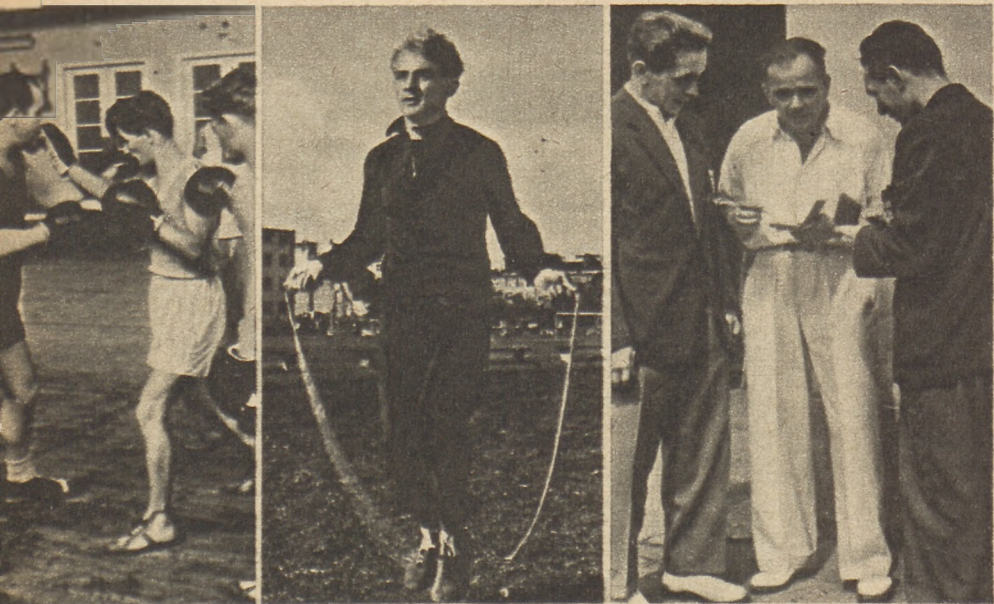
Najlepszy przed wojną amatorski bokser świata wagi półśredniej, Kolczyński, do niedawna jeszcze występował w reprezentacji Polski.

I wreszcie na Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach pięściarstwo nasze odniosło największy sukces w swojej historii. Zygmunt Chychła zdobył złoty medal w wadze półśredniej, a Antkiewicz srebrny w lekkiej.

Nie wolno nam jednak speczać na laurach. W czasie mistrzostw Europy, które odbędą się w Polsce, powinniśmy utrzymać, a nawet poprawić z trudem zdobytą pozycję w pięściarstwie. Już niedługo rozpoczyna się przygotowania do mistrzostw Europy. Musimy więc brać również pod uwagę sprawy organizacyjne. Przyjadą do nas pięściarze z ponad 20 państw. Musimy im pokazać, że w parze z wysokim poziomem sportowym idzie wysoki poziom organizacyjny.

Turniej o mistrzostwo Europy przyczyni się na pewno do propagandy pięściarstwa. Już dzisiaj w kołach sportowych daje się zauważyć olbrzymie ożywienie. Kandydaci na reprezentantów trenują intensywnie, by dostąpić zaszczytu reprezentowania naszych barw. Młodzież idzie śladami mistrzów. Walki w ligach bokerskich cechuje zaciętość i coraz wyższy poziom. Okres chwilowego zastój został przełamany. Wszystko wskazuje na to, iż pięściarstwo nasze ma ambicje zdobycia najwyższej pozycji w hierarchii europejskiej i stania się wzorem dla innych dziedzin sportu, w których mamy do zanotowania znacznie mniej sukcesów.

JERZY ZMARZLIK



Młodzieńki bokser Kasperczak (zdjęcie środkowe) zdobył po wojnie mistrzostwo Europy. Wicemistrz Europy Majchrzycki (na lewo) trenuje dzisiaj młodzież pięściarską. Znakomitym trenerem jest również Feliks Sztam, współtwórca sukcesów mistrza olimpijskiego Zygmunta Chychły i wicemistrza Antkiewicza (po prawej).

Dokończenie ze str. 14-15

Pielęgniarki i lekarki pracujące na oddziale nie noszą żadnych prywatnych strojów. Suknię wkładają oddziałową (są to kretonowe, łatwe do prania sukienki), na wierzch narzucają biały fartuch, wkładają czepek na głowę, na stopy specjalne pantofle. Przed wejściem do boks przechodzą przez kabinę, w której zmieniają fartuch na specjalny, należący tylko do tej sali, wkładają maski na nos i usta, i płóciennie skarpety na pantofle. Wchodząc, myją ręce. Po każdym dotknięciu sprzętu, a przed zbliżeniem się do dziecka, znów myją ręce. Jest to najważniejsza i bezustannie powtarzana się czynność pielęgniarki; myje ona ręce kilkadziesiąt razy na dzień, przeciera spirytusem, odkaża — i pewnie zmyłaby już z rąk skórę, gdyby nie częste natłuszczanie kremem.

Tyle o czystości pielęgniarek. A czy wiecie, jak pilnuje się czystości boks? Boks czyszczony jest rano na wilgotno. Co trzy godziny dezynfekuje się go, kierując na przedmioty zapaloną lampę kwarcową. Co trzy tygodnie co raz to nową salę opróżnia się zupełnie, otwiera się okno i znowu lampą kwarcową nawsiewia sprzęty. Czy wiecie, ile pieluszek przeznaczają się dziennie na jedno pielęgnowane dziecko? 100. Tak, dosłownie: sto.

Po co to wszystko? Bo zakażenie ogólne — od przedmiotów, sprzętów, ludzi, od innych dzieci — jest największą groźbą dla życia wcześniaka. Dzieci przychodzą często na oddział obciążone zakażeniem, nabytym na oddziale położniczym czy w domu. Na oddziale obowiązuje ścisła segregacja przyjmowanych dzieci. Dzieci chore należy jak najenergiczniej leczyć. Dzieci zdrowe — bronić przed możliwością zakażenia.

W boksie, mieszczącym 4—5 dzieci, pracuje za szybko pielęgniarka salowa. W dwóch fartuchach, w masce, stale przebijając w wysokiej temperaturze, czujna, uważna, zdolna do wykonania nawet lekarskiego zabiegu, jeśli zachodzi potrzeba natychmiastowej interwencji. Pracuje w milczeniu, pozbawiona kontaktu ze swymi milczącymi pacjentami, pozbawiona łączności z resztą personelu. Samotny, dzielny wartownik. Nie dziwny się więc, że życie przeprowadza w tym zawodzie surową selekcję. Zdarda się, że któraś z tych dziewcząt rzuci dotychczasową pracę, nie może jej podolać, nie wytrzymuje napięcia, odpowiedzialności i odosobnienia.

Nie dziwny się jej... ale tym bardziej cieszymy się, kiedy któraś z jej koleżanek, tak jak pielęgniarka Barbara Dyra, uratuje życie jakiemuś małemu Janowi Smolarzowi, któremu groziła śmierć na „czarną chorobę” noworodków. Gdyby nie nocna transfuzja krwi, dziecko byłoby może rano już martwe.

PIERWSZY PAMIĘTNIK WACŁAWA LEWICKIEGO

Widziałam ojca Wacława Lewickiego. Ubrany w biały fartuch, dawał dla syna krew do transfuzji. Miała to być niegroźna już transfuzja „wzmacniająca” przed wypisaniem z oddziału. Małec owinięty w pieluszkę, spokojnie czekał na zabieg. „Podrośnięty” i zdrowy, niczym już nie przypominał z wyglądu owego dziecka, które tak zostało opisane w dzienniczku pielęgniarki, prowadzonym dla każdego wcześniaka:

9.IX. Lewicki Wacław. Urodzony w domu o godz. 20.30. Przybył na oddział o 0.45. Dziecko zimne, z sinicą na twarzy. Duże obrzęki na kończynach dolnych i

na głowie... W nocy miał kilka razy drgawki, które trwały krótko...

29.IX. Stan dziecka bardzo ciężki. Dziecko cały czas stęka. Ma duże obrzęki na całym ciele. Wymiotowało.

30.IX. Stan dziecka bardzo ciężki...

A teraz zobaczcie dalej:

20.X. ...Czuje się dobrze, je bardzo chętnie.

Wacław Lewicki wrócił już do domu.

NA TYM NIE KONIEC CZYLI SŁÓWKO O PORADNI

Czułe stosunki małego Lewickiego z oddziałem wcześniaków wcale się jednak na tym nie skończy. Opiekę nad nim przejmie poradnia i nie wypuści go aż do ukończenia trzeciego roku życia. A potem już w świat! O własnych siłach.

Poradnia opiekuje się przeważnie dziećmi, które przeszły przez sąsiadujący z nią oddział. Dzieci tych jest już dziś około tysiąca. Ale zarówno pielęgniarki, jak i lekarz, udzielają porad każdej matce wcześniaka. Pielęgniarka odwiedza dziecko w domu, czuwa nad jego prawidłowym rozwojem, pomaga w urządzeniu łóżeczka, przygotowaniu bielizny i przedmiotów higieny osobistej, poucza matkę, jak ma pielęgnować swoje dziecko.

Widziałam takie duże, śliczne dziecko, „wychowanka” oddziału i przychodni, które siedząc na stoliku do badań, toczyło wokół żywym, wesołym spojrzeniem. Kto by uwierzył, że to były wcześniak?

POSTULATY

— Jak pani myśli, czy nasi architekci wierzą wciąż jeszcze, że dzieci przynosi bocian? — mówi docent Bielicka. — Nowe osiedla mają swoje żłobki i swoje przedszkola, ale izb położniczych jakoś nie widać.

Tymczasem w Związku Radzieckim już od dawna rozwiązano ten problem i każde osiedle ma własne izby położnicze. W ten sposób stale wzrasta ilość łóżek dla położnic, łatwo i bliżej je przewozić, łatwo roztoczyć nad nimi stałą opiekę.

To jest jedno, najogólniejsze marzenie doc. Bielickiej. A drugie, by przy tych nowych izbach i przy tych starych, w szpitalach i klinikach, powstawały dobrze urządzone oddziały noworodkowe, zapewniające zdrowy start życiowy każdemu, nawet najmniejszemu dziecku. Droga jest już ułożona. Doc. Bielicka zorganizowała już przecież swój wzorcowy oddział wcześniaków. Powstały już podobne w Poznaniu, Siemianowicach i Częstochowie. Organizuje się taki oddział w Szczecinie.

Ale to jeszcze mało. Powinny być wszędzie, we wszystkich miastach, we wszystkich szpitalach. Przecież wszędzie, gdzie rodzą się małe dzieci, rodzą się również wcześniaki!

ZAMIAST POŻEGNANIA

Zżyłam się przez tych kilka dni z oddziałem i z odrobiną żalu odkładałam w przedpokoju przydzielony mi biały fartuch i płóciennie skarpetki.

W hallu lekarka wypełnia właśnie nową kartkę przyjęcia. Młodziutka matka podaje swoje dane: tak, w ubiegłym roku miała także przedwczesne dziecko. Po kilku dniach umarło. Teraz chciałaby oddać to noworodzone tutaj, bardzo prosi... Lekarka kończy już wypełnianie karty. Dziecko jest przyjęte. Będą o nie dbali — mądrze i zapobiegliwie.

JULIA HARTWIG

WIĘŹNIOWIE Z WERL

Relację o tym, co się zdarzyło ostatnio w więzieniu w Werl, mamy z kilku źródeł. Ale świadomie cytujemy tę, która ukazała się na łamach jednego z najreakcyjniejszych pism amerykańskich, tygodnika „Time“ (z dn. 13 października). Relacja ta mówi sama za siebie:

„Więźniowie z Werl. Za ponurymi murami więzienia w Werl, Anglicy z niechęcią trzymają się symbolicznych pozostałości stanowiącej niegdyś decyzji. Te pozostałości, to 130 skazanych sądowo hitlerowskich zbrodniarzy wojennych, to garstka pozostałych spośród tych wszystkich, którym Brytyjczycy grozili niegdyś surowymi karami. Już dawno odeszła Brytyjczków pasja wymierzania sprawiedliwości zbrodniarzom wojennym, natomiast ogarnęła ich pasja uwalniania skazanych. W ub. tygodniu Heinrich Nannen, redaktor hamburskiego tygodnika ilustrowanego „Der Stern“, w dramatycznej formie przedstawił istotę sprawy.

„Z głęboką satysfakcją opublikował on wiadomość, że dwaj zbrodniarze wojenni uciekli z Werl. Jednym z nich jest pilot Luftwaffe, Hans Kuehn, morderca trzech alianckich lotników, którzy zeskoczyli na spadochronach w r. 1943, drugim — szeregowiec Wilhelm Kappe, który zamordował rosyjskiego jeńca. Według „Der Stern“ obydwaj zbiegli podczas pracy poza murami więzienia i gorliwie pomagał im w ucieczce kierowca prywatnego samochodu, choć doskonale wiedział z kim ma do czynienia.

„Reporterzy Nannena stwierdzili, że zbiegły Kuehn przebywa wraz z grupą wczasowiczów w obozie nad Renem. Redaktor „Der Stern“ szczyści się, że sam posłał zbiegowi garnitur i parę butów, które kupił sobie w Nowym Jorku podczas wizyty, finansowanej przez amerykański Departament Stanu... Redaktor Nannen ironicznie apelował do Anglików, by go aresztowali, jako współnika ucieczki.

„Drugiemu zbrodniarzowi, Kappemu, powodzi się również dobrze. Gdy przy-



Gen. von Mackensen

był do Aurich w północnych Niemczech, by odwiedzić starych przyjaciół, poznał go jeden z miejscowych radnych miejskich. Poinformował o tym policję. Ale wszystko ułożyło się pomyślnie. Policjanci zamknęli Kappego w pokoju o nieokrągowanych oknach i po chwili był już na wolności. Jeśli zaś chodzi o owego radnego, to dom jego otoczył tłum, grożąc mu zlynchowaniem. Nieborak musi się ukrywać.

„Tak brzmi relacja redaktora Nannena. A co na to Anglicy? W ubiegłym tygodniu otwarli wrota więzienia w Werl i uwolnili jeszcze jednego zbrodniarza wojennego, generała von Mackensena, którego zaledwie sześć lat temu sami skazali na śmierć... Mackensen wydał oddziałom SS rozkaz dokonania słynnej masakry w Ardeatine, gdzie zginęło 335 włoskich zakładników. Zwierzchnik Mackensena, feldmarszałek Kesselring, również skazany na karę śmierci za ardeatyńską masakrę, już dawno został zwolniony dla przeprowadzenia kuracji zdrowotnej. Tak samo odzyskał wolność feldmarszałek Fritz Erich von Mannstein, skazany na 18 lat więzienia za mordowanie jeńców radzieckich. Należy wątpić, czy którykolwiek z nich powróci jeszcze do więzienia.

„Anglicy mają nadzieję, że te objawy łaskawości wobec zbrodniarzy wojennych zadowolą denutowanych zachodnio-niemieckich i przyspieszą ratyfikację układu ogólnego“.

„Time“, czyniąc uwagi pełne ironii pod adresem Anglików, nie widzi tylko jednego: że Anglicy robią dokładnie to samo, co przedtem robili Amerykanie.

Co robią amerykańscy generałowie, gdy przechodzą w stan spoczynku? Zarabiają grubą forszę. Jak się to dzieje? Wyjaśnia miesięcznik amerykański „Fortune“, będący organem „big businessu“ czyli wielkiego kapitału (numer wrześniowy 1952):

„Zjawisko nowe w amerykańskiej historii: napływ zawodowych admirałów i generałów na wysokie stanowiska w amerykańskich przedsiębiorstwach...

„Niektórzy z nich zostali zaangażowani po prostu jako strohmami, inni — szczerze mówiąc — ze względu na ich stosunki z Pentagonem...“

Czyli wielki kapitał używa generałów i admirałów jako dogodnego parawanu dla swych brudnych interesów albo jako ustosunkowanych komiwojażerów do zdobywania zyskowych zamówień w ministerstwie wojny. Ci zaś chętnie na to idą. No bo jakże... Pensyjki są niezgorsze:

Generał Douglas MacArthur został prezesem zarządu wielkiego koncernu Remington Rand — maszyny do pisania i sprzęt wojenny. Pensja roczna 100.000 dolarów.

Generał Lucius Clay, były dowódca amerykań-

skich wojsk okupacyjnych w Niemczech zachodnich, jest naczelnym dyrektorem Continental Can Corp. Pensja — 108.000 dolarów rocznie.

Generał Joseph McNarney — były szef sztabu gen. Marshalla i były dowódca lotnictwa amerykańskiego w rejonie Morza Śródziemnego — objął stanowisko prezesa zarządu Consolidated Vultee Aircraft Corp. Główny odbiorca firmy — lotnictwo wojenne USA. Pensja ustosunkowanego w tej branży prezesa — tajemnica handlowa...

Generał Brehon Somervell, b. szef zaopatrzenia armii, piastuje godność dyrektora koncernu chemicznego Koppers Co., z



DOUGLAS MacARTHUR

jako generał



jako generał



jako prezes

pensją 125.000 dolarów rocznie. Firma twierdzi, że się to nieźle opłaca. Były szef zaopatrzenia zna wszystkie chody do dobrych interesów.

Generał Leslie Groves, który kierował produkcją pierwszej bomby atomowej, jest dyrektorem wspomnianej już firmy Remington Rand.

Wiceadmirał Earle W. Mills, b. szef biura zakupu okrętów, jest prezesem zarządu koncernu Foster Wheeler Corp., które ma duże dostawy dla marynarki wojennej USA.

Admirał Ingram, b. dowódca floty atlantyckiej, handluje aluminium.

Admirał Walter A. Buck jest obecnie dyrektorem olbrzymiego koncernu radiowego RCA Communications, który zaopatruje marynarkę wojenną w sprzęt radiowy.

Ltd., itd.

Najpierw generałowie dawali zarobić milionerom na dostawach wojennych, a teraz milionerzy dają zarobić dymisjonowanym generałom na tłustych posadkach.

REKA REKĘ MYJĘ...

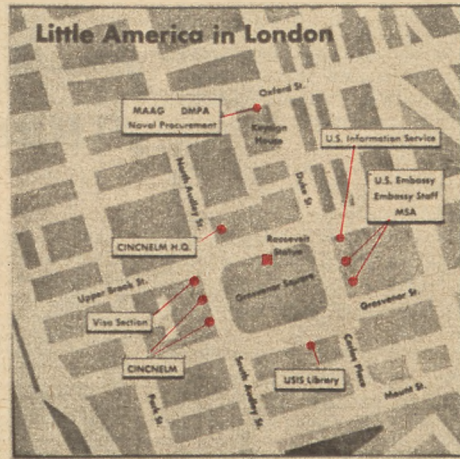
KOLONIE WUJA SAMA

Były czasy, gdy Paryż, Londyn, Rzym i Tokio były stolicami wolnych, niepodległych, suwerennych państw. Ale te czasy minęły. Dziś stołeczne miasta wielkich niegdyś państw są już tylko rezydencjami amerykańskich namiestników, rządzących stąd rozległymi prowincjami Imperium Americanum.

Oto plany śródmieścia Paryża i Londynu, usiane czerwonymi punktami, z których każdy symbolizuje budynek lub zespół budynków zajętych na siedzibę władz okupacyjnych.



„Paryż z amerykańskim akcentem“.



„Mała Ameryka w Londynie“.

A oto, jak amerykański tygodnik „Newsweek“ (z którego pochodzą obie mapki) maluje w numerze z 20 października br. warunki, w których żyje armia okupacyjnych dyktatorów i urzędników amerykańskich. Słowo a r m i a nie jest tu bvnajmniej przenośnią literacką: liczba urzędników amerykańskich w krajach satelickich sięga 100.000 ludzi! Sto tysięcy ludzi — nie licząc oczywiście garnizonów wojskowych.

Cytujemy:

„Przespacerujcie się przez Grosvenor Square w Londynie. Pośrodku tego placu, zwanego w czasie wojny Placem Eisenhowera, gdyż znajdowała się tu główna kwatery Ike'a, stoi pomnik

Franklina D. Roosevelta. Obok wznosi się olbrzymi budynek z czerwonej cegły: to ambasada amerykańska. Pełno tam Amerykanów w mundurach i w cywilu, taszczących wielkie torby z prowiantami.

„Albo rozpocznijcie spacer w Paryżu od Place de la Concorde. Wielki, żółty budynek vis a vis hotelu Crillon — to ambasada amerykańska. Po drugiej stronie placu inny budynek, okupowany przez Amerykanów — przebudowany hotel Talleyrand. Niedaleko ambasady, w starym pałacu na Faubourg - Saint - Honore mieszczą się różne urzędy amerykańskie. Wracając w stronę Champs Elysees minimy nowoczesny biu-

rowy budynek na Rue de la Boetie — siedzibę amerykańskiego sztabu wojskowego. Nieco dalej, w pobliżu Arc de Triomphe — oddziały ambasady — biura finansowe i sekcja wojskowa“.

A teraz Niemcy zachodnie:

„W Bonn będziecie musieli wsiąść do samochodu i pojechać kilka mil na południe. Tam, nad Renem, rozpostiera się prawdziwa „mała Ameryka“ — wspaniała miniatura Pentagonu, gdzie mieści się Wysocka Komisja (która po ratyfikacji „układu ogólnego“ przekształci się w ambasadę amerykańską); olbrzymie osiedle dla urzędników amerykańskich, drugie zaś, mniej-

sze, dla urzędników niemieckich“.

Japonia:

„W Tokio również potrzeba będzie auta, aby, opuszczając potężny gmach ambasady, dostać się do budynków Mitsui, Nowomija i Joshikankan, do parku Shiba, do hoteli Ambassador i Fairmont. Wszystkie te gmachy są bowiem zajęte przez Departament Stanu.

„W każdej stolicy „wolnego świata“ powtarzają się te same przykłady aktywności amerykańskiej. Ekspansja urzędów Stanów Zjednoczonych za granicą dotrzymała kroku rozwojowi agend rządowych w Waszyngtonie. Podczas gdy w 1940 roku było za granicą 7.116 urzędników amerykańskich... to w roku 1951 było ich 91.224...“

„Tak na przykład za granicą przebywa 74.156 urzędników Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych. Liczba ta obejmuje cywilny personel amerykańskich sił zbrojnych na całym świecie. Departament Stanu trzyma za granicą 20.219 urzędników...“

Tak to zgraja okupantów rozpanoszyła się w cudzych krajach. Ale Paryż przetrzymał już Prusaków, przetrzymał hitlerowców, a Rzym — ho, ho, kogo to już przetrzymał Rzym! A „tysiącletnia Rzesza“ skończyła się raptem po 13 latach! Nie ma więc obawy. Paryż, Rzym, Londyn, Tokio znowu będą stolicami wolnych i suwerennych państw.



„Pewien SS-mann z Waffen-SS, bawiający właśnie podczas urlopu w obozie, był obecny, gdy przyjechał pociąg z Polakami i dziećmi. Do Allach było daleko. SS-mann bez słowa zakasał rękawy i wszyscy zostali nakarmieni. To, że dzieci dostały mleko i biały chleb, rozumiało się samo przez się. A ponieważ kaptur na była zamknięta — była już północ — można było znaleźć tylko to, co się zwykle w podobnych wypadkach daje, a mianowicie fajka“.

Cóż za idylliczny obrazek! Transport kobiet i dzieci polskich z płonącej Warszawy przybywa do hitlerowskiego obozu i nagle zjawia się anioł stróż w postaci SS-manna, który rozkłada nad nimi najczulszą opiekę. A niewdzięcznicy, a przynajmniej ci, którym jakoś udało się przeżyć

te opiekę, ośmielili się potem szkalować swych aniołów stróżów! Co za oszczerstwo!

Okrzyk świętego oburzenia wyrwa się z piersi Else Killer (nomen-omen!), która na łamach zachodnio-niemieckiego miesięcznika „Nation-Europa“ (wrzesień 1952) głosi pochwałę pracy przymusowej dla jeńców i robotników cudzoziemskich w Allach pod Monachium. Bo — powiada — „praca jest przecież dobrodziejstwem“.

Else Killer — jak można się domyślić z jej własnych słów — należała do hitlerowskiej załogi obozu. Teraz wynosi pod niebiosa szlachetność zbiorów hitlerowskich, powołując się na wzruszające scenki w rodzaju cytowanej opowiadki. Autorka obdarzona jest nie lada fantazją i potrafi igać jak z nut, gdy bez zająknięcia opowiada o „ciężkich warunkach“.

*) Killer — po angielsku morderca.

nach owadów południowych, które otrzymywali cudzoziemcy w obozie Allach“, o winie „Chianti Ruffino dla Włochów“ i „kawie ziarnistej i czekoladzie dla Holendrów“. O cyklonie — autorka dyskretnie nie wspomina.

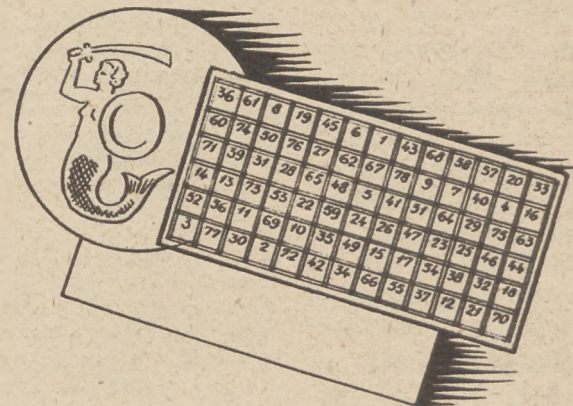
Oboz pracy przymusowej w Allach — to, jej zdaniem, zakład wręcz wzorowy. Bo tu „obok robotnic i robotników niemieckich pracowali Francuzi, Jugosłowianie, Holendrzy, Polacy, Belgowie, Czesi, Chorwaci i Węgrzy. Słowo Mała Europa“.

Porównanie z Europą jest tu bardzo na miejscu. Wszak „Nation-Europa“, to — jak głosi podtytuł — „czasopismo służące odnowieniu Europy“. Oczywiście za dolary.

I dzięki pani Killer od razu wiemy, na czym to „odnowienie“ ma polegać. Mała Europa w kształcie wielkiego obozu. A nad tym SS-mann.

B. M.

ROZRYWKI UMYSŁOWE



SZYFROGRAM

Do podanej figury wpisać na miejsce liczb 13 wyrazów sześcioliterowych o poniższych znaczeniach. Następnie wypisać wszystkie litery odgadniętych wyrazów według kolejności odpowiadających im liczb od 1 do 78 i odczytać rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 36) Sygnał wieżowy, 61) Jedna z figur szachowych, 8) Zwierciadło, 19) Znajomość czegoś, wykształcenie, 45) Stary dziański żołnierz, 6) Zwierzę górskie, 1) Pakunek, zawiniątko, 43) Starożytny wóz dwukolowy, 68) Owoce wielonasienne niektórych roślin, 58) Kości błędne, 57) Przytaczanie czyichś zdań lub myśli, 20) Kuferek podróżny, 33) Członkowie społeczeństwa.

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe“. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowanych zostanie

20 nagród książkowych

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 59

KOMBINATKA: O pokój walczymy przy warsztatach Pracy realizując gigantyczne zadania planu sześciolitego planu budowy podstaw socjalizmu w Polsce (strus, dzwon, pajak, miech, globy).

Za dobre rozwiązanie zadania z nr 59 nagrody książkowe otrzymują:

1) J. Baryla — Wrocław, ul. Spółdzielcza 5, 2) G. Ceglarski — Szczecin, ul. Sławomira 20, 3) J. Chlewińska — Opole, ul. Kollataja 8, 4) Z. Chmielewicz — Mierzeszyn, pow. Gdańsk, 5) J. Ewerli — Warszawa, ul. Wawerska 17, 6) H. Garwolińska — Olsztyn, ul. Warmińska 8, 7) W. Iglicka — Wrocław, ul. Poznańska 20, 8) M. Julski — Warszawa, ul. Kawczyńska 16, 9) J. Kaczmarek — Wrocław, ul. Makowa 19, 10) Z. Kochanowski — Chorzów, ul. Karwiska 1, 11) M. Niedzwiecki — Warszawa, ul. Moniuszki 7, 12) T. Pionka — Biała Podl., ul. Narutowicza 19, 13) W. Rajchel — Wrocław, ul. Kilińskiego 36, 14) M. Stomczewska — Środa śląska, Prez. PRN, 15) A. Terka — Środa śląska, ul. Legnicka 19, 16) K. Treszer — Stanowice, pow. Świdnica, 17) M. Tuszyński — Warszawa, ul. Cmentarna 11, 18) K. Wojtkowiak — Gdańsk, ul. Wałowa 14b, 19) E. Wojska — Poznań, ul. Jackowskiego 23, 20) W. Zabiegała — Jelenia Góra, ul. Transportowa 20.

Nagrody wysyłamy pocztą i prosimy o potwierdzenie ich odbioru.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 60

MAGICZNA FIGURA: rosomak, ocalono, saganek, Ola, monitor, aneroïd, kokarda, Ira.

Za dobre rozwiązanie zadania nr 60 nagrody książkowe otrzymują:

1) C. Baczynski — Poznań, ul. Nowowiejskiego 59, 2) A. Barwówna — Kielce, ul. Równa 8, 3) Z. Biedron — Kraków, ul. Sienna 17, 4) A. Bieganski — Bydgoszcz, ul. Czerwonej Armii 12, 5) S. Czapczak — Warszawa, ul. Wspólna 50, 6) S. Grudziński — Komorów, ul. Krasińskiego 14, 7) I. Halaszka — Muszyna, Rynek 15, 8) M. Isycka — Warszawa, ul. Podchorążych 79, 9) L. Kaniewska — Warszawa, ul. Krechowicka 5, 10) L. Klank — Zabrze, ul. 3 maja 134, 11) W. Krzyżanek — jedn. wojsk., 12) A. Kubica — Bielsko, ul. Lenina 1a, 13) L. Malański — Łódź, ul. Obr. Stalingradu 104, 14) E. Minchberg — Warszawa, ul. Stalowa 43, 15) L. Nowostawski — Biała Podl., ul. Janowska 16, 16) M. Palecka — Warszawa, ul. Bolecha 66, 17) T. Skwarczyński — Wrocław, ul. Łukasiewskiego 15, 18) L. Stam — Gdańsk, ul. Partyzantów 11, 19) T. Świętek — Warszawa, ul. Asfaltowa 1, 20) A. Wawroński — Kraków, ul. Słaska 14.

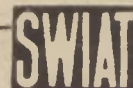
Nagrody wysyłamy pocztą i prosimy o potwierdzenie ich odbioru.

ANECDOTY

Znakomita śpiewaczka Adeline Patti zażądała od impresaria za trzy miesiące tournée po Ameryce trzydzieści tysięcy dolarów. Kiedy zmieszany impresario zauważył, że roczna pensja prezydenta Stanów Zjednoczonych nie wynosi tyle, Patti odpowiedziała:

— Proszę bardzo, jeżeli prezydent jest tatusz, niech on śpiewa.

Fatalny lapsus zdarzył się swego czasu jednemu z dzienników włoskich, który w rubryce „Z teatru“ podał: „Eleonora Duse, znakomita nasza artystka, przyjechała do swego repertuaru sztuki pewnego, młodego autora p.t. „Maszyna latająca w powietrzu“. Wielka artystka grać będzie w tej sztuce rolę tytułową“.



TYGODNIK ILUSTROWANY
Redaguje Komitet
Wydawca: R.S.W. „PRASA“

Redakcja: Warszawa, Nowy świat 58. Telefony: Red. Naczelny: 6-10-69. Centrala 6-11-81, 6-12-88. Administracja: Warszawa, Wiejska 12, tel. 7-52-50. Prenumerata miesięczna zł 4.—, kwartalna zł 12.—, półroczna zł 24.—, roczna zł 48.—.
Zakłady Wklesłodrukowe i Introligatorskie RSW „Prasa“
Warszawa, Okopowa 58/72.
Zam. 635. Papier rotogr. V/80—82 cm. — 3-B-17484

Drodzy Czytelnicy!

Wśród ostatnio nadesłanych do redakcji listów, dwa wymagają natychmiastowej odpowiedzi. Obywatel Zygmunt K. z Koszalina wyraził wątpliwość czy robotnicy będą w stanie w pełni wykorzystać „zdobycze kultury, gdyż przede wszystkim zajęci są wykonywaniem planów produkcyjnych“. Obywatelka Zofia P. z Giżycka, zapytuje w jaki sposób mogłaby uzupełnić swą wiedzę nie chodząc do żadnej ze szkół. „Jestem już w tym wieku, — pisze — że o szkole marzyć nie mogę, a bardzo chciałabym się jeszcze uczyć“.

Sądymy, że wątpliwość obywatela K. z Koszalina najskuteczniej usunie list Dyrekcji Muzeum Śląskiego z Wrocławia, które 1 października zawarło z Radą Zakładową „Pafawagu“ umowę o współpracę, zobowiązującą Biuro Społeczno - Oświatowe Muzeum do stałego obsłużenia największej wrocławskiej fabryki w zakresie popularyzacji zagadnień sztuki i kultury materialnej.

Realizacja umowy rozpoczęła się niemal równocześnie z jej podpisaniem: 3 października wygłoszony był w Pafawagu, ilustrowany przeżyciami, odczyt o pierwszej kolei na Śląsku. Dalsze odczyty mówić będą o pochodzeniu człowieka, rozwoju narzędzi, realizmie w malarstwie polskim, o sztuce rosyjskiej i radzieckiej. „Równoległe z odczytami — czytamy w liście Dyrekcji — zorganizowane będą wycieczki robotników do Muzeum. W Świetlicy Pafawagu gościć będą specjalnie urządzone wystawy, jak np. wystawa sztuki rosyjskiej (w reprodukcjach)“.

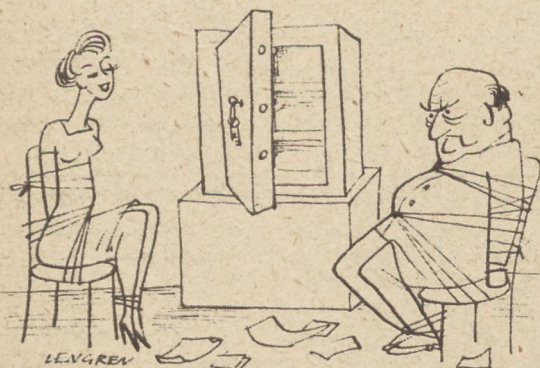
Umowa o współpracy między placówką muzealną i jednym z największych w Polsce zakładów przemysłowych jest dowodem szerokiego rozmachu pracy oświatowej. Niewątpliwie też przykład Muzeum Śląskiego zachęci pozostałe placówki kulturalne do podobnego stałego związania się z innymi zakładami przemysłowymi. Robotnicy więc nie będą pozbawieni możliwości korzystania ze zdobyczy kultury, przeciwnie, uczyni się wszystko, aby ze zdobyczy tych korzystali jak najpełniej. Niedawno „Świat“ donosił o pobycie górników wałbrzyskich w operze wrocławskiej. W Poznaniu, w Zakładach im. Stalina, odbywają się odczyty dla całej załogi, fabryki odwiedzają aktorzy, literaci, muzycy...

Obywatelko Zofio z Giżycka. Istnieją różne formy kształcenia się, również i dla ludzi w takim położeniu, jak Wy. Radzimy zapisanie się na Wszechnicę Radiową, to będzie najlepsza dla Was droga.

List Wasz wiąże się z listem obywatela K. Plan 6-letni i Program Frontu Narodowego nie uwzględniają przecież samych tylko potrzeb ekonomicznych. Polska Ludowa dba o równomierny rozwój wszystkich dziedzin życia, a więc również o rozwój kultury i oświaty.

SWIAT

W CHICAGO



Czy pan dyrektor zauważył, jakie ten wysoki gangster miał ładne oczy?...



nasze gospodarstwo

...Miła Czytelniczko, jeżeli z pasją zrywasz się, aby uśmiercić wylatującego z szafy mola, jest to wyczyn spóźniony. Twoje wehłanie rzeczy może już stały się pastwą żarłocznych gąsieniczek mola. A walka z nimi nie jest łatwa



i musi być prowadzona systematycznie, a przede wszystkim zapobiegawczo.

Najgroźniejsze dla naszych ubrań miasmo to maj i listopad, ponieważ w miesiącach poprzedzających „latający“ mól składa jajeczka, z których wylęgają się maleńkie białe gąsieniczki obdarzone wyjątkowym apetytem. Mają one przy tym dziwaczne upodobania: najbardziej smakują im w wełnie miejsca splamione, zakurzone. Toteż przed zawieszeniem rzeczy w szafie czy ułożeniem ich w komódkę lub kuferku na okres nietytułowania, trzeba je dokładnie wytrzeć z kurzu, potem przetrzeć ściereczką zmoczoną w mieszance z oryzowaną naftą, benzyny i ter-

pentyny, wysypać proszkiem DDT lub specjalnym proszkiem przeciwmolowym i włożyć gazetami, jako że mole uciekają od zapachu farby drukarskiej. Duże sztuki ubrania, jak płaszcze, kurtki, najlepiej zapakować w torby ochronne przeciwmolowe, a w kieszenie, rękawy, fałdy spodniczek pokłaść male poryjki taniego mocnego tytoniu zawiniętego w cienki papier.

Jeżeli jednak zdarzy się, że z jakiegoś powodu mole zagnieździły się na dobre np. w materacach lub kilimach i stały się postrachem wełnianej odzieży, nie ma innej rady na radykalne wytepienie ich, jak oddanie rzeczy do dezynfekcji.

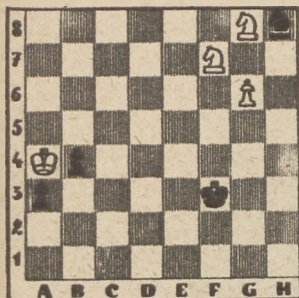
A jako środek zapobiegawczy, całkowicie zabezpieczający przed żarłocznymi gąsieniczkami, zalecamy miła Czytelniczko, przede wszystkim utrzymywanie Twojego mieszkania i Twoich rzeczy w idealnej czystości.



SZACHY

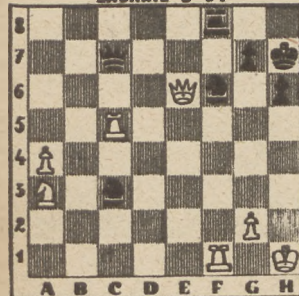
ZADANIE A 63

M. Liburkin



Białe zaczynają i wygrywają.

ZADANIE B 64



W powyższej pozycji, pochodzącej z partii granej przez Hoffersa w roku

1860, czarne, które mają właśnie posunięcie, zdołały uzyskać remis. Jak?

PARTIA Nr. 40

grana w turnieju międzystrefowym w Sztokholmie w bieżącym roku. białe: Kotow (ZSRR) czarne: Unziker (Niemcy zach.).

OBRONA NIMZOWITSCHA

1. d2—d4 Sg8—f6 2. c2—c4 e7—e6 3. Sb1—c6 Gf8—b4 4. e2—e3.

Jest to jedna z najlepszych metod rozwoju w obronie Nimzowitscha. Arcymistrz Kotow często ją stosuje.

4... d7—d5 5. a2—a3 Gb4:c3+ 6. b2:c3 c7—c5 7. c4:d5 e6:d5 8. Gf1—d3 0—0 9. Sg1—e2 b7—b6 10. 0—0 Gc8—a6 11. Gd3:a6 Sb8:a6 12. f2—f3.

W analogicznej partii Botwinnik — Capablanca (Amsterdam, 1938 r.) białe zagrały 12. Gb2, na co na-

stało 12... Hd7! Posunięcie w tekście wydaje się lepsze.

12... Sa6—b8 13. Hd1—d3 Wf8—e8.

Czarne starały się nie dopuścić do posunięcia e4.

14. Se2—g3 Sb8—c6 15. Gc1—b2 Wa8—c8 16. Wa1—e1 h7—h6 17. e3—e4.

Białe po dokładnym przygotowaniu wykonują to posunięcie. Rozpoczyna się ostra walka w centrum.

17... c5:d4 18. c3:d4 d5:e4 19. f3:e4 Sc6—e5 20. Hd3—d1 Se5—c4 21. Gb2—c1 Sf6—h7 22. e4—e5!

W oparciu o silne centrum Kotow przygotowuje decydujące natarcie na skrzydle królewskim.

22... We8—e6 23. We1—e4! Sh7—f8 24. Sg3—f5 Kg8—h8 25. Hd1—h5 Wc8—c7 26. We4—h4 Sf8—h7 27. Sf5:g7! Kh8:g7 28. Gc1:h6+ Kg7—g8 29. Wh4—g4+ We6—g6 30. e5—e6!

Czarne poddały się, gdyż nie mają obrony przed groźbą e:f+.

MECZ SZACHOWY „ŚWIAT” — CZYTELNICY

Z zadowoleniem przyjęliśmy fakt przystąpienia do naszego meczu grupy nowych uczestników, m. in. sekcji szachowej SKS przy szkole TPD Nr 1 w Kielcach. Przy okazji jeszcze raz informujemy Czytelników, że i teraz, przy 20 po-

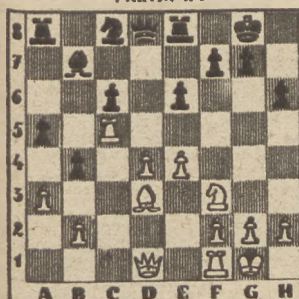
sunieciu, można włączyć się do naszego meczu.

W partii W1 wybrali Czytelnicy posunięcie Sd7:c5 (46,4% głosów) przed e6—e5 (17,9%). W partii W20 najwięcej głosów uzyskało Gc8—b7 (29,0%) przed Se8—g7

(20,3%) i Gc8—a6 (19,4%). Wreszcie w partii W21 przeszło Wd8—d7 (42,8%) przed Sf5:g3 (32,1%).

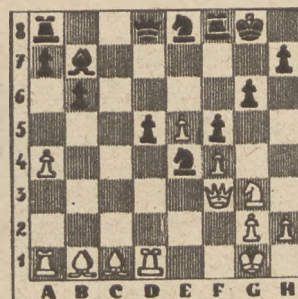
Po uwzględnieniu kolejnego posunięcia Redakcji nasze trzy partie wyglądają następująco:

PARTIA W1



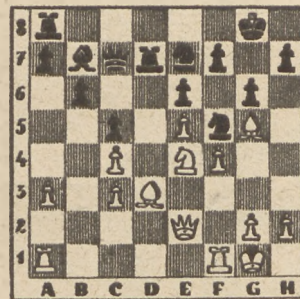
18. a3—a4 Se7—c8
19. Gd6—c5 Sd7:c5
20. Wc1:c5

PARTIA W20



18. a3—a4 g7—g6
19. Hh5—f3 Gc8—b7
20. Wf1—d1

PARTIA W21



18. Hc2—e2 Sg7—f6
19. Gh6—g5 Wd8—d7
20. Sg3—e4

Przypominamy, że odpowiedzi na dwudzieste posunięcie Redakcji należy wysłać najpóźniej we wtorek, 11 listopada bieżącego roku.

PRENUMERATA PRASY POLSKIEJ ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICĘ

Biuro Wydawnictw Zagranicznych P.P.K. „RUCH” zawiadamia, że w okresie do dnia 30.XI.1952 r. przyjmowane będą wpłaty na prenumeratę czasopism polskich ze zleceniem wysyłki za granicę od dnia 1.1.53 r.

Wpłaty można dokonywać za pośrednictwem P.K.O. na konto Nr. 1-16580/110 lub bezpośrednio do kasy Biura Wyd. Zagr. „RUCHU” ul. Koszykowa 31.

FILATELISTYKA

PAMIĘCI POETY — REWOLUCJONISTY



Dla uczczenia dziesiątej rocznicy śmierci wybitnego poety-rewolucjonisty Nikoły Wapcarowa poczta bułgarska wypuściła serię okolicznościową, złożoną z trzech znaczków: 1) 16 stotinek — ceglasto-czerwony, 2) 44 stot. — brązowo-czerwony, 3) 80 stot. — sepią. Znaczki drukowane są metodą wkłęsłodrukową, mają format 28 x 38 mm i zabłkowanie 10%.

Z. R.

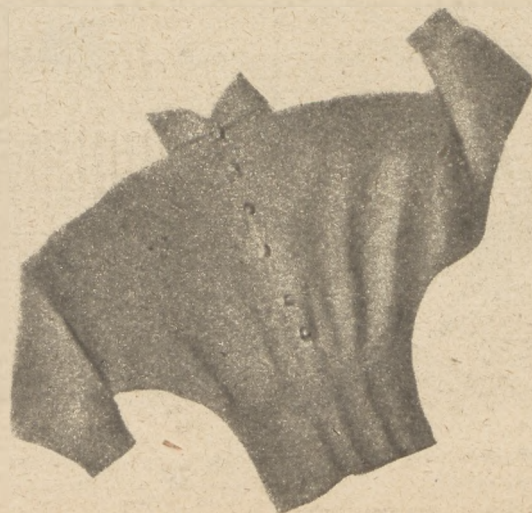


TANIO i ŁADNIE

U góry suknia-kostium z wełenki szarej lub granatowej. Przydatna na różne okazje: specjalnie nadaje się jako strój wizytowy lub do teatru.

Obok zamieszczamy szereg modeli butów — od wizytowych począwszy, na śniegowcach skończywszy.

U dołu bardzo ładny sweterek z trzyćwierciowym rękawem i stojącym kołnierzykiem. Kolor? Według uznania.





Rys. W. Kononow

BUDŻET FRANCUSKI

Marianna: — A tylko tyle zostawiasz mi na gospodarstwo?...

Z TEKI „KROKODYLA”



Rys. K. Jelisejew

PO MANEWRACH ATLANTYCKICH

— Kto cię tak urządził, John?
— Chciałem wczoraj „zapłacić” szoferowi taksówki, a on mi wydał resztę...



Rys. A. Rezanow

W TRIZONII

— Piszą, że Adenauer zaprzedał się Wall Street.
— Po co go kupowali? Mogliśmy go oddać darmo...



Rys. A. Kryłow

WIEDEŃSKIE WALCE

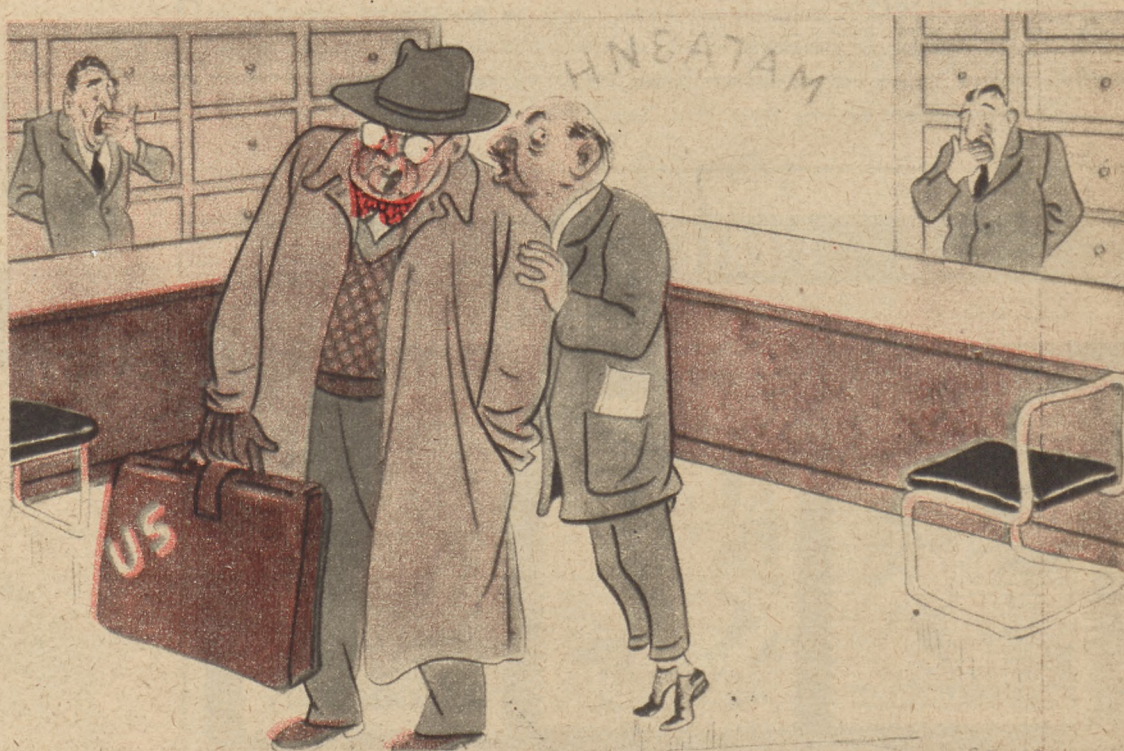
„W amerykańskim sektorze Wiednia na każdym rogu rozlegają się dźwięki muzyki...”



Rys. K. Jelisejew

NA AMERYKAŃSKIEJ WYSTAWIE

— Wspaniały obraz; śmiało potraktowanie tematu. Powiedz mi, chłopcze, kto jest autorem tego dzieła?
— To nie obraz, sir, to wentylacja.



Rys. B. Jefimow

WE WŁOSZECH

— A czego najczęściej żądają u was klienci?
— Handlu z Rosją.